



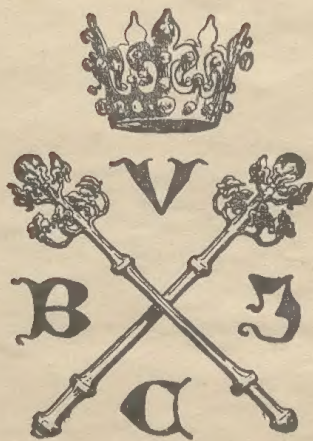
hand stamp.

56756

I

Mag. St. Dr.

P



56756

I

*Pontificatus 86*

10 c



1890. Xii. 56.



CNOTA  
W DRODZE DO SZCZĘSCIA  
CZYLI  
ASPAZYA.  
PRZYPADKI ANGIELSKIE  
TŁUMACZENIE W. K\*\*\*  
TOM I.



W WARSZAWIE,  
U P. Dufour Konf: Nadw: Druk:  
J.K.M. i Rzpłtey, Dyrek: Druk P.  
SZKOŁY RYCESKIEY.

---

M. DCC. LXXXVII.

ATOT

PLANT OF SOCIETY

1850

AYAY



BRITISH

TELMACE

TOM

56256

1

AYAY

U. S. Army

U. S. Army

U. S. Army

U. S. Army

U. S. Army





# CNOTA

*w DRODZE do SZCZĘŚCIA.*

---

## ROZDZIAŁ I.

---

**P**oczta przebywała piękną równiną Ereshamu, konie sporym postępowały krokiem, nie tak iednak szybkim; aby postawie Damy siedzącej w poiaździe, niedozwoliliy ściągnąć uwagi młodzieńca konno podróżującego, i tenże sam przebiegającego gościeniec.

A



Człowiek bardzo podeszły, uginający się pod łopatą, którą drżąca jego ręka za ledwo władać mogła, zabaczywszy zbliżający się pojazd, rzuca łopatę by się lepiej przypatrzył; i woła natychmiast: *To ona sama*. Młodzieniec z swej strony zawołał, także: *dobroć i uprzejmość, są rozstoczone po tej miluchney twarzy!* Gdy tak mówił, okno karety opada, ręka iak śnieg biała, podaje robotnikowi ubogiemu *pol Guinei*, (a) i głosem pełnym łagodności życzy: aby niebo wylało błogosławieństwa swoje na jego starość. Starzec rozplywa się w łzy obfite, ociera oczy połą sukni, a przypatrując się odebraney sztuce monety, przyciska ją do ust swoich, wzdry-

---

(a) Trzy Talary Angielskie.

cha, kładzie do kielzeni, zostaje  
potym w milczeniu i zamyślach, bo-  
jąc się aby go, dla podłej pracy, bo-  
bloto odrzucił, nie wzięto za nędz-  
nego żebraka.

Wszystko to było dziełem iedney  
chwili; ale na młodzieńcu konno  
iadącym, żywe uczyniło wrażenie.  
Imaginacya niektórych ofob prędko  
obeymuie i kombinuie kilka razem  
przedmiotow. Z tych liczby był  
nasz podróżny; iedno spojrzenie,  
dało mu rozpoznać w młodey Da-  
mie charakter, dobroci i czułości  
nie skończoney. Z tym wszystkim  
*poł Guinei*, wielką było summa dla  
nędzarza, kotremu kilka półtora-  
kow powinny się być skarbem wy-  
dawać. Dobroczynna więc Dama  
była bardzo bogata; te myśli mia-  
ły iego umyłem; westchnął.



wstrzymał konia; który jednak wolnym postępując krokiem, zdawał się odpowiadać wewnętrznym uczuciom jeźdźcy. Nie chcący zwrócić go na drogę, którą przebiegł poiazd, i widział iak wchodził na mały i niezbyt odległy pagorek. Długo stał iak wryty na jednym miejscu, nie mógł tracić z oczu oddalającego się poiaźdu, który nakoniec zniknął mu zupełnie. Pod ow czas, raz jeszcze westchnął i w zapale serca wymówił owe piękney podróżniący błogosławieństwo; którego każde słowo rozlegało się jeszcze w uszach i sercu jego

To błogosławieństwo, nie mogłoż bydź równie iey samey, iak ubogiemu starcowi pożyteczne? była młoda i piękna, powinno ją było



niebo, swoją zaślaniać opieką. Ze  
zaś dla duszy rozrzewnioney, nie  
nie masz obojętnego; nasz podrożny  
ścigał ielszcze wzrokiem po piasku  
śladów znikłego pojazdu; gdy na-  
gle wyobrażenie starca wrocilo mu  
przytomność; powrocil nazad, a pa-  
trząc na niego, w całej postawie do-  
strzegł wyrazu naytkliwſzey wdzię-  
czności; przypomniał sobie iak za-  
wołał: *to ona sama!* natychmiast  
poruszenie radości obięło serce ie-  
go: pomowie, rzecze, z tym czło-  
wiekiem; dowiem się imienia tey  
dobroczynney piękności; może ią  
ielszcze napotkam; może iey będę  
pożytecznym. Zdziwiony iednak  
żywością żądry swoich ku niezna-  
iomey zupełnie istocie, nachylił  
głowy ku pierśiom, w głębokie  
wpadł zamyślenie, sam z siebie był

## 6.      A S P A Z Y A.

niekontent; lecz łodkie tomdlenie, które duŝę jego ogarnęło, z wolna przewod iło mu na umi,ł obraz wdzięcznego i miu-hnego przedmiotu, ktoreu porzucił; nie mógł w łobie ŝłunnić chęci oglądania ieŝcze iej długich włoŝow, ŝpadających wielkimi puklami na barki. I część t, lko najpięknieyŝzey w ŝwiecie ŝyji zakrywaiących. Suknia czarna powiękŝała ieŝcze iej białość naturalną, a oczy brunatne zacięnione długimi zrzenicami miały w łobie wraz duŝy rownie łagodney iak tkliwey. Nasz podrozuiający, zaprzętoiony nieznaiomą pięknoŝcią, zapomniat był o ŝtarcu; poŝtrzegłŝy iednak że rzuca pracę ŝwoią, poŝpieŝzył ku niemu, chcąc zaŝygnąć wiadomoŝć o tym, ŝo iuz ŝerce iego intereŝowało.

## R O Z D Z I A Ł II.

*Pytanie.*

Powiedz mi proszę, poczciwy człowiecze! kto jest ta Dama co nie dawno przerechała, i którą znalazł mi się zdaie? Pytanie to wyrzekł podróżny tonem łagodnym i zniewalającym. Niestety! odpowiedział starzec; a ży dobywały się z oczowiego; lękam się, bym ją ostatni raz nie widział; pięć mil dziśiay uszedłem abym miał to szczęście; odwrocił głowę i ręką twarz swoją zasłonił. Serce młodzieńca żywo poruszono zostało, zsiadł z konia. Nie mogę ci żadney użyczyć pociechy, przyjacielu; rzekł do starca, ale biorę w podział szlachetne czucie wdzięczności, które cię czyni



8. A S P A Z Y A.

szacownym w oczach moich; chodź  
usiądz na tey ławce, day mi rękę;  
pozwól niech pokrzepiam drżące  
kroki twoje: o to cię tylko proszę,  
abyś odpowiedział na niektóre py-  
tania ty czące się młodey Damy; za-  
ręczam zaś szczerze, że w moiey  
chęci poznania iey, nie ma żadne-  
go złego zamyśłu; iedynie sposob,  
ktorym z tobą rozmawiała tak mnie  
uderzył i dotknął, że się nie mogę  
oprzeć ciekawości: w iakim zosła-  
nie losie, *Wojciech, młody człowiek*

Oby cię Bog błogosławił; rzecze  
pocciwy starzec, że mi nastręczał  
okoliczność mowienia o niey; rad-  
bym całe życie nic innego nie robić,  
ale dni moje daleko wprzod skończą  
się, niżbym mógł opowiedzieć  
wszystkie, na ktore zasługuie, po-  
chwały.

A więc zupełnie obcym byź musisz w tey okolicy, kiedys nie słyszał mowiących o niey? młodzi, starzy, zgoła wszyscy mieszkańcy, na iey tylko ubłogosławienie usta swoje otwierają. W Niedzielę dwa tygodnie minęło, czego nigdy nie zapomnę, ostatni raz była w naszym Parafialnym kościele: cała się wioska zgromadziła; oczy wszystkich zalane były łzami; bośmy wiedzieli że to już ostatni raz, a kochamy ją wszyscy. Wielu z nas pamięta dzień urodzenia iey Oyca, dzień iego ślubu, dzień ow kotoiego kochana ta Panienka przyszła na świat, od samych lat dziecinnych dała nam wszystkim dowody szlachetnego i dobroczyńskiego serca. Oh! mówił daley starzec, wyimując z kieszeni *pot. Guinei* i ocierając łzę już już na

nią upaść mającą. zawsze jednakowa szlachetność panuje w iey duszy teraz nawet, gdy tak mało posiada! niech Bóg błogosławi sercu temu! wolałbym był żeby mi mniej dała, gdyby nawet *poł szeliga* nigdybym się był od niey nie oddalił; a tey sztuki monety darowaney, wten czas chyba naradzę, iak mi dośkwierniejszy niż teraz dokuczy ubóstwo; to wyrzekłszy pocałował *poł Guna*, westchnął głęboko, i włożył do kielzenu.

Wśród tey czynności, i za-sympatyczna spłynęła po twarzy cnotliwego młodzieńca; starzec postrzegłszy to, prze-raszał: iż tkliwe iego serce rozranił; ale, rzekł, w przytomności największego, w świecie Monarchy, nie zdołałbym się wstrzymać od wyśławiania tak



rzadkiey i szlachetney dobroci. Młody cudzoziemiec uśmiechnął się mimo rozrzewnienie swoje; oświadczył, że mu owszem dziękuje, za wzbudzenie w sobie najłodszego ze wszystkich, których mu się doświadczyć zdarzyło, uczucia; prosił, aby tym samym sposobem dalej z nim rozmawiał, zapewniając że go żywo interesuje.

---

R O Z D Z I A Ł III.

---

*Dalsza ośnowa poprzedzającego.*

**P**owiedziałem, że wielu Mieszkalców tey okolicy, zna od dawności iey Familią; ja sam jestem z tey liczby. Przed laty, służyłem w zamku; moja córka była

mańką dobrego naszego Pana, a  
 iey córka, dostała także tego za-  
 szczytu, że pierś swoję dawała  
 łagodnemu temu i miłuchnemu i two-  
 rzeniu, o które się WPan wypytu-  
 iesz, a zatym, gdyby to nie było  
 zbyteczną zuchwałością względem  
 tak nędznego iak ja człowieka,  
 mogłbym powiedzieć, że w niej  
 mam częśćkę osobistej mojej isto-  
 ty . . . . . Lubo łatwo można było  
 widzieć, że go ta myśl cieszyła  
 niezmiernie; zawstydził się okaza-  
 nej dumy, a mdły rumieniec  
 wzniósł się na zwiędłych starca ia-  
 godach. Takie pochodzenie wię-  
 kszoby iey jeszcze zašczyt iedna-  
 ło, zawołał cudzoziemiec; starzec  
 udał, że tego nie słyszy i mówił  
 dalej.

Jakaż to radość, iakie wesele było w zamku, gdy młody Panicz przyszedł na świat; połowa Parafii zazdrościła corce moiej szczęścia, że na mamkę iego wybraną została: iak śliczny z niego był Aniołek! nieofzacowana młoda Lady prawdziwym jest iego portretem, tak co do duszy, iak co do ciała! Biedny Panicz! ale nie trzeba mi tak często wybaczać; inaczey nieskończyłbym, a sama droga do domu dosyć mnie utrudzi. Idąc tu, zdawała mi się niczem, bom miał nadzieję, że jeszcze raz zobaczę moją kochaną Panią! nigdy iey inaczey nazywać nie będę. Ale nacoż masz iść pieśzo, rzekł młody cudzoziemiec, chodź, wsiądź na mego konia, bardzo jest powolny; ią go będę prowadzić, ty daley kończy

będiesz swoją powieść, aż stanie-  
my w twym domu. Bez wątpienia  
musisz mieć familię; prawdziwey  
użyję radości oglądając potomkow  
tak pociągłego człowieka. Wzrok  
pełen zdumienia, był zrazu całą od-  
powiedzią słorem: widać było, że  
nie mógł mówić, bo usiłował zgro-  
madzić w jedno wyobrażenia swo-  
ie. Nakoniec wspierając ręce na  
krzyż złożone na łopacie zawołał:  
oh zaitie! WPan z tey samey fami-  
lii jesteś? tyle uprzejmości, tyle  
dobroci, a jeszcze w tak młodym  
człowieku, dla jednego nędznego  
stańca! takeś WPan podobny do mo-  
iey kochaney Pani, iżby można  
mniemć, żeście dla siebie stwo-  
rzeni. Oby tego nieba dozwoliły,  
zawołał cudzoziemiec wznosząc  
oczy z zachwyceniem; lecz natych-



miał wnikając w siebie samego:  
 chodź, rzecz kochany starulzku,  
 zapewne żona i dzieci czekają cię  
 niecierpliwie; prawdziwą dla mnie  
 będzie rozkoszą znaydować się wtey  
 lepiance, i wniey oglądać obraz  
 szczęśliwości wieśniaczey. To mo-  
 wiąc, pomógł starcowi wsiąść na  
 konia, a zlekka nim powodując,  
 prosił go, aby kończył dalszą o-  
 śnowę.

---

## R O Z D Z I A Ł IV.

---

### *Przejażdżka konna.*

S Tary koniuszki, dziad moiey mło-  
 dey Pani, po którym teraz żalobę  
 nosi; oprócz Oyca młodey Lady,  
 miał jeszcze drugiego syna rokiem

młodszego: lecz nigdy zaiste nie było dwóch męszczyzn na świecie, tak różnego umysłu i charakteru, jeden zdawał się dziedziczyć wszystkie cnoty, które czynią zaszczyt rodzajowi ludzkiemu; gdy w drugiego, wszystkie występki i wady przyrodzenia, zbiły się niby w porządkowe swoje siedlisko; te właściwe słowa wyszły z ust pocziwego naszego Rektora, gdy dnia pewnego o nich rozmawiał. Nigdy ich nie zapomnę; a wten czas nawet kiedy o nich takie dawał zdanie, wszystkie czynności życia dwojga braci, oczywiście pokazywały źródło, w którym skłonności swoje czerpali. Z tym wszystkim, oycieć zarówno ku obydwom był łagodny, żadney nie kładł różnicy w ich wychowaniu, i zamyslał młodszemu

szemu taki zostawić majątek, z  
ktoregoby mógł żyć, nie mając za-  
dne go urzędu. Daleki był od po-  
znania złośliwości iego charakteru;  
umiał się układać przed oycem i  
bratem, ale wszyscy domownicy,  
pły nawet dworskie doświadczyły  
złych skutkow chytrey iego duszy.

A zatym Pan Henryk, był kocha-  
ny i miłowany od wszystkich; prze-  
ciwnie Pana Rycharda każdy się po-  
tajemnie obawiał, i każdy go nie-  
nawidził. Zmarły Rektor, nie-  
gdys towarzysz nauk starego koniu-  
szego, mianowany był do ich edu-  
kacyi; którą zawiadywał, dopokąd  
ich oyciec nie posłał do Oxfordu.  
Zamieszkawszy dwa roki w rze-  
czonym mieście, poiechali do cu-  
dzych krajow. Przez wszystkie prze-  
ciąg tego czasu, ich skłonności przy-



rodzone wzmagaly się codziennie, Henryk, wszędzie zostawiał dowody swoiey łagodności, i ile mógł czynił dobrze; brat iego przeciwnie, w wszystkich swoich postępkach, same tylko gwałty, i niesprawiedliwość okazywał. Podczas ich niebytności Pastor nasz umarł. Miał córkę iedynaczkę, a przed skończeniem, prosił starego koniuszego Pana Hanbury, aby ją wziął w swoją opiekę. Zona iego i on sam, już ją kochali iak swoje dziecko: wzięli ją do swego domu, i pieśczołami swemi, usiłowali ułagodzić iey smutek z straty tak dobrego oycy, ktorego także oycem całej parafii nazywano.

Panna Elwood szefnaście lat miała, gdy nasi młodzi Panowie powrocili z zagranicy, cały dom w

wielkiej był radości, a Pan Hanbury, z tey okoliczności, dawał ucztę dla wszystkich przyjaciół i sąsiadów; cała wieś ucześniekowiała w biesiadzie i tańcu; ztąd każdy mieszkaniec weselszym był, niż gd by dostał *puł Gurnei*.

Zaledwo Henryk i Rychard poznali Pannę Elwood, natychmiast się obydwu w niey zakochali; co nie bardzo dziwną jest rzeczą; bo wyjąwszy młodą naszą Panią, niewiem czyli się w całym kraju większa znayduie piękność. Rychard chociaż młodszy, rozumiał, że może zawsze lepszą znaleźć partyą od Panny Elwood; która szczupły miała majątek; dla tego zaraz przedsięwziął uludzić ją tylko; pokrywając atoli powierzchownym uszanowaniem zbrodnicze swoje zamiary.

B c i j

Młoda Panienka, tak była cnotliwa i tak szczerą, iżby ją był łatwo uwiodł, gdyby samo przyrodzenie wszczętym już ku bracie Rycharda przywiązaniem, nie strzegło iey serca. Brat ten uważając, iak oyciec iego tkliwie kocha Pannę Elwood, osądził, iż naylepiey zrobi, gdy mu oświadczy swoją namiętność. Rozwagał zatym nad przyzwoitemi do tego krokami, gdy Rychard, nie opuszczał naymnieyszey okoliczności, wynurzania miłości swoiey przed młodą Panienką. Jey statek, pogarda, i groźba, którą oświadczyła, że oycę iego uwiadomi o tak obelżywych względem siebie postępkach, na nic się nie przydały; poprzyśiągł, że ją mieć będzie podług swey woli, lub że trupem padnie w dowodzeniu zamyśłu.



## A S P A Z Y A . . . . .

Tym czasem Henryk zwierzył się swoich płomieni oycu, i położył tamę wszelkiemu prześladowaniu. Poczciwy koniuszy, chętnie zezwolił na związek zabezpieczający szczęście swojego syna; a Richard, z natury chytry i skryty, chciał się przymilić bratu zapewniając go, że z zupełną radością, wszystkie swoje nadzieie, iego uszczęśliwieniu poświęca. Panna Elwood uludzona tą powierzchowną łagodnością, i biorąc ją za znak żalu, ustanowiła nigdy nie wzmiankować o gwałtownych iego sentymentach, które iey oswiadczał.

Wesele i rozkosz panowały pod ow czas w zamku Hanbury, miałem szczęście być onych świadkiem bo mnie pod ow czas używano do roboty ogrodowej.

## ROZDZIAŁ V.

*Przerwa podroży.*

O To, oto zamek d'Hanbury, patrzaj WPan, zawołał starzec, przytrzymując konia, i pokazując ręką miejsce gorzysie, ograniczone bardzo pięknym laskiem, a daley trochę wieże oblizerney budowli, gustem gockim stawianey; na którą pod ow czas padały promienie zachodzącego słońca. Nigdy go oczy moje nie oglądaia, żeby zaraz serce nie przesyłało modłów gorących do nieba, za godnych miejsca tego dziedzicow. Niestety! dodał, już nie długo będę mógł błagać za nich Boga; przychodzi mi na myśl, iak ciężko młoda Pani moja wzdychać

musiała, porzucając ten piękny zamek, te lasy, te wody, w najpiękniejszą ich dobę.

Zaiście, musiała kochać bogactwa, które iey nastroczały sposoby czynienia innych szczęśliwemi. Oh! iakże gorzko uczuć musiała stratę majątku tak ogromnego; a ieszcze iakim go sposobem utraciła! Podróżny nasz młodzieniec, pragnął iak nayprędzey o tym bydź uwiadomionym, ale znając iuż, iak ciężko byłoby wstrzymać gadatliwość staruszka, wolał mu dozwolić aby zwykłym sobie sposobem rzecz daley opowiadał. Ztym wszystkim, to co iuż słyszał, mocno go interesso- wało. Wreszcie po kilku uwagach, poczciwy starzec wrocil do dawney osnowy, ale stojąc na iednym miejscu i patrząc na zamek. Cudzo-



ziemiec zaś, spartł się na karku swojego konia, i wzrok cały w twarzy czci godnego mowcy zatopił.

W kilka miesięcy po ślubie, szczęście rodziny zostało powiększone niemylnemi znakami ciążności Pani Hanbury. Pewien jestem, i jak miemam, śmieie mogę twierdzić, że ta przyjemna nowina, rozweseliła całą okolicę; lecz pomyślność tych dwóch szacownych małżonków, w krotce obalona bydz miała przez nayspodleyshiego, ze wfzytkich ludzi, niecnotę. Sprosnym tym i haniebnym zbrodniem, nie kto inny był tylko Rychard, ktorému pomagał własny iego służący nie tuteyszey wioski rodak; bo mam nadzieią, że pomiędzy nami niko się nie znajdzie zdolnym do popełniania złych uczynków; ale się tak

że domysłać można, że i ten nie wiedział o zbrodniczych Pana swego zamiślach. Powiem zatem W Panu, że ten złośliwy Rychard i iego służacy, zaprowadzili iedney nocy dwóch koni P. Henryka używanych do polowania, do ogrodu przed oknami będącego, a przymusiwszy ie biczem do przeskoczenia płotu, tak ie przestraszyli, że całym tchem biegały pomiędzy młodocianemi krzewiami, w ktorych Lady Hanbury, wielkie miała upodobanie. Zamyślem iego iedynym było przestraszyć brata; dokazał swego; bo wstawszy z pośpiechem wraz z służacemi, pobiegł chcąc wygnać konie z ogrodu. Pod owczas Rychard, żaląc się na płoanną swoją usilność dodał, że mu mocno zimno dokucza. Brat iego, zawsze

iednostayney pełen dobroci, naglił na niego, aby się pośpieszył do łóżka. Dziwotwor ten, nie dał się długo prosić; wszedł do pomieszkania; ale się udał do pokoju bratowy. Obudziła się była, gdy mąż wychodził z łóżka; ztąd nie lękała się bynajmniej, słysząc wchodzącego mężczyznę; a mniemając że mąż wraca, pytała go, czyli już konie pozamykano? Nic na to nie odpowiedział, i zbliżył się do komina gdzie stała lampa: szczęściem dla niej, koniec ieden firanki tak był uchylony, iż gdy zgasił lampę, promień księżycy padł na twarz Richarda; poznała go; natychmiast krzyknąłszy przeraźliwie, wyskoczyła z łóżka, a że drzwi gabinetu otwarte były, wpadła do niego i zamknęła się skwapliwie. Nie mogli

iey w tym przeszkodzić, bo dla ciemności roztoczonych po pokoju nie potrz gł ie y ucieczki. Nie przestała krzyczeć i wołać ratunku; ale iey pokoiove, lubo słyszały, nie śmiały zniysć, mniemaiąc że to złodzieie; a stara Lady, wraz z mężem w odległym zainku pawilonie mieszkaiąca, nic nie słyszała. Richard przybliżywszy się do gabinetu, prosił gorąco bratowy, aby mu otworzyła na chwile; ale przestraszone ciąglm ie y krzykiem, roztropną osądził rzeczą, iść do swego pokoju. Nakoniec, pokoiove młody Lady nabrawszy więcej odwagi, zeszły, i sam Pan Henryk przybył.

W tey chwili słońce zaczęło oświecać mały gabinet, ktoren znam doskonale, tak iak wszystkie zaką-



ty domu; ale gdybyś WPan był łaskaw, rzekł cudzoziemcowi, kończylibyśmy naszą podróż; boję się, żeby się żona moja i dzieci nie martwiły tak późnym powrotem moim; nie powiedziałem im gdzie idę: niechcąc tylko utracić zarobku dziennego, uczyniłem zamian z ie-dnym ubogim sąsiadem moim do na-prawy drogi zaciągnionym. Mówiąc to podciął konia, który zaczął iść szlapią.

---

## ROZDZIAŁ VI.

---

*Dal/za podróż.*

**G**Dy się głos miły i wdzięczny Henryka dał posłyszeć, żona jego otworzyła skwapliwie drzwi gabi-

netu, a rzucając się na ręce męża, została w nich bez zmysłów. Długo pracowano około przywołania iey 'do życia, a gdy przyszła do siebie, gwałtowne konwulsye obwieściły poronienie; tak nawet zesłała, iż się bać zaczęto o iey życie. Strach całą ogarnął familią; ani powątpiewać nie można, że niedźzy (prawca tych trosk, powziął nadzieję, iż tajemna iego zbrodnia, zagrzebana zostanie w skorej śmierci Pani Hanbury. Mocno się pokazał zmartwionym iey niebezpieczeństwem; co przypisywano iego przywiązaniu ku bratu i bratowej. Z tym wszystkim, skoro tylko młoda Milady odzyskała władzę mowy, oznaymiła teściom swoim co pomiędzy nią i Rychardem zaśzło, tak przed zamężciem, iak w

okropney owey nocy, która ją ma-  
 ło o śmierć nie przypawiła. Sta-  
 ry koniuszy słuchając tej powieści  
 wpadł w straszliwą wściekłość;  
 chciał własną ręką zabić Rycharda,  
 ale gdy go w relzcie żona ukoila  
 w pierwszych zapalczywości unie-  
 sieniach, przestał na napisaniu do  
 niego biletu, w którym mu wra-  
 żał; żeby się na zawzię z zaniku  
 wynosił; iż nie mogąc go długo za-  
 slyna swego uznawać, ani go wi-  
 dzieć, ani iego imienia słyszeć ni-  
 gdy niechce; że mu tę tylko łaskę  
 uczynić może, iż mu posyła wexel  
 na pięć tysięcy funtow sterlingow  
 do swego bankiera, ale dodał, że  
 w tym ostateczną od niego odbiera  
 pomoc. Przypadek ten, tak uci-  
 snął starą Lady, że ją żal w kilka  
 dni do grobu zaprowadził; pod

tym zmartwieniem byłaby także legła i młoda Pani Hanbury, gdyby moc temperamentu nie przywrociła iey była do życia. W wŹsyztkim przeto uciierpiała niewinność, złośliwiec zaś był spokojnym, i tego tylko przed wyiazdem swoim żałował, że nie mógł dopiąć sprosneŹo zamyśłu. Wiele upłynęło czasu, niŹeli pokoy i fzcześliwość przywroczone zostały do zamku d'Hanbury.

Trzy lata przeszły w smutku i troskach; pod ow czas Pani Hanbury dała znaki nowey ciężarności; a nawet daleko iuŹ zaŹzła, gdy naywiękŹszego doznała niefzcześcia. Dnia pewnego, niŹsteteŹ! dzień ten niŹgdy z moiey pamięci nie wyidzie! nikt go z nas zapomnieć niemoŹe; działo się to na początku lata. Pan



Henryk miał zwyczaj co rano przechodzić się koło zamku, i na obiad dopiero powracał; potym utrudzony przechadzką, udawał się do czytelnego pokoju, brał książkę, a czasami zasypiał na krzesle. Często go widywał robiąc w ogrodzie, ale dnia owego zabawny byłem pracą koło inspektu opodał od domu; nie mogłem pojąć co się stało, gdym spostrzegł kilku służących, biegnących tu i owdzie, oraz krzyczących w zaleknieniu: Pan Henryk się zabił. Ah! MPanie! wierzyć temu niemogłem; człowiek tak dobry, tak uprzejmy, łagodny, bogoboyny, szczęśliwy z pożycia z żoną, którą czcił, i która mu wkrótce miała powić dziedzica; człowiek posiadający tak znaczny majątek, miał się zabić. Oh! nie, nie tak było,

to, to być nie mogło, nie wie-  
rzącemu temu bynajmniej. Ni ste-  
t i nie omylnie iednak zna-  
leżiano go w gabinecie zabitym.  
Zwołano sędziów, ci roztrząsa-  
wszy wszystkie okoliczności, wyro-  
kowali, że się Jan Hanbury sam  
zabił. Zastano go rozpostartym w  
krześle, głowa zwieszona była na  
bok lewy, kula weszła skronią a  
przeciwnym policzkiem wypadła.  
Pistolet był jego własny, wzięty  
z komina gabinetu, gdzie broń swó-  
ją trzymał. Przed nim stał pulpit,  
na pulpicie leżała księga otworzona;  
księga tą zawierał traktat moralny,  
a rozdział, którego, tak mniemano,  
czytał, był najokropniejszy. Okno  
zastano otwarte, alim i uważa-  
ł, że tak' zawsze było. Złe wie-  
ści, ptakiem, iż tak rzekę, latają.

Pani Hanbury dowiedziała się natychmiast o śmierci Męża swego, każdy tak był dotknięty iey nie-  
szczęściem, iż nikt niemógł ulago-  
dzić doniesienia o nim. Nieszczę-  
śliwa małżonka, nigdy się przeko-  
nać niemogła, aby Henryk, iey  
ukochany Henryk, iak go nazywa-  
ła; miał się uczynić winnym tak  
zbrodniczego postępku; pobięła do  
gabinetu, rzuciła się na iego ciało,  
a z uniesieniem przyciskając go do  
pierśi wołała: *Mśc ycie się, mśc ycie*  
*się za śmierć najlepszego z ludzi! ie-*  
*den tylko człowiek znalazł się tak spro-*  
*śny, że go nienawiedział, i popełnił*  
*to zbrojstwo; nie wątpięmy bynaj-*  
*mniej, tento sam jest, który go chciał*  
*zelszywie zhańbić. Wiele osób tak my-*  
*śliło iak strókana Lady; ale nie*  
*miano żadnego dowodu, aby brat*

meża iey miał się znaydować w Anglii; i owżem dowiedziano się, że poiał żonę i popłynął do Ameryki, niemożna zatym było wiedzieć co się z nim stało. Jednak niezczęśliwa Pani Hanbury do ostatniej godziny przeświadczona była, że sprosny Rychard był zaboycą iey meża: żał, w sześć niedziel po tym przypasku, zaprowadził ją do grobu; to iest w trzy dni po utodzeniu tej młodey i kochaney Lady, którą WPan przeieżdżającą widział.

Sądzić należy, żeby stary koniufzy nie przeżył był tylu niezczęść, gdyby nie tkliwe zalecanie kochaney synowy, która umierając zaklinała go, aby zdrowie swoje zachowywał, i ku pozostałej corce, pałał tąż samą miłością oycowską.



ktorey tyle dowodów użyczył iey za życia.

Słyszałem czci godnego tego szlachcica mówiącego po letne razy: że nic nie ma mocy utrzymywania go przy życiu, prócz pieczołowitości o wnuczkę.

Stary mowca, w tym był mieyscu powieści swojej, gdy postrzeegli iego lepiankę; przybytek pokoiu i niewinności. Zafascynowała uwagę ochędostwem, i czystością; była otoczona trzema czyli czterema innemi, w których dzieci iego i wnuki miezkały. Skoro go tylko postrzeżono, część większa familii wyszła przeciwko niemu, i tyśiączne zadawała pytania z przyczyny opóźnionego powrotu; na wszystkie bardzo rozwlekłe odpowiadał. Potym chwalił przed niemi młode-

go cudzoziemca, który twarzą nuy-  
uprzejmiejszą przyjął podany so-  
bie stółek; uczęstnikował w kawał-  
ku chleba razowego, i wypił czar-  
kę mleka za zdrowie rodziny. Wie-  
czor był bardzo piękny, i żadna  
mu się uroda rozkoszniejszą nie  
zdawała.

## ROZDZIAŁ VII.

### *Chata Wieśniacza.*

AH! kochany oycze! zawołały  
prawie; wszystkie jednym głosem  
dzieci przeciwnego wieśniaka, cze-  
mużes nam niepowiedzieć, że ko-  
chana matka miała Pani dzisiaj wy-  
jeżdża do doktora Bernarda? byli-  
byśmy wyszli na drogę, dla ogląda-

nia, po ostatni raz, nieofzacowaney Dobrodziejki naszej. Dla tego, moje dzieci! odpowiedział, bom się bał, żebym was nie zwiodł. Pamiętajcież, iak smółkana była ta dobra Lady, gdy się przed dwoma tygodniami patrzała na smutek i żal całej wioski naszej. Oh! chociaż serce moje żalność rozdzierała, usiłowałem iednak przemodz siebie samego. Jeżeli pamiętam? zawołała wnuczka naszego starca, owa, co była iey mamką, ah! pomnę dobrze, ieszcze mi się teraz zdaie, że ią widzę w tym łagodnym spoyrzeniu i owym skinieniu ręki, którym nam znak dawała prosząc: aby ią puścić: nigdy niezapomnę dźwięku iey głosu, którym wyrzekła: oby się wami niebo opiekowało! oby was cieszyło kochani przyjacie-

le; ponieważ ja już się nie mogę przykładać do waszego szczęścia. Ah! MPanie! mówiła daley obracając się do cudzoziemca, i ocierając oczy fartuchem, wszyscy ją kochamy; a osobliwie ja, bom była jej mamką; ztąd gdy wychodziła na cmentarz, nie mogłam wytrzymać, padłam na kolana; prosiłam jej o rękę do pocałowania; skłoniła się ku mnie i rzekła: kochana mamko! uściskaj córkę swoją. Tak wielka dobroć, łączy mi z oczow wytłoczyła. Przepraszam WPana, jeżeli to mówiąc uciskam jego serce; ale my, chociaż jesteśmy ubodzy, wdzięczne mamy serce. Młodzieniec wstać musiał, aby ukrył wewnątrzne poruszenie. Gdy siadł nazad, starzec zabrawszy głos rzekł: MPanie, od śmierci kochanego Pana,



przechodzący rodzinę w rodzinę; lo-  
 się; komuż rzecz przed kim uśla-  
 ni. przyszedł do nas z takim  
 n. ch. reort., z uciśnieniem:  
 że Pan nie chce dużej ci. r. i. é  
 chatk. n. z. ych; że się zżytecznie  
 wprost zamku; że się dalej posu-  
 nać musimy. Oh! iak my wiele  
 postradali w kochanej Pannie Han-  
 bury! tak była rada przechadzać  
 się po n. z. ych pagorku, i koło te-  
 go przezroczyściego strumyka! pocz-  
 ciwyś śledzie! mówiła do mnie,  
 widzę cię na wzor owych Patryar-  
 chow otoczonego dzia k mi; nigdy  
 w tym mie. scy uciśnionym nie bę-  
 dzieś. zawsze na nim cnota two-  
 ja będzie odbierać szacunek i ufza-  
 nowanie. Kochana Paniénka! za-  
 wołała mamka; rozumiała, że za-  
 czatem, to wszystko do ni y nale-

żeć będzie; teraz musimy pracować od wschodu słońca, czasem i w noc bardzo późną, a i tak ciężko nam zebrać tyle pieniędzy, ile od nas wyciągną. Oh! w samej rzeczy, przerwał starzec, i córka moja biedna musi się wyrzec nadziei małżeństwa swego z Janem; mieli być ślub w dzień urodzin kochanej naszej młodej Pani! A nie możnaż, rzecz cudzoziemiec, kupić tego małego kawałka gruntu? Spytaj się komisarza, szacowny przjacielu! powiedz mu, że powinna osoba, życząca ci dobrze, gotowa jest zapłacić przyzwoitą sumę za nabycie tej szczerpłej roli. Na te słowa, cała rodzina z podziwieniem na siebie spojrziała; wszyscy w jednymże czasie utworzyli uśmiech na wyrażenie swej wdzięcz-

ności: wstrzymał wylew ich serca, prosząc: aby nie tracili czasu i prędko myśleli o ułożeniu tego interesu. Widząc potym, że już znacznie przymierzchoło pożegnał ich, ale wprzód niż wsiadł na konia, dał pięć *Guineow* starcowi, a resztę pieniędzy rozdał między najdrobnieysze dziatki, przyrzekając wszystkim, że jutro na południe wroci, i prosić będzie aby go uwiadomili, iakim sposobem Panna Haurbury utraciła swoy majątek.

Co tylko się oddalił, natychmiast zestarzała matka zawołała: Ah! to Anioł pomiędzy nas zstąpił; iak jest piękny! iak chustka iego słodzenie pachnęła, ( rzekła iedna dziewczynka ) gdy iey dostał na otarcie łzy płynącey wzdłuż twarzy! Lecz coż to za ieden? spytała się

matka. Mąż opowiedział iey pod ow czas, iak się z nim poznał, uczynił w reszcie uwage, że niebo zawsze wysłuchuje modłów sprawiedliwych; bo, mowił, w tym cudzoziemcu postrzegamy też samą dobroć co i w naszej kochanej młodey Pani. Błogosławmy zatym wszechmocnego za opiekę, ktorey nam użyć raczy. To mowiąc wstał, a z nim cała familia; potzli w śnie smacznym i chłodnym, szukać siły potrzebney, do rozpoczęcia swey pracy wraz z wichodem jutrzeńki.



## R O Z D Z I A Ł VIII.

*Ugoda.*

Tę Azaiutrz ziechał cudzoziemiec, iak przyrzekł, do małej chatki; zaist w niej kommissarza wprzod iść chce przybyłego; bez wątpienia przyspieszył swoje nadejście z pobudki ciekawości poznania człowieka tak szlachetnych zamiarów. Kommissarz ten, od lat kilkunastu służył w zamku; dobroć i poczciwość pozyskały mu przywiązanie wszystkich mieszkańców okolicy; Panna Haubury, na niego za zwyczaj zdawała szafunek swoich szcudroblewości.

Uwiadomiony od starca, już mówił był z nowym swym Panem,



ktorego skłonność do łokomstwa znał  
dobrze, i który mu powiedział, iż  
ieżeli kupco poydzie dobrze, chę-  
tnie odstąpi pierwszego zamieszku.

Cudzoziemiec uś, szawszy to od  
kommissarza, rzekł mu; iż ani kogo  
oszukiwać mógł, ani sam, ile mo-  
żności, otzulać się nie da. Prosił  
p. t. m. aby sprawiedliwie ocenił  
grunt i budowle; po czym dodał,  
łatwo obadwóm stronom ugodzić się  
będą mogli. Kommissarz zaraz przy-  
stąpił do roboty, a stanowiąc roz-  
tropną cenę kazdey rzeczy, skoń-  
czył na spisaniu stanu całego grun-  
tu, or. ginal oddał cudz. ziemcowi,  
przyskakując mu łożyć wszelkie  
uś,ności, aby Pan.iego nie zaba-  
wom. zrobił koniec. wszystkiemu.  
Młodzieniec czując, iakiey nie-  
cierpliwości doświadczać mieli ubo-

dzy mieszkający aż do zawarcia kupna, prosił kommissarza, aby z nim na ustroju pomógł; tam opowiedział mu nazwisko i stan swoy; wdzięczna familia, z głębokiego i pełnego ufzanowania ukłonu kommissarza, sądziła: że ten dobroczynny człowiek, w dostojności i majątku, przynajmniej przeszłemu ich Panu wyrownywać musi. Ztym wszystkim, dotąd jeszcze nie ma żadney potrzeby, aby czytelnik wiedział, kto był ow młody człowiek? to tylko oczywista; że charakter miał szacowny, kiedy majątku swego wolał używać na pocieszenie starości i wsparcie ubóstwa, niż go trwonić na gry i uciechy: ukłon tedy kommissarza, dwójście może mieć znaczenie; który będąc człowiekiem czułym i pocz-

ciwym, mógł dać cudzoziemcowi znaki uszanowania, równie przez wzgląd na jego nadzwyczajną dobroć, iak przez wzgląd na jego dostojność. Poł godziny z sobą rozmawiali; pod ow czas młodzieńiec nasz daleko więcej zasięgnął wiadomości o domu Hanbury, niż gdyby cały dzień rozmawiał z cnotliwą familią

Kommissarz odszedł do zamku końcem przełożenia Panu warunkow kupna; podróżny pod ow czas pilniey roztrząsał wewnątrz małej chatki i zobaczył plan odryfowany gruntu oraz budowli, dowiedział się, że był robiony ręką Panny Hanbury. Wyjął natychmiast pugillares z kieszeni, i biorąc ołówek, kopiował z największą dokładnością. Mały ten kawałek

gruntu stał się nieskończonoj, ceny ziemią w oczach iego, ponieważ miał należeć do kobiety, która nayzwykle wrazenie na sercu iego uczyniła. Pytał się starca, czyli jeszcze ma owe *poł Gintu* od młodey Pani faciey? Oh! mam zawołać, czy moglbym się nią w Panu przykużyć? Zdziwił się cudzoziemiec, że tak dokładnie dochodzą gruntu iego serca; niespodziewał się aby człowiek tak prosty, mógł czytać w skrytych iego zakątkach; ale natura wszystkie swe dzieci zarowno uczyć zwykła, a nayprościejfi najlepiej rozumieją iey język.

Po krotkim wabanu się wyznał; żeby go rad posiadać; a wyciągając wexel na dzieśień *Guineow*, przynewolił starca do przyięcia go za

owe

Śwe pol Guinei: obydwu razem  
przypatrywali się, a poczciwy wie-  
śniak widząc rok którego bita była  
zawołał: ah zaiste! właśnie się te-  
go roku rodziła moja kochana mło-  
da Pani! Ta uwaga, sto razy uczy-  
niła droższą sztukę monety w umy-  
śle cudzoziemca; schował ją tro-  
skliwie do pugillareffu wraz z od-  
kopiowanym planem.

---

---

R O Z D Z I A Ł IX.

---

---

*Odpoczynek.*

**K**ommissarz zabawił się nie coby  
słwym poselstwem w zamku, przybył  
w reszcie z kontraktem dobrze  
stwierdzonym od Pana, który bar-  
dzo mało czynił trudności. Doko-



nanie iednak kupna. nie mogło  
 bydź uiszczone w iedney chwili;  
 ztąd, widząc pocziwy sturzec, że  
 czas upływa, zaczął utyskiwać, że  
 nie ma czym zasilić tak godnego  
 gościa; nadewszystko gdy poznał  
 po słońcu, że nie daleko czwarta.  
 Młodzieniec zapewnił go, iż do-  
 tąd ani ieszcze pomyślił o obie-  
 dzie, ale iednak, że chętnie ka-  
 wałek domowego chleba. Natych-  
 miaś cały dom uwiać się zaczął;  
 iedna corka poszła szukać iay świe-  
 żych, gdy tym czasem druga ukro-  
 iła młodey słoniny i wkrała do  
 rynki; w kilka minut obiad był  
 gotowy, dano go na stoł drewnia-  
 ny bardzo czysty, na którym roz-  
 ciągniono bielut nki obrus. Nasz  
 podróżny iadł z wielkim apetytem,

wypił parę skłanek piwa, które mu się zdało przedziwnie smacznym.

Skończywszy obiad, ułatwił interessa z Panem Tomkins kommissarzem; prosił potym, aby raczył przyiąć w dozór nową iego dziedzinę. Tak się spodziewam, rzekł, że w krotce tym tylko zatrudniać się będę; nie myślę dłużej zostać w zamku na uciskanie nieszczśliwych. Jakby mi to ciężko było przychodzić tutaj i nalegać na poczciwego Greenwooda o zapłacenie, gdybym wiedział, że czas zły lub choroba, czyni go do tego niesposobnym! Nie, nie! Pan Rycharđ Hanbury może sobie szukać innego kommissarza. Benjamin Tomkins, przodkom iego służyłby za darmo, ale chociażby mi połowę majątku swego dawał, nie

chciałbym tego czynić, czego jego służba wymaga.

Cudzoziemiec ukoił go nako-  
 niec tą łagodnością i dobrocią,  
 którą w nim znamy; dał mu uczuć,  
 iż nie może na czynszowych Pana  
 Hanbury spaść większe nieszczę-  
 ście, iak gdyby on zamek porzucił;  
 boby w ten czas wystawieni byli  
 na wszystkie surowości Pana, a  
 przeciwnie zostając na urzędzie,  
 łagodzi ich los nieszczęśliwy. Poż-  
 ciwego kommissarza dotknęła ta u-  
 waga, przyrzekł nowemu Panu u-  
 żywać cierpliwości, kiedy może  
 być pożyteczny nieszczęśliwym  
 mieszkańcom. Obywatele dwóch  
 małych chatek, zgromadzili się na  
 błogosławienie młodemu cudzoziem-  
 cowi; który wsiadając na konia  
 powiedział im: że przez przeciąg

lat siedmiu, żadnych od nich powinności domagać się niebędzie, bo chce, aby przez ten czas pracowali koło polepszenia szczupłego swego majątku. Pod ow czas ży-  
czył im wszelkiey pomysłności, udał się ku zamkowi w towarzy-  
stwie Pana Tomkins, który przez drogę, objaśnił go względem fami-  
lii d'Hanbury. Przybyli w refszcie przed staroświecką budowlę, iey widok musiał mocno interessować naszego cudzoziemca, bo był pomieszkaniem Panny Hanbury, która nayczęściey nazywać będziemy Aspazją. Pochwały, iakie Tomkins ustawicznie dawał nadobney tey damie, powiększyły ieszcze raz uczynione na iego umyśle wrażenie; ale musimy czytelnika przywołać do owey Epoki, przy

ktorey nas zostawił poczciwy sta-  
 rulzek Greenwood, to jest do  
 śmierci Pani Hanbury: Cudzo-  
 miec wkrótce pożegna Pana Tom-  
 kins, a co moment bardziej prze-  
 konany, że Aspazyja musi być o-  
 fiarą iakiey bezczelney zbrodni;  
 odiedzie z mocnym postanowieniem  
 łżenia wszelkich usilności na iey  
 odkrycie. Zdaie się, iż podobne  
 przedsięwzięcie, jest szczerym za-  
 mysłem dawney naszej kawaleryi,  
 i każdy by się zupełnie o tym prze-  
 konał, gdyby znał położenie cudzo-  
 ziemca naszego. On sam nie mógł  
 się wstrzymać od tey uwagi, i  
 rzekł do siebie z uczuciem zewnę-  
 trzney radości, Cały świat zoba-  
 czy, że czyniąc przysługę tey nie-  
 szczęśliwey i podobney piękności,  
 zupełnie icstiem bezzyskowny w  
 zamysłach moich.



R O Z D Z I A Ł X.

*Nowy zamiar.*

Potrzeba wyobrażenia dobrego na umyśle czytelników Rycharda Hanbury, zwraca nas koniecznie do owej chwili, w ktorej się zdał z serca poświęcać bratu swemu wszystkie pretensye do serca Panny Elwood. W tey też to chwili po- przyściągł wieczną tak ku bratu iako i oycu swemu nienawiść. Do- skonala iedność nowych małżonków, zamiar przywołania do iego serca sentymentów braterskich, rozżarzyła ieszcze zbrodniczy ogień, ktorym pałał; nie mógł patrzeć na zobopolną ich miłość i tkliwe pie- szczoty, bez uczucia przystępu

wściekłości, ktorey mu zepfucię serca stłumić nie dozwoliło. Gdy bratowa iego ciężarną została, mniemał, że nadeszła pora wykonania sprosne go zamyśłu; spodziewał się, że pieczołowitość o dziecie w wnętrznościach będące, zniewoli ią do ukrywania odebraney hańby. Wdzieliśmy iak był oszukany w swych nadzieiach, i iakim cudem cnota Pani Hanbury zachowana była. Wygnany z zamku, udał się do Londynu; pełen rozpaczy, że mu się tak źle zbrodnicze układy powiodły; mając iednak otuchę: iż oyciec wiecznego dochowa milczenia o tym, co się w iego domu stało; uiliłował pocieszyć się, i w roztargnieniu zapomnieć celu miłości swoiey. Naypierwszym iego starunkiem było, odebrać od ban-

kiera oycowskiego, darowane sobie  
 pięć tysięcy funtów sterlingów:  
 uprzejmie od niego przyjęty, do-  
 rozumiał się, że oyciec nic złego  
 przeciwko niemu nie pisał: to go  
 uspokoiło; a ponieważ tę tylko  
 znajomość miał w Londynie, o tym  
 iedynie przemyślał, iak miał  
 prowadzić życie roztargnione i ro-  
 skozne. Imię iego znane było i szar-  
 cowane, będąc do tego postawy  
 kształtney i przyjemney, nie miał  
 zbrojnego przystępu do nayznakom-  
 itszych domów. Biegleyszy nad  
 wszystkich w sztuce chytrósci i  
 grzecznego ułożenia się, zyskał przy-  
 iazń osob wszelkiego wieku; a  
 wkroczywszy w drogę umizgow,  
 łatwo doszedł zapomnienia Panny  
 Elwood. Lecz nienawiść naygwał-  
 townieysza, zaległa mieysce miło-

ści: śmierć matki, o ktorej wiadomość odebrał, żadnego mu nie przyniosła umartwienia; całe pokolenie Hambury nienawiedził, i radby patrzył na zupełne jego wytepienie. Pomimo innych zubożomości, na ściślejszą zabrał z familią Arlingtonow; zamyslał żenić się z ich corką ktora była bardzo piękna, i na ktorej już był żywą uczynił impresyą; miała dziedziczyć wielki majątek, co dziwnie jego stanowi przysłało. A ponieważ znużonemu życiem rozwiozłym iakie prowadził, żona zdawała się, w tey chwili, rzeczą arcy pożądaną. Bracia młodey damy, same wyborne i szacowne przedmioty widzieli w Rychardzie, co do niey, t'liwego tylko postrzegała kochanka, ktory, po pierwszy

raz, skromnie i lekliwie wyrażał swoją namietność, i z bojaźnią okazywał żądze posiadania iey celu. Mathylda tak szczerą i otwartą była, że nie mogła ukryć miłości przenikającej swą duszę, a osobliwie przed tym który ją wzniecił. Nie śmiała iey ieszcze wyjawić przed oycem: był to człowiek dowcipny i rozsądny, znający doskonale świat; pomyślnie odbył nauki prawa, i spodziewał się za czasem wezwania do Parlamentu; często żywo nagał obyczaje dzisiejsze i nierozsądne postęпки młodzieży; z żalem wyznawał, że i on sam wiele głupstw popełnił; dziękował iednak Bogu, że go wprzód do uznania błędów przywiódł, niżeli ferce, majątek i zdrowie nie-fzcześnie ich skutki poczuły. Zo-



na iego, była ieszcze piękna, w  
szesnastym roku poszła za mąż;  
rodzice mniemali, że iey zape-  
wnią całego życia szczęście, wy-  
dając ją za człowieka poczciwego  
i nieskażoney sławy; chociaż pra-  
wie połową wiek iey przewyższał.  
Kilka lat żyli w dosyć wielkiej  
iedności; Pani Arlington przez ca-  
ły ten czas ani występku ani cno-  
ty nie okazywała, charakter iey,  
czekał sposobney do rozwinięcia  
się okoliczności; a słabości którym  
mąż za czasem został podległym,  
zrobiły z niey w krotce kokietkę.  
Rychard nie wiedział nic o iey  
postępkach, ale się nie mógł mylić  
w poznaniu ognia iskrzącego się w  
iey oczach. Dufce (o tym i wą-  
pić nie można) mają pewny stofo-  
wności gatunek, który ie zbliża

na wzajem, prędzey lub późniefy, w pomiar więkfszego lub mnieyfzego podobieństwa, i Rychard bardzo dobrze widział fiolunek między sobą a Panią Arlington zachodzący; ale to potrzeżenie, ieższe go ostrywieyfzym czyniło. Tym bardziej fię strzegł wfzelkich oznakow, im go fię ta dāma częftfzym przymileniem uprzedzać zdawała. W tym był położeniu, gdy go cała familia prosiła, aby przyjechał do wioski którą posiadali w połnocney ftronie Anglii. Był to czas wakacyi, a zatym, lubo fię bawił nauką prawa, nie mógł mieć żadney fiufzney przyczyny do wymowki. Moment ieden zaftanowienia, dał mu poznać wfzystkie kofzyści, które mógł odnieść z zażmiefzkania na wfci. Tak był wy-

doskonałony w sztuce chytrłości, iż  
 ułudzić całą familią, szczerą  
 względem niego było zabawką; z  
 młodym Arlinktonem polował, z  
 oycem rozmawiał o moralności i  
 polityce, wzdychał i ścisnął pokąt-  
 nie rękę corki. Co się tycze mat-  
 ki w oczach familii wyrządzał iey  
 najwyższe ufzanowanie i naysci-  
 śleyszey przestrzegał względności,  
 ale sam na sam, nie zaniedbywał  
 wynurzać słwych żalów; iż tak na-  
 dobną tak przyjemną damę, widzi  
 podziałem mężczyzny podziśle-  
 go i niedołęznego. Zaślubienie  
 iednak corki naybardziey podślyca-  
 ło żądze Rycharda, lecz chcąc o-  
 trzymać zezwolenie oycy, należało  
 wkroczyć w wyłuszczenie stanu i  
 okoliczności swoich, co niechybnie  
 rugowałoby go nie tylko z tego do-

mu ale i innych wielu. Zwiesć  
 14 zdawało mu się rzeczą łatwą;  
 bo był niewinna i prostego serca;  
 ale ze sposob ten mało mu obiecy-  
 cywał rokoszy; same tylko niebe-  
 śpieczeństwo w przedsięwzięciu ie-  
 go widział. Na to, w jego umy-  
 śle wszystkie kobiety iedną miały  
 cenę: porzucił zatym swoy zamiśl  
 ile bardzo śliski, przynajmniej na  
 czas nie taki, bo podła iego dusza,  
 za nic sobie nie miała zdradzać lu-  
 dzi, którzy mu zupełnego zaufania  
 i szczerę przyiaźni użyczali, bra-  
 cia iednak byli odważni i kochali  
 honor; i to to mocno zrażało roz-  
 wiozłego młodzieńca.

Swoboda wieyskiego pożycia,  
 często mu nastręczała sposobność  
 obcowania sam na sam z Panią Ar-  
 lington; nie mógł powątpiewać o

iey przywiązaniu, bo sobie żadnego nie zadawała gwałtu w ukrywaniu go, a nawet nieznacznie, rozniecila w fercu iego płomień podobny swoiemu; że ich zaś żadne nie wstrzymywały uwagi, wylali się na wszelkie chuci. Rozkofz; była jedyną sprężyną ich związków, nie mieli przeto trudności w ukrywaniu onych; a lubo schadzki częste dosyć bywały, tak przezornie obierali godziny uciech, iż nikt nie mógł najmnieyszego knować podeyrzenia. Rychard zawsze iednakowo sobie postępował; ta tylko zaszła różnica, że ieszcze więkksze czynił attencye Pannie Arlington; co matka bardzo chwaliła mniemając, że nie innym końcem używa tych pozorow, tylko aby lepiej ukrył przywiązanie do niej:

ROZ.



## ROZDZIAŁ XI.

*Niewinność zdradzona.*

**M**athylda Arlington zamiana  
 pozorami namiętności, która się  
 zdawała równie gorąca jak słońce,  
 ku iedney tylko żądzy serce swe  
 zwróciła, to jest: aby widziała Pa-  
 na Hanbury używającego przyia-  
 żni całej familii swoiey, na otrzy-  
 manie zezwolenia na zobopólne ich  
 ziednoczenie, od którego, iak sam  
 po setne razy przysięgał, całe ie-  
 go uszczęśliwienie zależało. Cze-  
 muż więc tak długo milczy? cze-  
 mu serce swego nie otwiera przed  
 Panem Arlington, który mu nay-  
 większe okazyie poważania? cze-  
 mu się nie zwierzy matce, która

E

z nim w najtkliwszey żyie przy-  
 łaźni, i żadney pomiędzy nim a  
 fynami swemi nie kładzie różnicy?  
 coż w t, m ma za przyczynę? czy-  
 liby stan iego nieb i tak dobry iak  
 mowil? ma posiadać wielki mił-  
 tek, nie go zat, m wstrzymać nie  
 powinno. Ginęła w t. ch myślach.  
 Brakowało iey przyjaciela, które-  
 muby powierzyć mogła tak dot-  
 kliwych myśli; bo chociaż kochała  
 Pana Hanbury bardziey niż świat  
 cały, wrodzona lęklivość wstrzy-  
 mywała ją od tak poufałej z nim ro-  
 zmowy; że zaś bracia zdawali się  
 niepostrzegać zobopolney ich skłon-  
 ności, nie mogła i przed niemi wy-  
 nurzyć niepokoiów swej duszy.

Została więc w milczeniu; smu-  
 tna i pogrążona w zamyślach, gdy  
 była oddalona od ukochanego sobie

Rycharda; ale spokojna i szczęśliwa w iego obecności. Widzieć go, słuchać, to było całą iey szczęśliwoscią. W tych chwilach rozkosznych, bawiła się pełną słodczy myślą: że Rychard pomyślney tylko czeka pory, na wyprośzenie iey ręki od rodziców; lecz godziny i dni upływały, a żadney ulgi nie przynosiły strókanemu iey stanowi. Pani Arlington nie zdolna do żadnych tkliwych ku córce sentymentów, mało się o to troszczyła, że poślepki Rycharda wzniecały w fer-cu biedney Paniienki, płonną i czczą wszelkiey nadziei miłość; dosyć miała na tym, że miłość ta mogła zarzucić oponę na iey wystę-pne skłonności.

Pewna atoli okoliczność strachem ją nappełniła; postrzegła, że nosi

nadto oczywiste znaki wiarołomnego współkowania; wyznała to przed Rychardem, ieszcze miłszym pod ow czas w swych oczach: chciał iey dać sposob zatracenia tego świadka nieślawy; lecz lubo tak występną była, niechciała go użyć; zapewniła tylko młodzieńca, iż gdyby się nawet w naydoskwierniejszych znajdowała ostatecznościach, nigdy go nie wyda.

Gdy czas wakacyi upłynął, musiał pożegnać zacząć tę familią i powrócić na nauki. Tey pory użył na zapewnienie Mathyldy, że mówił z Panem Arlingtonem; że go widział bardzo przychylnym swemu oświadczeniu; prosił mnie tylko, dodał, abym na czas dalszy odłożył; bo mniema: iż nie może przyzwolicie zakończyć tego małżeństwa.

stwa, dopokąd odbywszy nauki, pewnego stanu pożycia mieć nie będę. Niewinna Mathylda ucieszona była tą maiemaną umową; i nie z takim żalem patrzyła na odiażdż kochankę, ponieważ za zezwoleniem oycowskim, mogła go uważać iak swego za czasem małżonka. Do końca roku, wraz z całą familią swoją bawiła na wsi, pod ow czas, myśleli o powrocie do miasta, a tkliwą Mathyldę zachwycała nadzieia prędkiego oglądania ukochanego Rycharda. Jego nawiedziny miały być niechybnie częste, bo już oyciec przyrzekł, że z sobą złączeni będą. Nie mogła ieszcze wprowadzić okazać mu całkowitey tkliwości swojej; wolno iey iednak było kochać iego obraz wyryty w umyśle, chować



go w swym sercu wiernym; a nawet nie iey nie zabraniało nadziei rzeczywistych związkow. Co więcej o nadziei! mogła coś więcej daleko, to iest mogła się zapewnić, że ią nayprzychylniejszy w świecie mężczyzna czci i kocha.

---

## ROZDZIAŁ XII.

---

### *Tryumf zbrodni.*

**W** Kilka niedziel po powrocie rodziny Arlingtonow do miasta, oyciec zapadł w chorobę; Mathylda tkliwie kochająca sprawcę dni swoich, nieodstępowała iego wezwłowie; Pani Arlington pokazała się bardzo pieczołowitą; choroba iednak nie miała żadnych niebesspie-

cznych znakow; zbywało mu tylko na apetycie, i ten morzył go prawie ustawicznie. Cierpieć nie mógł doktorow, nie kazał żadnego przywołać; żona też bynajmniej o to nie nalegała na męża. Co się tyczy Mathyldy, będąc ciemną w takich przypadkach, nie mogła przewidywać niebezpieczeństwa o cewskiego; przestała zatem na oddawaniu mu naytkliwszych usług. Ku końcu drugiego tygodnia, wzmożła się znacznie choroba; córka z matką, prosiły go, aby kazał przyić doktorowi; pozwolił, aby go przyprowadzono nazajutrz, jeżeli się lepiej mieć nie będzie: niestety! dla nędznego tego człowieka, już nie było zaiutrze; bo skonał w nocy, odumierając niczem w smutku nie pocieszoney małżonki;

ktora pomimo płacz i wrzaski żałobne, tyle w sobie utrzymała mężstwa, że mogła wszystkim zarządzać, i nie zapominać interesów ośobistych. Uwiadomiła córkę o smutney tey nowinie, ktora ztąd żywy i fczery żal uczuła. Matka wszelkiego użyla starunku na przyspieszenie pogrzebu; młodzi Panowie Arlington, w ten czas dopiero przybyli z Oxfordu, gdy Jan Arlington ich oyciec, złożony był w grobie swych przodków. Pokazali żywy smutek na ten przypadek nieszczęśliwy, a widząc matkę niezmiernie stróskaną, (taką się pokazywała) używali wszelkich środków na pocieszenie iey, iako też i młodey Mathyldy. Otworzono testament; starszy brat był mianowany dziedzicem, a młodszy

miał sobie wydzielone 10000 fun-  
 tow sterlingow i połowę posagu  
 macierzystego zapewnioną. Panna  
 Arlington miała zaraz odebrać  
 5000 funtow sterlingow, a drugie  
 5000 zapewniono iey po śmierci  
 matki, nie rachując innych dobr  
 spadających na nią dziedzictwem.

Wdowa widząc nieuchronną po-  
 trzebę iechania do Londynu, koń-  
 cem załatwienia interesów, zape-  
 wniła dzieci, że tam niedługo zaba-  
 wi, a zatym że ich zostawi na wsi,  
 gdzie prędko zeche połączyć się  
 z niemi, ile że oni są naymilsze-  
 mi iey sercu celami. Przed wy-  
 jazdem, odebrała list od Rycharda,  
 który uczestnikuiąc w żalu z po-  
 niesionej straty, wyrażał wszy-  
 stkie czucia naytkliwszego i nay-  
 przywiązanejszego syna; prosił ied-

dnak, aby mu pozwoliła przyjechać do siebie, skoro tylko przyśtoyność i zwyczaj dopuści; na dopełniane wszystkich najdroższych zażyczytów, a nawet zażyczytu małżonka szczęśliwego. Tłumacząc się w tych wyrazach, tuszyl sobie: że zawsze może dobić się o córkę, a nade wszystko gdy mu się uda odłączyć ją od rodziny; szczęśliwym geniuszem swoim uwiedziony, rozumiał, że zdoła ująć sobie i córkę i matkę, nie będąc przymuszonym do przyjęcia smutnych więzów małżeństwa. Ten piękny układ, psuła wprawdzie nieco ciężarność Pani Arlington, lecz podług jego zdania ona sama powinna była wszystkie iej troski ponosić.

Temi b i ł zaprzątniony myślami, gdy Pani Arlington przybyła do



Londynu; natychmiast odebrał bilet, w którym go prosiła, aby ją niedwłocznie nawiedził. Uśluchał tego rozkazu, ale bez najmniejszego uczucia owey skwapliwości, iakiey doświadczał w pierwszych miłosnych schadzках. Znając go doskonale, pewna była, że wielki majątek mocną dla iego serca jest powęgą; z siebie samey była bogata, znakomitą, zatym miała fortunę, nie rachując dożywocia. Zabłyśnęła w iego oczach całą świetnością losu swoiego, oznaymiła, że zupełną ma wolność dzielenia go z nią. Co się tycze corki, rzekła: mniemam, iż zamiysł małżeństwa tego uknowaleś iedynie końcem oflonienia naszych związkow; nie mogłabym nigdy zezwolić na rzecz tak przeciwną szczęściu moiemu;

a nad to, zaſtanow ſię, że cię w krotkim czasie uczynię oycem.

Złudzony nawiaiającym ſię ſzczęściem, zezwolił na danie ręki Pani Arlington, bo i przyſzłość zaſtrażała go ukrytymi w naſtępnym czasie trudnościami. Wzięli ſlub potajemny, Pani Arlington odiechała na wieś, dawne ieſzcze na ſobie noſząc nazwiſko. Skoro tylko przybyła do dzieci, zaraz rozmawiała z niemi o grzeczności Rycharda; iak uſilnie pomagał iey w wſzyſkich intereſſach; żadney nieopuſciła okoliczności wyſławiania go. Synowie dalecy od wſzelkiego podeyrzenia, ſłuchali z radością iego pochwał; bo zawsze byli przyiaciołmi Rycharda. Co do biedney Mathyldy, iey ſerce tonęło w roſkoſznym czuciu; gdyż

myśliła, że kochanek dla tego tylko tak troskliwie przyślugiwał się matce, aby ją prędzey otrzymał. Wreszcie iednak, bądź, że starszy Arlington ostrzeżony był pobocznie, bądź, że zbyt często powtarzane pochwały Rycharda, zdały mu się nie wczesne; pokazał swoy niesmak w tey mierze matce, mówiąc: że takie mowy wcale nie są przyzwoite iey stanowi. Ta uwaga, wielki w niey gniew wzbudziła; żywo powstała na syna, który zapaliwszy się, rzekł: iż kobieta podobna nie powinna pokazywać tyle preferencyi dla młodego kawalera. W gwałtowne bardzo zaszli z sobą spory: biedna Mathylda nie wiedziała co ma począć; osądziła, że brat wykracza bardzo, i usiłowała zaspokoić tę burzę. Brat

młodszy nie był pod ow czas przytomny; ile możności chciała matkę łzami ukoić; lecz nadaremnie, Pani Arlington wyszła z pokoju rycząc z gniewu; poprzylięła: że nigdy niechce oglądać dzieci niewdzięcznych, które ją śmicią potwarzać.

Mathylda raniona w gruncie duszy tą dziką sceną, poszła do drzwi pokoju swej matki, i usilnie prosiła, aby iey raczyła posłuchać. Długo stała bezpożytecznie; żadney nie odebrała odpowiedzi, i musiała odeysć, rozmyślając boleśnie nad zdarzonym przypadkiem. W godzinę potym, turkot pojazdu zachodzącego przed zamek, zwrocił iey uwagę od smutnych rozmyślań; spostrzegła wsiadającą do niego matkę, i odieżdżającą słwapliwie. Ze-

stała mocno i troskami; ta kółka upły-  
nęło w oczekiwaniu pełnym ucisku.  
W tydzień po tym, dowiedzieli się,  
że pani Atingou jest żoną Rychar-  
da Hanbury. Nie można doświadczać  
nie odmalować, ani podziwienia sy-  
now, ani rozpaczy Mathyldy.

---

R O Z D Z I A Ł XIII.

---

*Nieszczęśliwa ofiara.*

**Z**AL, któremu ani przez łzy ul-  
żyć, ani go wylać na łono przy-  
jaciela nie możemy, zamienia się  
w lekką truciznę z wolną iestestwo  
nasze trawiącą. W takim ięczała  
nieszczęśliwa Mathylda; boleść roz-  
dzierała iey serce, a nieśmiała się  
użalić: świeżość cery znikła, ia-



gody wyschły i zbladły; zdawała się wolnym krokiem zbliżać do grobu. Bracia kochający ją czule, usiłowali wszelkiemi sposobami rozpędzić ten smutek. powolna była ich pragnieniem, ale żadney nie odbierała ulgi z ich zabiegów. Wreszcie starszy nie mogąc pojąć, dla czego się zdrowie siostry w niczem nie polepsza, wniósł, że musi mieć potajemne umartwienia; oraz tonem naytkliwszey łagodności i naypoufalszey przyjaźni, zaklinał ją: aby mu się szczerze swej doli zwierzyła. Młodszy brat był pod ow czas przytomny; powiadała im kilkakrotnie, że wyjazd matki oraz utrata iey przywiązania, były przyczynami wszystkich tych słabości ale w tey chwili zniewolona przywiązaniem braterskim i

wła-

własną krewkością, rzuciła się na ręce starszego; a kryjąc twarz w gorse, wyznała, że ją zdradził Pan Hanbury. Młody Arlington właśnie w ten dzień odebrał wiadomości dotyczące się wszystkich ich sprofanych jego zbrodni, i miał ich powierzyć bratu swemu pod ow czas; gdy im siostra serce swoje otworzyła. Słuchali z niecierpliwością tego opisu. Przy końcu, nie mogła się wstrzymać Mathylda od zawołania, że wcale nie pojmuję, iak to małżeństwo doszło; że matka musiała niechybnie wielkiedy użyć sztuki na przeciągnięcie Rycharda i odwiedzenia go od niej; bo mi tak wielką miłość oswiadczał; patrzcie, dodała iak tkliwy list pisał do mnie po śmierci oycy! świadkiem jesteś Williamie, rze-

kła do brata młodszego, od samego wjazdu matki, żadnego słowa nie wymówiłam przeciwko niey; nie żaliłam się bynajmniej, starałam się was ułagodzić! a więcże mnie, ktoram iey nigdy nie obraziła, mogła nienawidzić? mogłaż całkowitym opuszczeniem rodziców serce tak mocno przywiązane do siebie? nazywać mnie niewdzięczną? powątpiewać o moiej miłości? ah! niczego nie pragnę procz obiaśnienia wątpliwości moich w tey mierze; pod ow czas umrę spokojna. Wspominasz o śmierci! zawołał brat młodszy, nie umrzysz, spodziewam się; kochana moja Mathilda żyć będzie, aby pogardzała największym w świecie nędznikiem. Tak jest, Hanbury jest zbro-

dzień: poczwara. Co mówisz poczwara! powtórzyła drżący nie-  
szczęśliwa jego siostra! Ani wątpiy  
o tym rzecze William, on jest nay-  
podieyszym ze wszystkich ludzi;  
losem nayokropnieyszym! tym sa-  
mym okiem i na matkę naszą spo-  
glądać musimy. Teraz nawet po-  
wiła syna, a iak wiez, sama: przed  
połrokiem grob oycą naszego iza-  
ni skrapiała, lubo za jego życia  
miała potajemną intrygę z bezczel-  
nym i sprośnym Rychardem. Ah!  
o cieć nasz! . . . ktoż wie ieżeli  
mu nie przyspieszono końca? Ma-  
th, lida ne mogła więcey słuchać,  
padła bez czucia na posadzkę;  
trezwiono ją długo, a pomimo  
gorliwych usilności strokanych  
braci, kilka tylko godzin żyła,  
i to w ustawicznym szleństwie.

Lecz porzućmy tę scenę żałosną, wroćmy się do Pana Hanbury, który zarówno z żoną, nie miał serca zdolnego do litości nad niešťczęśliwym losem Mathyldy. Oboje żyli w naywiększym roztrągnieniu, trwoniąc niezmiernie na konie, ekwipaże i domownikow. Pani Hanbury w kilka miesięcy powiła syna, i w krotce potym dała znaki nowey ciężarności. Mąż iej zaczął myśleć, iż gdyby iego żona umarła, zostałby w długach, obarczony dziećmi, bez dostarczającego dochodu; bo nie znając, tak iak i Pani Hanbury, oszczędności, zbytucznych na swoy majątek pozwalali sobie wydatkow. Namowił ią tedy, aby porzuciła Londyn; uiechali prędko i potaiemniei rozgłosił wszędzie, że pojedzie do

Ameryki dla zawiadywania dobrami oycy swego, który w samey rzeczy, miał włość swoją w Marylandzie. Ale zamiast Ameryki, udali się w południowe kraie Francyi i tam osiedli. Rychard złączył się ściśle z kilku prawnymi osobami, lecz mało godnemi swych urzędów dla skażenia obyczajów; a tym samym wcale zdolnemi do zawarcia tkliwéj przyjaźni z Panem Hanbury. Jeden osobliwie z nich, ile stosownego zupełnie sposobu myślenia, zyskał całkowite jego zaufanie. Człowiek ten, dla kilkunastu dukatów, gotow był targnąć na największe zamyśły: Rychard przedsięwziął wysłać go do zamku Hanbury dla nabrania wiadomości, i końcem dowiedzenia się, czyli brat jego nie ma dzieci. Powrot



wyśłańca dziwnie mu był prziemny, bo się dowiedział, że brat pozbawiony jest tey pociech; ale w rok potym, gdy powtornie wyprawiał swego zaufania, mocno utraczonem zotął odebraną nowiną o ciężarności swey bratowej. Widząc się raz iefzcze opylonym na nadzieiach, umyślił porzucić famii, odmienić imię, oślobiscie przejsć do Anglii tak przebrany, aby go nikt poznać nie mógł. Puścił się ku zamkowi d'Hanbury, krążył dni kilka po okolicach w nadziei napotkania brata i w zamiśle dokonania zbrodni; ale widząc, że mu na wszystkich przechadzkach towarzyfzy łukay, namyślił się czekać chwili przyiazney. Już miał wracać do chaty, którą sobie obrał za schronienie, gdy dufając prze-

braniu swemu, wszedł do ogrodu  
w którym nikogo nie widział. Zbli-  
żając się ku pokojom dostrzegł bra-  
ta w gabinecie środkim swym zdie-  
tego. Okropną tę chwilę już nam  
opisał poczciwy starzec. Nieste-  
też! czytelnik tkliwy, może nie  
śmiał wierzyć podcyżeniu Pani  
Haubury; a jednak aż nadto praw-  
dziwe było. Ta poczwara, widząc  
okno otwarte i tak niskie, że nim  
wniść można było, podkoczył lek-  
ko, wchodzi cicho do gabinetu, a  
widząc pistolet na kominię; skor-  
szy nad wszystkich, w kombinacyi  
zbrodni, wołał tego użyć niż swe-  
go, i mierzy w skronie braterskie;  
a rzuciwszy go blisko trupa, ucie-  
ka tak szybko, iż go nikt dostrzedz  
nie zdołał.

Smieć Pani Hanbury, która nastąpiła po tym strasznym przypadku, dopełniła nadziei sprofanego Rycharda; lecz oprócz tego, spodziewał się, że i dziecię z którym chodziła, padnie jego ofiarą, oraz, iż za czasem łatwo mu będzie przeblagać oycę, i powrócić do wzyfikich praw dziedzictwa. Boiaź jednak, aby go nie odkryto, zniewoliła Rychardą do odjazdu; nie czekając na skutek swej zbrodni; powrócił nazd do żony, zachował ją w niewiadomości tego co się stało, bo nie sądził rozstropną rzeczą, zwierzać się przed nią tak ważnego sekretu



## ROZDZIAŁ XIV.

*Ostoda trosku.*

Jużśmy widzieli, iak bolał nie-  
szczęśliwy Koniuszy w owę ch-  
lę gły odbierał ostatniego ducha  
synowy swoiey. Ta kobieta czuła  
i łagodna, była uszczęśliwieniem  
iego starości; przypadek niepoję-  
ty, niezrozumiany, wydarł mu uko-  
chanego Syna; nagle zobaczył się  
ogłoconym ze wszystkiego, a życie  
zdało mu się okropnym ciężarem.  
Żył w prawdzie Rychard, był ie-  
go synem, ale z pierwszych zaraz  
lat młodości dał dowody naywy-  
stępniejszych nałogow. Mogłże  
sobie życzyć oglądać go kiedy?  
nie, pamiątka iego była nowym

uciskiem dla nieszczęśliwego oycy.  
Dni całe przepędzał na placzu,  
ogromnym głosem przywoływał  
zmarłych dzieci, wbrodze się z nie-  
mi połączyć, mawiał; nie mam już  
na świecie ani iedney podpory, ani  
iedney pociechy. Gdy mu iednak  
wśród najszybszych żalów, przy-  
niesiono wnuczkę Aspazję, brał ją  
na ręce, przyciskał do serca i skra-  
piał swemi łzami. Nieznacznie,  
widok tego dziecka, przywrócił  
mu spokójność; przypominał sobie  
obietnicę uczynioną matce: że go  
nigdy nie opuści; obietnicę świę-  
tą którą razem serce jego i usta  
wymawiały. Rozum odzyskał wła-  
dę swoją nad tkliwą duszą tego  
dobrego oycy, odtąd nie miał in-  
nych starań, innych żadnych zabaw,  
procz czuwania nad zdrowiem ma-

lachney Aspazyi. Wzrastając na-  
 bierała wszystkich wdzięków mło-  
 dosci, a chociaż miała zupełną ży-  
 wość i wesołość tego wieku, wiel-  
 kie jednak okazywała we wszystkim  
 z powściągliwością. Dziecięć lat miała,  
 gdy ją dziad zaprowadził nad grob  
 oca i matki, tam iey opowiedział  
 śmierć zbyt skora tę, która ją na  
 świat wydała, tudzież straszliwy  
 przypadek, który ją szczęściu wprzod  
 niedzielami, ogłosił z najlepszego  
 ojca; rozmawiał z nią o wdzię-  
 cznych obowg przyniotach, powie-  
 dział, iż gdyby nie ona, umarłby  
 był z żalosci tę straty: pokazał  
 iey ich portrety w miniatur e.  
 Aspazyja okryła je tyfiącym po-  
 całowaniem; płakała gorzko nad  
 ich grobem, ż,wo bolejąc, że  
 swych rodziców nie znała. Taka



czułość w młodocianym sercu, zachwycała pocziwego Hanbury; wnu-  
czka była jego rozkoszą i chlubą,  
że zaś był pełen dowcipu i rozu-  
mu, osądził, iż niczego zaniedby-  
wać niepowinien w iey wychowa-  
niu. Ma'za czasem, mówił, posia-  
dać wielki majątek, potrzebuie za-  
tym, aby iey serce i rozum upra-  
wione należycie były, aby dosta-  
tkow roztropnie używała; nic nie  
ma tak trudnego, iak umiarkowa-  
nie w pośrzed bogactwa; za zwy-  
czay ludzie, albo rozrzutni albo  
skąpi bywają. Przybrał do niey  
ochmiśtrzynię wielkiej i powsze-  
chnie znaney zacności, i pod iey  
dozorem, pojechała do Newbury  
w Berkshire, gdzie znalazła wszy-  
stkich potrzebnych metrow. Pan  
Hanbury nie obiecywał sobie mieć

w domu wnuczki swojej tylko w czasie wakacyi, a Aspazyja czas ten łożyła na nawiedzanie mieszkańcow, na wspomaganie starców i chor, ch. Dziad widząc w niej tak szlachetną skłonność, uczynił ją szafarką wszystkich swoich szczodroblewości: dopełniała tego urzędu z równym rozsądkiem iak ludznością. W szesnastym roku zakończywszy edukacyą, zupełnie powróciła do zamku, i w nim bawiła pożyteczniej ieszcze niż przedtym. Kazała wystawić domek, a za pozwoleniem dziada swego, przyłączyła do niego wystarczający dochod, aby się w nim dzieci wiejskie uczyć mogły. Dziewczęta kazała ćwiczyć w rozmaitych robotach; naydoskonalszym dawała nadgrody, czuwając codziennie sama

nad szkołą. aby iey dozorca i ochmistrzanie, nie zaniedbywali powinności swoich.

Podczas zamieszkania swego w Newbury weszła w kilka zwizkow z rowiennicami swemi, a za powrotem do zamku Hambury, prosiła aby ją nawiedzić raczył; z tej liczby była Karolina Bromley dama postaci przyjemney, humoru łagodnego i uprzejmego. Aspazya przekładała ją nad wszystkie inne towarzyszki, co w niey wznieciło chęć przytrzymania w domu dziada Karoliny. Pan Bromley zezwolił na to chętnie: szczupły miał majątek i niskiego był urojenia; edukacya którą kazał dać Karolinie więcej w sobie, miała blasku niż polityku: bo się spodziewał, że w tym pada iey sposob znalezienia

meża. Mylił się bez wątpienia, ten i dnak był jego zamiar; lecz edukacya dwoch synów naybardziej wyniszczyła jego oyczysty majątek: ieden wszedł w stan duchowny; a drugi za pośrednictwem przyjaciół, został umieszczonym w wojsku. Károlinka w przyiazni Aspazyi znalazła szczęście: niższa daleko była od niej w dowcipie, ale weselość i łagodność, kazały ją wszystkim kochać. Pan Bromley, cieszył się niczmiernie widząc: iak córkę jego szacowano, w zamku; podarunki, ktoremi ją Aspazyja codziennie obfypywała, powiększały jego pociechę. Żył zatem w stanie dosyć przyjemnym; bo już rozrządził wszystkie dzieci swoje, a nadewszystko synów; w młodszyim największe miał nadzie-

ie: zobaczymy, iak się los iego, w kilku miesiącach, zupełnie odmienił. Taka to kolej rzeczy światowych; przyśuwamy się, nie porzekaając tego, do nieszczęść których sobie przezorność nasza i wyobrazić nie mogła, i przeciwnie, osiadamy dobra, których się serce nigdy spodziewać nawet nieważyło. Pan Bromley miał siryia, z którym się pokłócił w pierwszych latach małżeństwa swego; od owego czasu nadaremnie starał się ubłagać rozgniewanego Stry i ten zapewnił go, iż nie tylko synowie nigdy w życiu oglądać nie chce, ale nawet nie życzy sobie słyszeć o dzieciach iego, dla których najmniejszej nigdy łaski nie świadczy. Pan Bromley czuł wielkie zmartwienie, ilekroć pomyślił: że majątek sryiowski

iowski, bardzo znaczny, przeydzie,  
 za czasem w obce ręce. Z tego  
 sędzić można, iak się ucieszył i za-  
 dziwił, gdy mu doniesiono, iż ten  
 starzec, będąc dotkniętym pedogą,  
 a czuiąc się blizkim śmierci,  
 wżedł w sentymenta dobrego stry-  
 ia, zrobił testament, którym cały  
 swoy majątek dzieciom iego odka-  
 zał; ale iakże to szczęście gorzko  
 zatrute zostało, kiedy prawie w  
 tym samym czasie odebrał list z  
 Cambridge, obwieszczający śmierć  
 syna starszego! płynęły iefzcze łzy  
 iego na obżałowanie dziecięcia tak  
 lubego, gdy się dowiedział, że syn  
 młodszy legnął zabity w pojedynku:  
 pod ow czas uczuł rzeczywistość  
 tey prawdy, ktorey nam tyfiączne  
 dowodzą przykłady, a ktorey nie



wierzemy dostatecznie, że sam majątek nie stanowi szczęścia.

Karolina Bromley płakała swych braci; sercu iey, iak my już powiedzieli, nie zbywało na czułości; ale wyobrażenie znacznych bogactw, które miała posiadać, w krotce osużyło iey oczy. Nie trzeba rozumieć, żeby kiedy zazdrościć miała szczęścia Aspazyi, ale zrownanie się z nią podchlebiało iey próżności, a chcąc usprawiedliwić to uczucie, mawiała: Będę mogła, tak iak ona czynić dobrze i ratować nędznych. Na wzor tylu innych, serce i uwaga nie oświeciły ją iefzcze, że bez majątku można być pożytecznym ludzkości: dosyć mieć dużą biorącą w udział nieszczęścia innych, aby z płaczącemi płakać i dawać, zdrowe rady tym, którzy

uciśnieni troskiem, nie mają dożyć  
mężstwa na znieślenie go, ani ich  
stać na nieuchronny częstokroć  
w nieszczęściu zamyśli. W naszey  
także jest mocy, bronić zpotwa-  
rzonych, uczyć niewiadomych, ra-  
tować nędznych; a dając mało, mo-  
żemy być dobrami i pożyteczne-  
mi nam podobnym.

Karolina, tak myślała iak gmin;  
60000 funtow sterlingow, zawraca-  
ło iey głowę; daleka była od po-  
strzeżenia, że Aspazya i tak nie  
rownie wyższą od niey będzie: fa-  
ma ią tylko powierzchowność rze-  
czy uderzała. Darujemy iey tę wa-  
dę, wszak tyśiąc innych temi sami  
oczyrna na świat spogląda.

Aspazya rozstałszy się z przyja-  
ciółką swoją dla rzeczonych przy-  
padkow, pisała do niey list pełen

nayżywfzey czułości, względem śmierci iey braci: żałowała kochaney swoiey Karoliny, że pozbawiona iest pociechy dzielenia z niemi majątku; a czyniąc uwagi naymędrsze nad niestatecznością rzeczy ziemskich, usiłowała w niey wznieść myśli pocieszające.

Karolinę nie bardzo ucieszył list przyjaciółki; moralność obcą dla niey była, i dla tego zatrudnił ją nieco odpis; z tym wfzystkim utrzymywały nieprzerwaną korespondencyą. Nie mając sposobności widywania się, codziennie dawały sobie dowody naytkliwszego przywiązania. Już półtora roku Karolina Bromley posiadała swoy majątek, gdy oyciec mocno pragnący iey postanowienia przyjął oświadczenia Lorda Carberry, polecające-

go syna swego iedynaka Hrabiego Derville. Maiątek był bardzo znakomity względem Hrabiego Carberry, ktorego dobra wielkiemi były obciążone długami, a długi te mogły bydź zniezione połową posagu Panny Bromley. Pan Bromley zaś z swej strony, z zachwyce- niem rozważał wielkość swiego szczęścia, że Lorda będzie miał zięciem. Karolina uniesiona rado- ścią na widok przygotowania, kto- re czyniono do iey zamęścia, na- pisała zaraz do Aspazyi z wyfzcze- golnieniem przyszłego swiego szczęścia: donosiła iey, że Lord Derville iest nayprzyjemniejszy w świecie mężczyzna, ale nadewszy- stko wychwalała konie, karety, klejnoty przedziwne, ktore iey da- rował; nakoniec na niczego iey

nie brakowało mowiła, tylko tego, aby Aspazją mogła mieć za świadka swoiey pociechy.

Tkliwa ta przyjaciółka, odpisała iey natychmiast: niebyło w iey mocy uczynić zadość ostatniemu Karoliny pragnieniu, ale też i zaradney nie miała chęci odieżdżać od dziada, którego szczęście codziennie powiększała tkliwemi i troskliwemi swemi przyślugami. Przesłała zatem na wyrażeniu tego wszystkiego, co przywiązane serce czuie; gdy prawdziwie bierze w udział szczęście przyjaciół; do oświadczenia swego przyłączyła piękny prezent. W kilka potym tygodni, odebrała list od swey przyjaciółki, podpisany: Karolina Der-ville i datowany w Portman-Square; ten list iedynie był napełniony

wyszczególnieniem wszystkich ro-  
 skosz. Nieprzełatała pisywać do Af-  
 pazyi, ale listy iey były krotkie;  
 bo ie kończyć musiała częścią dla  
 opery nadchodzącej, częścią dla  
 przechadzki, częścią dla jeżdżenia  
 na koniu. Dozwolmy iey na czas  
 nieiaki cieszyć się życiem roztar-  
 gnionym, a przypatrzmy się życiu  
 zamkowemu, pełnemu słodyczy i  
 spokoyności, w ktore się żaden trosk  
 nie miesza. Sąsiedztwo nie było  
 liczne, ale bardzo uprzejme. Af-  
 pazya lubiła bawić się z ludźmi  
 szacownemi w ktorych obcowaniu  
 dziad iey znajdował pociechę, u  
 wszystkich miała poważanie i mi-  
 łość. Część dnia upływała, iak  
 my mowili, na wykonywaniu nay-  
 lepszych uczynkow; miłszego ży-  
 cia nie mogła sobie nawet w umy-



śle wystawić; wesołość roztaczała się po iey twarzy i dodawała piękności. Nie doświadczywszy iefzcze ku żadnemu mężczyźnie miłości, na wszystkich spoglądała iako na braci i przyjaciół; a lubo sama nigdy nie doznawała trosku, serce iey łatwo się rozrzewniało na widok utrapienia cudzego. Z żalem nam przychodzi rozstać się z tym anielskim stworzeniem, abyśmy powrocili do nayszłościwszego z ludzi Rycharda Hanbury.

---

## R O Z D Z I A Ł XV.

---

### *Separacya.*

**J**Użemy wspomnieli, że Rychard wysyłał pewnego przyjaciela do zamku Hanbury, dla zasię-

gnienia wiadomości o domu oycy  
swoiego. Wyślaniec ten powroci-  
wszy ostatnią razą, doniósł Rychar-  
dowi bardzo przyjemną nowinę,  
że Aspazya piękna i czczona od  
wszystkich, którzy ją znają, za-  
dnego dotąd nie uczyniła wyboru,  
a nawet bardzo korzystne partye  
odrzuciła. Dostyc było na tym, aby  
rozniecić imaginacyą Rychar-  
da i wciągnąć go w powzięcie nayślod-  
szych nadziei, których rzeczywi-  
stości tym bardziej pragnął, że  
stan jego zamienił się w dostyc smu-  
tny. Zona, pożywszy z nim lat kil-  
ka w zgodzie, zmieniła nie znacz-  
nie charakter, a przynajmniej  
gdy iej charakter rodowity zaczął  
się z wiekiem iątrzyć, stała się  
zgryźliwą i zbytecznie zawistną.  
Nie widząc już pod ow czas w mę-

zu postępku, które ją niegdys rozkoszą napawały, nagle go porzuciła, i powrociła do Londynu, czwartą tylko część dochodu dla niego i trojga dzieci zostawiając: nadto złą matką, nadto złą żoną była, aby się mogła zdobyć na większą dla nich ofiarę: mimo wiek swoy podeszły, chciała używać rozkoszy, a zatym w najpiękniejszey okolicy miasta osiąść umyśliła.

Dway synowie Rycharda dosyć dobrą wzięli edukacyą, to iednak ciężaru ich nieczyniło oycu lżeyszym; tyle z niemi ile z corką miał trosku. Niemaiąc żadnego sposobu postanowienia ich, poznał, że mu usilnie pragnąć należy poiednania się z oycem; pódchlebiał sobie, iż żadney w tym nie użyie trudności, nadewszystko, ieżeli się

uda do kłamstwa i zdrady; co mu  
zawsze łatwo było. Dwadzieścia  
lat upłynęło, iak porzucił Anglią;  
niepodobną było rzeczą, aby mia-  
no wiedzieć o iego przez ten czas  
postępkach; nienawiść oycowska  
musiała także mocno osłabieć; nie  
zatem w układzie swoim nie po-  
strzegął, czegoby się mógł oba-  
wiać; ale owszem wszystko mu  
wielkie czyniło nadzieie; mniemał:  
że ojca bardzo już podczłęgo, dla  
słabości wieku, a Aspazję bardzo  
młodą, dla braku doświadczenia,  
oszukać i ułudzić snadnie potrafi.  
Syn iego starszy, z przyiemną po-  
stawą łączyl wzrost i talią uymu-  
iającą; mógł się podobać Aspazyi;  
ożenić się z nią za zezwoleniem  
starca, a tym samym, domieścić  
ojca dzierzawy całego majątku.

Na ten projekt z radością przystał młody Hanbury, majątek wielki i żona piękna, dwie rzeczy wcale nie do pogardy. Umowili się z tym z oycem względem wykonania tego zamysłu, ale skutek nie był tak szczęśliwy iak się spodziewali.

---

## R O Z D Z I A Ł   X V I .

---

### *Napaść.*

**P**Ewnego poranku, Aspazya grała na arfie w pokoju dziada, i śpiewała ulubione iemu arye, w tym lokay wszedł oznajmując: że młodzieniec iakiś, przybyły z listem, prosi o pozwolenie wniścia. Gdy go stary Hanbury wpuścić rozkazał, wszedł z uprzejmym ukłonem i z skromnością; zbladł cały i drżał;

pomieszczenie wyrażone było na ca-  
 łey iego postawie i w każdym ru-  
 szeniu: postąpił iednak. oddał list  
 Panu Hanbury, który się pokazał  
 mocno widokiem iego uderzonym;  
 wziął list nie nie mówiąc. Aspa-  
 zya, zawsze uprzejma i baczna na  
 grzeczność, prosiła siedzieć cudzo-  
 ziemca, który się skłonił przed nią  
 głęboko i dał poznać, że sobie te-  
 go nie śmie pozwolić; zwrociła  
 potym oczy z nieśpokoynością na  
 starca biorącego okulary, i skwa-  
 pliwie odrywającego pieczęć. As-  
 pazya usiadła iuż była na swym  
 miejscu, kolejno na dziada i na  
 cudzoziemca spoglądała; starzec,  
 iuż w połowie był listu, gdy mło-  
 dzieniec ow, z wielkim Aspazyi  
 podziwieniem, klęknął przed nią,  
 i rozplywając się we łzach, prosił:



# 110      A S P A Z Y A.

aby mu pomogła w otrzymaniu odpułzczenia dla umierającego oyc<sup>a</sup>. Pan Hanbury zdziwiony tym postępk<sup>iem</sup> cudzoziemca, wpatrywał się w niego mocno. Kto jesteś? rzecze, i o co prosisz? . . . Jestem . . . Jestem . . . oh Boże! zlituj się nad oycem moim, zawołał, wznosząc ręce i oczy ku Niebu! i ty Boska Aspazyo! racz użyć dobroci swojego serca; czytaj ten list; zobacz jaki jest los nędzarza, który go pisał; umiera nie śmiejąc spodziewać się miłosierdzia Boskiego, niepokoyność i boiaźń panują w jego duszy, nie może ani na moment cieszyć się pokojem, dopokąd mu najlepszy z oycow nie użyczy odpułzczenia. Aspazyja mimo swoje pomieszanie, podniosła cudzoziemca, a wzięwszy list upadły z

rąk dziada, przebiegła go wzro-  
 kiem. Co słyżę? zawołała! ty  
 iesteś synem mego stryja? Na ten  
 głos Pan Hanbury przyszedłszy do  
 siebie, spoyrzał surowo na mło-  
 dzieńca, i rzekł mu: odieżdżay do  
 oyca, powiedz, że mu odpuszczam,  
 ale go nigdy widzieć, ani o nim sły-  
 szeć nie chcę. Młody Hanbury,  
 uklonił się pokornie i nisko, a za-  
 staniając sobie twarz chustką chciał  
 wychodzić nic nie mówiąc, gdy  
 Aspazya dotknięta w gruncie samym  
 duszy widokiem syna, tak surowo  
 odrzuconego dla błędów oyca, po-  
 biegła ku niemu, a wzięwszy go  
 za rękę, przyprowadziła przed Pa-  
 na Hanbury. Pod ow czas, uży-  
 wając owej słodkiej wymowy, kto-  
 ra iey wrodzona była, tak tkliwie  
 odmalowała dziadowi umierającego

fy na i iego zgryzoty, oraz okropny stan osieroconych dzieci, iż starzec pocziwy, nie mógł się dłużej opierać; przytulił wnuka do piersi swoich, zapewnił go o miłości oycowskiej, i pozwoilił uwiadomić oycę o szczęśliwym swoim względem niego usposobieniu. W samej rzeczy, wyiechał natychmiast. Łatwo się dorozumieć można, iż mniemany nasz konający, ozdrowiał na tak pocieszne wieści. Dozwoliwszy tedy upłynąć czasowi, iakiego potrzeba było do powstania z zmysłowej choroby, przyiechał do zamku z troygiem dzieci swoich. Przywitanie tak było tkliwe, iż się nawet ferce Rycharda rozrzewnionym pokazało. Nie mógł bez poruszenia patrzeć na szlachetną i czułą Aspazję, dającą najtkliwsze zna-

znaki przyjaźni, nowey swoiey  
famili; zdanie i rozrządek, które  
w niey iśniejące widział, nabawi-  
ły go nieiakich boiaźni, względem  
napiętego pomiędzy nią i synem  
starzym związku. Co się tycze  
Aspazyi, radość nayczystsza na iey  
twarzy wyrażona była; ona się przy-  
czyniła do odmiany losu czterech  
osob, z naygłębszey rozpaczey przy-  
prowadziła ie do nayswobodniesz-  
zego stanu. To tylko zmniejszyła-  
ło iey pociechy, iż dziad, pomi-  
mo naygorętsze Aspazyi proźby,  
niechciał zezwolić na zapewnienie  
częstki swoiego majątku młodemu  
Rycharda potomstwu: kilkakrotnie  
oto nalegała, ale ią starzec tą zby-  
wał odpowiedzią: Kochana Aspa-  
zyo! zapatruję się na ciebie iako na  
prawą, i iedyną moją dziedzicz-

kę, i ty musisz wszystkie włości posiadać. Co do wnukow moich, pewien jestem, że nie mogą być w lepszych ręku iak w twoich, i że będziesz mieć o nich pieczołowitość, jeżeli się staną godnymi twoiey opieki; ale strzeż się czynić im cokolwiek dobrego, dopokąd przekonana nie będziesz, że na to zasługują; ich postęпки powinny być wymiarem twoich darow, Nadto proszę: abyś pamiętała, że są potomkami młodszey linii. Aspaży nie zaspokoił ten wyrok; sądziła iednak, iż iej powinnością było zachować milczenie pełne ufzanowania; ulżywała dobroczynnemu sercu swemu tą myślą: że w roku 21. (a wieku tego rok tylko czekać miała) będzie mogła na majątku macierzystym, zapisać

każdemu z nich przyzwoity na uczciwe utrzymywanie się dochod. Słodka ta nadzieja napelniała duszę iej pociechą. Samą niewinnością i cnotą tchnąca, nie pomyśliła nawet o tym, iż ci, których szczęście zabezpieczyć chciała, wszelkiemi siłami pracować mieli około sposobow uczynienia z niey ofiary haniebnym i sprofnym spiskom swoim.

Już prawie sześć niedziel miało, iak Rychard osiadł w zamku, gdy syn iego Edward idąc za radami oycy, zaczął usilnie nadskakiwać Aspazyi, lecz sam z siebie żartował, bo chcąc zmyślac miłość, w samey rzeczy rozkochał się w nadobney swoiey kuzynie. Młodzieniec ten nie miał wrodzonych występkow, godzien był lepszego



oyca; miłość czyniła go lęklivym; nie mógł napotkać oczu Aspazyi, aby zaraz rumieniec żywy czoła iego nieokrył, dusza gwałtowną uciśniona burzą niewoliła go do głębokiego wzdychania. Oyciec pytał go z gniewem, od kogo się nauczył, że kochanek płaczliwy i bolejący może uwieść kobietę. Na urąganie oycowskie odpowiadał zapewniając: że wślystkich sił dobędzie aby mógł odmienić sposob postępowania swego; lecz zdradliwy Rychard, widząc że nie miał potrzebnych talentow do pełnienia swey roli, innego użył obrotu; i dnia pewnego mówił przed Aspazją o synie swoim w wyrazach bardzo ostrych; oświadczaiać: iż z wielkim swoim umartwieniem postrzega, dumną iego zuchwałość;

ktorą uniesiony śmie wzdychać do  
 tey, ktorey żaden z ludzi go-  
 dnym bydź nie może; dodał, iż nie  
 zdoła inaczey odzyskać iego dobre-  
 go serca. tylko lecząc się z tak na-  
 trętney i nierozśładney namiętności,  
 goryczą serce oycowkie napełnia-  
 jącey. Aspazya zaczekawszy aż  
 się w gniewie uspokoi, zabrała głos.  
 „Coż to ma znaczyć MPanie Han-  
 bury,, rzekła; tak obelżywie mo-  
 wisz o synie; dla tego, że ma do  
 mnie przywiązanie? domyślam się  
 bowiem, że to ja jestem tą osobą,  
 o ktorey mówiłeś; pozwól mi za-  
 tym WPan powiedzieć, że go  
 krzywdzisz, gdy mu to naganiasz:  
 ponieważ on tak daleki jest od do-  
 świadczenia miłości, iak ja od po-  
 wzięcia najmniejszego ku mężczy-  
 źnie uczucia dotąd wolna byłam;

lepiejbyś W Pan zrobił, gdybyś to samo zachował milczenie, które on sobie nakazał; przekonana jestem, iż widząc za czasem, że mnie nic czuła zrobić nie zdoła, miałby dość rozumu na pokonanie miłości pozbawionej wszelkiej otuchy. Ta mowa zawstydzila Rycharda Hanbury, czuł dobrze że wszystkie jego układy obalone zostaną; usiłował iednak stłumić pomieszanie swoje w przytomności Aspazyi, ale nie mnieyszą przeto powziął nienawiść ku Edwardowi. Nędzny młodzieniec doświadczał potajemnie wszystkich iey skutkow; brat zaś i siostra okrywali go nayszelżywzemi szyderstwami. Gdy mu zatem ta dola coraz uciążliwszą być zaczęła, ośmielił się powiedzieć dnia pewnego, że ma wiel-

ką chęć iechania do wód Bathskich: Aspazya dostrzegając w tym zamiśle chęci uleczenia się z powziętey namiętności, pochwaliła go iako rozumny, rzekła: iż sprawiedliwie pragnie poznać piękności swego kraju; tudzież żeby dobrze uczynił, gdyby od razu zwiedził kray Gallow.

Podroże drogo trzeba opłacać, odpowiedział z urazą oyciec, a nie jest tak uposażony aby swym gustom dogadzał. Nie WPana w tym starunek, rzekła łagodnie Aspazya, biorę wszystko na siebie; przekonana jestem, że odmiana powietrza i różnaitość widoku, pomyślnie skutkować będą na kuzynie moim. Domawiając tych słow., napisała wexel imieniem dziada swego na 2000 liwrow; podała mu go z uśmiechem,

prosiła aby podpisał, jeżeli niechce postradać pocałowania, które mu co wieczor dawała. Starzec wziął papier, i z wielką uprzejmością napisał drugi wexel teyże summy, na Londyńskiego swego Bankiera. Biedny Edward zaledwo mógł oznaczyć wdzięczność swoją Aspazyi, tak mocne było iego poruszenie; wziął iey rękę, przycisnął do serca, a czuiąc się nad siły pomieszanym, wyfzedł z pokoiu. Odjechał nazaiutrz, zaleciwszy iednemu z służących, aby caley familii winne z iego strony oświadczył uszanowanie.



ROZDZIAŁ XVII.

*Wspaniałość odpłacona niewdzię-  
cznością.*

**O**Diażd Edwarda niezmiernie Ry-  
charda uciełzył; świadek ten był-  
by mu na zawadzie; przeciwnie  
Marya Hanbury i iey brat, zupeł-  
nie godni byli wpływać w iego  
zamyśły. Natężali zatym wży-  
stkich sił swoich na pozyskanie  
przywiązania starego Pana Hanbu-  
ry, i na zatrucie, ieżeli to bydź  
mogło, miłości iego ku Aspazyi.  
Lubo młoda ta Panienka szczerą  
tchnęła niewinnością, tak iednak  
przenikliwy dowcip miała, iż do-  
strzegła ich skrytego zamyśłu; po-  
gardę w niey tylko wzbudził: ośa-



dziła, iż najlepiej było milczeć: nie miała przeciwko komu walczyć; ponieważ dziad, nawykły kochać ją i wielbić we wszystkich rzeczach, nawet nieprzenikał podłego zamysłu swych dzieci. Rychard mocno już w sobie zaostrzył żądę ochłonięcia majątku oycowskiego, gdy mu nieprzewidziany przypadek tak szczęśliwą nadarzył porę, iakiey się nigdy spodziewać nie mógł.

Aspazyja lubiła bardzo bawić się na wodzie; pewnego wieczora, prosiła Maryi i iey brata, aby się z nią wozili łodzią po jeziorze: chętnie przystali na to, a że wieczor był bardzo pogodny, przedłużyli znacznie swoją rozrywkę. Nie wzięli z sobą żadnego z służących, szczęściem w iedney łodzi był czło.

wiek zaprzątiony naprawą sieci. Marya zaczęła się nudzić tak długim po wodzie spacerem, Aspazyja iednostaynie zawsze uprzejma, prosiła kuzyna, aby ich przyprowadził do brzegu: niezręczność a. nade wszystko uporne odrzucanie rad owego człowieka sieć naprawiającego, który im wskazywał bezpieczną drogę, sprawiły, że tak nagle przybił, iż łódź przewrocila się w cka mgnieniu, inabrała wody; Jan Hanbury zaledwo mógł tyle mieć czasu, że wyskoczył na brzeg, ciągnąc za sobą siostrę; nędzna zaś Aspazyja, pogrążoną została w ieziornie; lecz wzmiankowany człowiek blisko będąc, rzucił się w wodę, i schwytiwszy ją wyniósł na brzeg. Zaleknienie, zupełnie iej zmyślił odieło, tak, iż ją wziął za umar-

ią. W tym pomieszaniu zaczął biegać, trzymając bezprześcannie Aspazyą na rękę, i przez całą drogę krzycząc: że iego Pani, iego dobra Pani utonęła. Ta wieść okropna doszła natychmiast do zamku; stary koniuszy był pod ow czas w siali, prosto wychodzący na ogrod; pedogra trzymała go przykutym do krzesa. Nogę miał obwinioną flanelą i wspartą na taborecie: rozmawiał z Rychardem; lecz na odgłos niebezpieczeństwa ukochaney Aspazyi, zapomniawszy iego i bolow; zerwawszy się skwapliwie, pobiegł do ogrodu, i znalazł ją niedaleko rozciągnioną na trawie, na ktorej ją położono. Rzucił się obok niey, prosił niebios głosem, aby zakończyły iego życie, jeżeli iego kochana iego

anielska Aspazya, już widoku słońca odzyskać nie może. Zwolna jednak przychodząc do zmyślow, przypomniał sobie, że ma pewny elixyr, ktorego już skutecznie używał; dał natychmiał pęk kluczy Rychardowi, rozkazując aby go przyniósł z szafy stoiącey w gabinecie. Ten pęk kluczy zwrocił zaraz umysł Rycharda do interesów osobistych; w iedney chwili poznał iak wielką ztąd wyciągnąć może korzyść; wołając zatym Maryi, aby szła za nim, udał się do gabinetu; znalazł bez trudności butelkę z elixyrem, i kazał ją zanieść corce; pod ow czas, znając dobrze klucz od biera oycowskiego, użył go; stworzywszy, postrzegł nayprzody pargamin złożony, na którym było napisane wielkimi li-

terami: *Moy Testament*. Drząc z radości, włożył do kieszeni, zamknął biorko, i wrociwszy do oycy, oddał klucze. Poczciwy staruszek, nieuważał krotkiego spóźnienia się Rycharda; zaledwo wiedział co się stało; rokosz oglądania kochaney Aspazyi, która już przyszła była do siebie, zupełnie go zachwyciła. Przybył felczer, który potrzebną sądził rzeczą, aby iey krew puścić, położono Aspazję w łóżku zupełnie wyszłą z tego przypadku, i nie zostawiając żadney przyczyny boiaźni.

Lecz wcale inaczey działo się z starcem; rzeczony przypadek, tak gwałtowne na nim uczynił wrażenie, że ból pedogryczny wzniósł się aż do żywota. i wkrótce zapadł w naywiększe niebeśpieczeń-

stwo. Powróćmy do Rycharda; ten uzbroiony Testamentem, zamknął się w pokoju swoim, aby go swobodniey mógł roztrząsnąć. Poznał z daty, że przed kilku lat był uczyniony; nie dziwiło go zatem bynajmniey, że się wzmiankowanym nie widział. Rozmyślając jakimby sposobem mógł rozrządzenie oycowskie nie ważnym uczynić, mniemał, że chociażby testament spalił, i tak by się Aspazya utrzymała przy dziedzictwie, ile pochodząca z linii pierwородney; gdy przeto zniewolony był o wynalezienia innego sposobu, przyzedeł mu na myśl ow Patron iego przyiiciel. Ten człowiek zawsze mieszkający w Londynie, mimo inne talenta, posiadał ieszcze talent doskonałego udawania cudzey ręki.



Rychard ostrzeżony stanem oycy o nieuchronney potrzebie pospiechu; wysłał nieodwłocznie umyślnego, donosząc przyjacielowi, że się nie może obeyść bez iego przysługi, prosił oraz, aby nie tracąc najmniejszey chwili, zjechał do wioski pobliskiey zamkowi. Dokładny był ze wszystkim w stawieniu się na proźbę Rycharda, a po zobopolney umowie, z gruntu odmienili testament. Zaspokoiony już w tey mierze, tkliwym bardzo na pozor pokazał się w pieczołowitym koło oycy staraniu; że zaś oyciec często snem bywał morzony, łatwo mu było wziąć klucze, i położyć testament na tym samym miejscu, na którym go znalazł, osobliwie w przeciągu dni pierwszych, kiedy Aspazyja, dla gorączki, musiała

ie.

ielone spoczywać w łóżku; lecz  
 natwicznie pytając się o zdrowie  
 dżin, dowiedziata się o iego cho-  
 robie, witała, i od owey chwili,  
 k nim nie odstępowała wezgo-  
 wia. Wezwano naydoskonalszych  
 lekarzow Bathskich, ale prozno;  
 nie mogli, żadną miarą, ściągnąć  
 podgry do nog. Poczciwy Pan  
 Hanbury, w dziesięć dni umarł bar-  
 dzo ciężko konając; bolow iego nie  
 ulagodzić nie mogło, procz stody-  
 czy, ktorey doznawał, widząc tro-  
 skliwe czuley swoiey Aspazyi za-  
 biegi, i procz tego szczęścia, że  
 ją zdrową oglądał. Nic wyrazić  
 nie zdoła iak dolegliwie bolała w  
 ową okropną chwilę, ktora iey wy-  
 darła naylepszego oycy. Zaszła zu-  
 pełnie w głowę; przez kilka dni  
 nie mogła dać żadney na siebie sa-

ma baczności, zaledwo wiedziała czy żyje. Marya zapatruiąc się na Aspazję iako na dziedziczkę Pana Hanbury, nieodstępnie przy niej siedziała, i starała się, troskliwemi przyślugami, miłą w iey oczach uczynić.

---

## R O Z D Z I A Ł   X V I I I .

---

### *Zdumienie.*

**A**Spazya tym tylko końcem przyszła do zmyśłow aby stratę poniesioną z większą uczuła goryczą. Mniemała, że iey przypadek przyspieszył śmierci dziadowi; myśl ta powiększała iey żal i smutek z siebie samych niezmiernie żywe. Nie mogła sobie przypominać te-

## A S P A Z J A 131

go co dla niego czynił, bez uczucia najgłębszego rozrzewnienia serca. Miał go na miejscu wszystkich krewnych swoich. Nigdy się najmniejszey Aspazyi chęci nie sprzeciwił, i owszem czuł zawsze rokosz w dogadzaniu pragnieniom Wnuczki, i w następczaniu iey sposobow ożywiania gustu. Dawał domowy nieograniczonego zaufania; widziy zaś którą miał nad nią, i nie na przekonanie iey, o niezmiennym oraz niepodzielnym przywiązaniu swoim, używał. Przypominała sobie, iak iey zalecał, aby w wszystkich istotnych okolicznościach, nic nie robiła bez zasięgnięcia rady od doktora Bernarda Rządoy Parafii. Nie był w ten czas przytomny; skwapliwie zatem napisała do niego, a zwiastując

mu nieszczęście swoje, wyraziła iż iey nieuchronnie obecność iego jest potrzebna; już to do otworzenia testamentu dziada, już do ułożenia pogrzebu, ile że nie miała tyle mężstwa, aby nim przystoynie rozrządzić mogła; donosiła mu jeszcze, że Pan Rychard Hanbury niechce się do naymnieyszey rzeczy miewać, i pokazuje iakąs oziębłość, tym dla niey dolegliwszą, im goręcey pragnie iak nayrychley zabezpieczyć los potomstwa iego. Wyraziła, że przywrocona sobie samey, nayprzod o nich myśleć zaczęła, że tak ważnego interessu, ani dniem iednym spóźnićby nie chciała; nic nie mając milszego swemu sercu nad to: aby się pokazała godną zaufania, ktorym ją dziad zmarły zaszczycać raczył. Po śmierci

pocziwego starca, wszystkie mieysca, w których się spodziewano składu papierow, wraz z Panem Rychardem Haubury popieczętowała. Pan Tomkins pojechał z listem Aspazyi do doktora Bernarda, wrocil nazajutrz z krotkim bardzo odpisem; zaledwo biedny Pastor, i to z wielką trudnością, kilka wierszy mogł napisać, bo zarażony przed kilku dniami paralizem, w zupełney połowie ciała, w łóżku leżeć musiał. Wyraził, że szczerze uczestnikunie, w żalu i smutku Aspazyi; że boleie nieczmiernie iż natychmiast iechać nie może, aby chętną przyługą odpowiedział zadufaniu iey w sobie; że iednak ma nadzieję, iż mu zdrowie pozwoli zjechać na otwarcie testamentu; że względem pogrzebu, powinna się



radzić ostatniey dzwada swego wo-  
li i do niey się stosować.

Aspraza rownie mężna iak czu-  
ła, umiała sobie gwałt uczynić, i  
wydała rozkazy potrzebne do wy-  
pełnienia ostatnich ku dziadowi po-  
winności, nie iednak nie robiła bez  
rady Rycharda Hambury: Marya za-  
rowno z bratem, każdą iey czyn-  
ność chwaliła owym nizezemnym  
tonem, który podłość ich senty-  
mentow iawnie pokazywał. Oyciec  
tak był przezorny, że im nie po-  
wierzył tajemnicy testamentu; du-  
sza iego zagrożona w zbrodni, lę-  
kała się wszelkich świadkow, i  
życzyłaby sobie z duszy, aby Pa-  
tron przyjaciel iego, wraz z oy-  
cem mógł zstąpić do grobu.

Nadszedł dzień pogrzebu, ale  
doktor Bernard, nie mógł ielzcze

zjechać do zamku; ciało cnotliwe-  
go Hanbury, poprowadzono z oka-  
załością i pompą do grobu przod-  
ków; szedł liczny orszak sasiadów  
i manów: smutek na wszystkich  
twarzach wyryty, jawnym był zna-  
kiem, że śmierć najlepszego z lu-  
dzi tak obfite łzy wytłacza.

Aspazya, zanurzona całkowicie  
w żalu, dzień ow w ponurym  
przepędziła milczeniu: ale wiecz-  
rem, dostrzegając w postawie stry-  
ia znaków niesmaków i urazy,  
przełożyła, aby przystąpić do o-  
twarcia testamentu. Pan Tomkins  
był przytomny, że zaś długie usłu-  
gi zjednały mu zaufanie całej fa-  
mili, prosiła go Aspazya, aby  
szedł z niemi. Udali się wszyscy  
do gabinetu zmarłego, a gdy Aspa-  
zja i Pan Rychard poodrywali

pieczętki, otworzono biuro: na samym wierzchu leżał testament, Aspazya wzięła go drżącą ręką. Oto jest, rzecze: ostatnia wola czci godnego oycy moiego, własną ręką ją pisał: przełamala pieczęć, ale że iej lzy niedozwalały czytać, dawała go Rychardowi, który się niechciał podjąć tego, mówiąc: iż dosyć ma na przyśluchaniu się wydziedziczenia swego, i niechce być przymuszonym do czytania tak frogiego wyroku; bo, dodał, nie mi się szczęśliwzego przytrafić nie może, nad oycowkie o mnie w testamencie zamilczenie: Ah! iakże mnie WPan dolegliwie trapiysz, zawołała Aspazya, toż kochany stryiu! żadnego nie masz zaufania we mnie, ktorey największym zawsze szczęściem będzie

przyczynić się do ulepszenia WPa-  
na losu? To mówiąc wyjęła z pu-  
gillarefu i pokazała mu plan już  
ułożony, który zawierał wszystko,  
co dla niego i jego dzieci uczynić  
zamysłała. Nie mógł się wstrzy-  
mać od podziękowania, lubo go z  
wielkim pomniejszeniem oświadczył.  
Aspazyja chcąc umniejszyć pomię-  
szania tego, obrocila się do Pana  
Tomkins, i prosiła aby czytał te-  
stament. Zostawuję imaginacyi czy-  
telników, niech sądzą sami jaki  
skutek to czytanie sprawić musie-  
ło. Rychard Hanbury grał rolę swoją  
z naydokładniejszym rzeczywisto-  
ści wyrażeniem; dzieci jego poru-  
szaniem radości miotane, zaledwo  
się mogły w iey uniesieniach miar-  
kować. Co do Aspazyi, srochła-  
ła i niewzruszona, niewiedziała

czy czuwa, czyli też w omamieniu swu uciążliwego zostać. Tomkins pełen uczciwości i charakteru, w pierwszym poruszeniu, rzucił o ziemię testament, wołając z gniewem: a to jak byż może? coś tąd diabła w ty mieszadzi; ale, rzecze syn Rychara, łatwo można rozróżnić prawdę; nie przyznajesz Panna Hanbury, że to jest wola ostatnia iey dziada? Nie mam co mówić, odpowiedziała Aspazya, chyba to, że iakokolwiek dolegliwa jest dla mnie, zawsze ją iak świętą i nie naruszoną uważać będę. To zaiste niespodziany dla mnie wypadek, odezwał się Rychar, lecz w tym mocnego dostrzegam dowodu, iż cześć godny moy oyciec, uznał za czasem, że mnie braterstwo niewinnie przed nim oskarży-

li, kiedy mnie odumart właścicielem całego majątku, czyniąc mi niejaką nadgodę za tróski przez lat 20 ponoszone. Pozwól W Pan, niech zobaczę, rzekł Tomkins, i jakie potym wzmiarknie zapisy. Moiej kochaney Wnuczce Aspazji Hanbury 5000 liwrow, które iej wypłaci wzwyz rzeczony syn mój Rychard, w szesć miesięcy po moiej śmierci, oprócz dochodu ustanowionego na utrzymanie potomstwa Henrika Hanbury i Aspazji Elwied. Proszę, kochana synowico, rzekł Rychard do stroskaney Aspazji (ktora wsparwszy głowę na ręce, puściła się w głębokie zamyśly) wszak pamiętasz, że mowiono o błędzie popełnionym w tym punkcie zapisu? dziwno mi, iak oyciec mój, mógł o tym zapomnieć.



Przytrafiało się często, że opuszczenie iednego słowa, zmieniało zupełnie znaczenie naylepiej uczynioney transakcyi. Wielu ludzi, tym sposobem, zostało ogołoconemi z majątku, lubo chęć piszącego testament, była w gruncie bardzo iasna; ale w takiej rzeczy, naddanie iednego słowa lub iedney sylaby czyniło wiele.

Gdy intercyzę pisano, wyrażono w niey przez omyłkę, iż summa 30000 liwrow, ma bydź wzięta ze wszystkich dobr i zapisana na rzecz, młodych płci męzkiey dzieci Henryka Hanbury . . . Błąd ten w kilka dopiero czasow po ślubie postrzeżono; brat moy miał się w tey mierze naradzić; ale gdy od dnia do dnia odkładał, śmierć go zaskoczyła i nie mógł tego napra-

wić, co dla rzeczzonego przypadku, stało się niepożyteczną rzeczą, bo podług prawa, Aspazyja jedyną była dziedziczką. Pisma więc została, *in statu quo*, iako świadectwa ostrzegające familią, aby na potym podobnych błędów unikała.

Ztym wszystkim, kochana synowico! dodał złośliwy Hipokryta, bądź zupełnie spokojna, w osobie moiej zawsze znajdziesz dobrego Protektora. Aspazyja nie mogąc dla zbytecznego poruszenia odpowiedzieć na to oświadczenie, skłoniła się tylko, i wstając natychmiast, prosiła aby mogła wynieść, co uczyniła nieodwłocznie; została strofkanego Tomkins w pokoju; radby był iść za nią, ale musiał zostać przytrzymany prozbą Rychara, aby z nim raz jeszcze prze-

czytał testament. Gdy sam na sam zoiłali, Rycharł zaczął wychwalać dawne iego pomyśki, prosił go usilnie, aby był przychylny iego intereśsom, tak iak był przychylny intereśsom oycowśkim, i obiecał mu dwa razy więkřz pensyę. Te obietnice waźne były w oczach Tomkinsa, chociaźby wołał za pólówę Aspazyi służyć. Ztamtę wszystkim, nie mając własnego majątku, uczuł potrzebę przystępnia k mifarsztwa u Pana Rycharłda Habbury, stanowiąc iednak miedzi si siebie, że go porzuci, gdyby się po nim domagał iakiey rzeczy przeciwney charakterowi poczciwemu.

Aspazya przepędziwřz noc bardzo nieśpokojnie, i nie mając tyle sił aby zeszła, w swoim pościu śniadanie brała; ale uważała i iakiego by dozwalała nad łobą zwy-

cięstwa podłym kuzynom, gdyby się pokazała ucieszoną nieszczęściem przedsięwzięcia użyć całego meztwa i znieść na obiad.

Gdy weszła do sali iadalney, Marya i brat iey, mały bardzo uczynili Aspazyi ukłon, stryż przywitał ją tonem protekcyjnalnym. Ale ułaiąc iakoby żadney nie dawała uwagi na ich względem siebie potłepki, zbliżyła się do stołu i chciała zwyczajne zasiąść miejsce; Marya odfuwając ją ręką, sama na nim skwapliwie usiadła. Aspazyja nic nie mówiąc usiadła przy niej; przed kilku dniami siedzieć ponizey Aspazyi wielkim dla Maryi było szczęściem. Zaczęła z niemi rozmawiać z taką spokojnością i łagodnością, iż żywo dotknięci zostali; chcieliby byli, aby

się tkliwą na ich niehumanność pokazała. boby ztąd nadrośło dla nich rozkoszy, pomnażania oney.

---

## ROZDZIAŁ XIX.

---

### *Ofiara wzgardzona.*

Po obiedzie Pan Rychard Hanbury kazał zawołać Pana Tomkins; Marya oświadczyła, że iey nudno w domu, i proponowała bratu aby z nią pojechał na spacer karyolką. Aspazyja widząc że wcale o nią niedbają, korzystała z wolności którą iey taka oziębłość nastęrczała; odeszła do swego pokoju i w nim resztę dnia przepędziła. Samotna, nie mogła się wstrzymać od śmiesznych nad swoim losem uwag; iak  
się

się niezmiernie zmienił? iakim się to rodzajem czarodzieystwa stało? nic z gruntu zrozumieć nie mogła; czekała niecierpliwie odpisu doktora Bernarda, do ktorego pisała prosząc o radę, iak sobie ma postąpić; on tylko iedynym na świecie był iey przyjacielem, a w tak dolegliwym stanie w iakim się znajdowała, serce iey potrzebowało wsparcia. Im więcej rozważała, tym bardziej się gubiła w myślach; domyśliwała się, iż dziada iey chytremi podstępkami mocno wprzód ułudzić musiano, niż go do tak gwałtowney odmiany nakłoniono; ale tego naybardziej pojąć niemogła, że lubo zawfze był pełen dobroci, nie zostawił żadney nagrody, ani Panu Tomkins ani innym dawnym i wiernym służącym swoim. Nako-



niec utrudzona bezpożytecznym roztrząsaniem tego przypadku, osądziła, iż go mężnie znieść, i poruczyć się całkowicie opatrności powinna; położyła się dośyć ukoiona w troskach i spała spokojnie.

Nie kosztował tey spokojności Rychard Hanbury, innych mógł łudzić nadstawianiem twarzy pogodney, lecz zgryzoty i boiaźń: aby sprofnego iego uczynku nie odkryto; niemniej przeto duszę iego rozdzierały. Dośyć go cieszyły postęпки Aspazyi, zdawała się chętnie podlegać woli ostatniey dziada swoiego. Ale doktor Bernard, człowiek przenikliwy, rozumny i wiadomy świata; zdolny do roztrząsania i odkrycia najzawilszych rzeczy, śmiertelnym go przerażał strachem; a nadto bezczelny ow

oszuśt, ktoremu musiał użyczyć swęgo zaufania, mógł go zawsze zdradzić, cieszył się iednak tą myślą, że dla własnego bezpieczeństwa obowiązany iest dotrzymać mu sekretu: myśl przecię ta, lubo tak pocieszna, nie mogła go swem udarować. Zbrodzień niezdolny iest do używania spokoyności.

Brat i siostra, iak się powiedziało, ięździli na spacer karyolką. Wszystkie dzieci sąsiedzkie, widząc Aspazję w tym poiazdzie, miały zwyczaj bieżeć za nią po tyśiąc razy wydając okrzyki radosne i pełne ubłęgostawienia: iedno rzucenie wzrokiem, iedno iey słowo, napawały wszystkich pociechą; ale tą razą, załedwo się wstrzymały od rzucania kamieñmi na poiazd; dowiedziały się bowiem, że

Aspazya wydziedziczoną była, i że Rychard, sprosny Rychard, którego niegodziwe narowy i skłonności od lat młodych znano, sam został właścicielem wszystkich po oycu włości. Tym sposobem, dzieci Rycharda znaleźli same znaki pogardy, gdzie szukały i spodziiewały się znaleźć ukłony oraz hołdy podchlebiające swej próżności.

Nazajutrz, na kilka minut przed śniadanną godziną, zobaczono zbliżającą się ku zamkowi pocztę; Edward Hanbury iechał. Umyslny, którego oyciec wysłał, napotkał go powracającego od wód Batskich; co się tylko dowiedział o zapisach testamentowych dziada, pilnie obrocił drogę ku zamkowi d'Hanbury.

W drodze tyśiączne go zatrudniały uwagi; znał dobrze oycę swe-

go, nie mógł go brać za zbyt delikatnego, z tego powodu sądził, że korzystał z stanu dziecinności dziada, aby go zniewolił do zrobienia pomyślnego dla siebie testamentu, bo zabezpieczającego całkowity majątek: niewiedząc do jakiego stopnia był zbrodniczym, nawet przed popełnieniem ostatecznego występku; śliczego się więcej dorozumiewać nie mógł. Niniejszy stan Aspazyi, mimowolnie, wzniecił w duszy jego poruszenie radości; zawsze iątkliwie kochał, chociaż wszelkiemi sposobami usiłował oderwać się od niey przez cały czas niebytności. Wchodził w uczestnictwo rokosz wszelkiego rodzaju, ale żadna piękność z tych wszystkich, które mu się poznać zdarzyło, nie mogła na chwilę ie-

dnę żączy iego zafycić. W samey rzeczy! coż za podobieństwo mogły mieć owe kobiety z boską Aspazją! Nadobny twarzy układ, był najmnieyszą w niey korzyścią; duża łagodna i dobroczylna, rozum ktorego wdzięki co chwila więcéy nabierały dotkliwości, to to zaśta-  
nawiało, to do niey przywiązywa-  
ło tych, ktorzy ją aby raz widzie-  
li. Edward aż nadto poczuł te  
skutki, doświadczył należycie, że  
to wszystko co zowiemy rokoszą  
na tym świecie, nie warta tego  
imienia, i że to tylko iest szczę-  
ściem co serce czuie. Inną ieszcze  
miał znakomitą pociechę, to iest,  
iż tak dawno nie był obecnym zam-  
ku d'Hanbury; że go Aspazya, za-  
dną miarą nie mogła mieć w po-  
deyrzeniu o najmnieysze wpły-

wanie do ostateczney dziada woli. Przybywszy do bramy zamkowej, zastał oycę przeciwko sobie wyszłego; rzucił się na jego ręce z przywiązaniem prawdziwie synowkim, i bardzo żywym poruszeniem. Skoro mógł mówić, pytał się z ciekawością o Aspazyi; iest w swoim pokoju, odpowiedział mu oyciec, i rzadko ją widzimy. Kochana i nadobna dziewczica, zawołał Edward ucieszony, zaiste, najszczęśliwszym będę z ludzi, jeżeli mię raczy ręką swoją obdarzyć! Czy możesz być tak głupim abyś iey pragnął, rzekła do niego siostra, na samym przybyciu do pokoju. Ty masz kochać to dunane i harde stworzenie; tę która tobą gardziła, żeś był ubogim, i że mniemała iż odziedziczy wielki



maiątek: wolałabym ią wprzód na marach niż siostrą moją widzieć. Biedny Edward nie miał odwagi odpowiedzieć na tę mowę, przestał na tym, iż po Maryi pogardliwym powlokł wzrokiem. Przeciwnie oyciec, bardzo przyiaznego dał mu w sobie dostrzedz usposobienia, nie przeto, iak się łatwo dorozumieć można, iakoby iego uszczęśliwienia pragnął, (nie kochał swych dzieci, a Edwarda naybardziej się obawiał, ile nie równie dalszego od swoich maxym) ale że w skleieniu małżeństwa Aspazyi, wielkie dla siebie upatrywał bezpieczeństwo; bo choćby kiedykolwiek doszła zfałszowania testamentu, miałaby własny interes w osłanianiu honoru familii, pod ow czas z dwoiakiego względu, swo-

iey, i nie mogłaby tajemnicy za-  
szłej rozgłaszać.

Zaraz po śniadaniu, od którego  
się Aspazyja słabością wymowiła,  
Edward prosił, aby mu pozwoliła  
w swym pokoju oddać sobie wizy-  
tę. Kazała powiedzieć, że go chę-  
tnie przyimie. Odpowiedź ta pro-  
sta i grzeczna, napelniła Edwarda  
radością; porwał się chcąc iść na-  
tychmiast, ale tak mocno był wzru-  
szony, iż się ledwo na nogach mógł  
utrzymać przez drogę. Maiątek  
nabyty, nieczynił go pewniey-  
szym; tyle w sobie czuł lękliwo-  
ści, ileby iej mógł mieć, gdy-  
by Aspazyja jeszcze pięć tysięcy  
funtów sterlingów dochodu posiada-  
ła. Co jest dowodem, że Dama,  
aby była czczona i szanowana do-  
fyc ma na cnocie i piękności.

Łatwo postrzegła iego zamieszanie, a chcąc mu pozwolić czasu do uspokojenia w sobie tej burzy, mówiła z nim o podróżach, i o dobrych skutkach, które odmiana powietrza zdała się w zdrowiu iego sprawić, nic go nie mogło wyprowadzić z zamieszania, a gdy ta burza wewnętrzna coraz bardziej wzmaczać się zaczęła, wstał, chodząc po pokoju prędkim krokiem, potym obracając się do niey zagała: radbym rzekł, nic w życiu nie robił tylko słuchał WPanny, ale muszę iey powiedzieć . . . . tak jest, muszę powiedzieć . . . . to mówiąc uklęknął w postawie naynamiętnieyszey, i biorąc ią za rękę, prosił o litość nad sobą, zapewniając: iż z iey dobroci mogłoby się stać najszczęśliwzym czło-

wiekiem, ale że bez daru iey ręki, majątek ktoren posiada, niczym w oczach iego nie będzie; bądź łaskawa i wspaniała boska Aspazyo moia! dodał; odrzucenie mey prośby uczyni mnie nędznym na zawsze. Wstań WPan, odpowiedziała, a kiedy mnie do tego przymuszasz, posłuchayże po raz ostatni, iakie są moje sentymenta. Mówię po ostatni raz, bom już z oycem WPana miała w tey samey osnowie rozprawę, i przekonana iestem, że WPana o niey uwiadomił. Edwardzie! masz nie mylnie bardzo szacowne przymioty, i zdolny iestes do ziednania żonie wszelakiego szczęścia, oraz sam możesz być szczęśliwy z posiadania iey serca; moje serce, wyznaię szczerze przed WPanem, zupełnie się wzdryga sta-

nu małżeńskiego; nie wiem czy poznam kiedy mężczyznę, któryby mnie do niego nakłonić zdołał; ale dotąd wolna jestem od wszelkich skłonności, i nie mogę się obwiniać o podsyłanie WPana przywiązania; owszem życzyłabym sobie, abym w nim nie widziała tych uczuć, którym odpowiadać niepotrafię. Jeżeli WPan innie-  
mał, że niniejszy stan innym go w oczach moich wystawić zdoła, omylił się; winnam WPana o tym zapewnić, bo go tak szcenię, że go nie mogę na moment w niepe-  
wności zostawiać. To wyrzekłszy pokłoniła się. Zrażony w zamy-  
ślach, pozbawiony nadziei, wy-  
szedł, pobiegł do oycy i opowie-  
dział mu skutek swoiey rozmowy.  
Rychard pocieszył go, oznaymił

Edwardowi iaki się błąd wcisnął w intercyzę zmarłego fryziera; że bezpiecznie przeciwko niemu iść może, a tym sposobem Aspazya przyprowadzić do takiego ubóstwa, iż mimo wyniosłości swojej, będzie się musiała stać powolniczą. Edward wspaniałą ożywioną duszą, poczuł wstręt ku temu sposobowi; ale oyciec rozpędził wszystkie jego skrupuły, przekładając, iż ponieważ myśli być z iey małżonkiem, stokroć nadgrodzi iey wydarty majątek. Nadzieia złączenia się z ukochaną Aspazją nakłoniła go do wszystkiego; a Richard Hanbury, chcąc rzecz samą rozpocząć, posłał do synowicy, z oświadczeniem: że chce z nią godzinę pomówić w sali: wymówiła się wielkim bólem głowy; przy-



dała, że odebrała listy z Londynu i z Worlington, na które odpisywać musi; że prosi aby iey dozwolono w swoim pokoju iadać przez ten krotki czas, który w zamku iefzcze ma przepędzić; ile że chce ułatwić rozmaite interesa. Odpowiedź ta wszystkich pogrążyła w nadzwyczajnym zdumieniu; list z Londynu był od Milady Derville; winiszowała iey obietcia tak znakomitego majątku, który ją domiesci używania wszelkich swobod; dodała, iż się spodziewa że ziedzie na zimę do Londynu, i że ją ta nadzieia mocno ciefzy. Nędzna Aspazya westchnęła przeczytawszy list, wzięła płoro końcem wyprowadzenia z błędu swojey przyiaciolki, a mniemając: że czułą niezmiernie będzie na iey nieszczę-

ście, usiłowała się pokazać zupełnie pocieszoną w tym przypadku, a przynajmniej tyle mającą filozofii, ile do zniesienia statecznego tego ciosu potrzeba było.

List odebrany z Worlington, był od doktora Bernarda; wszelkie łóżył usiłowania na pocieszenie iey, zapewniając: iż wszystkich użyje środków, aby iśnie poznać co ma znaczyć tak nadzwyczajny testament iey dziada; ale oraz radził, aby nie zabawem przyjeżdżała do niego, bo nie sądzę, dodał, abyś bezpiecznie w zamku d'Hanbury przemieszkiwać mogła. Aspazyja nie mogła się wstrzymać, od wyłania łez kilku przy dokończeniu tego listu; poczuła, że na samo wyobrażenie rozmowy którą z stry-  
iem mieć miała, nieznałome ia-

kieś drzenie po wszystkich iey członkach osiadło. Odpisała doktorowi, dziękując za tak zbyteczną dobroć; oznaymiła mu, że trzeciego dnia z zamku wyiechać myśli: że ponieważ to będzie dzień niedzielny, nayprzód uda się do kościoła; że blisko niego każe stać poczie w gotowości, i ztamtąd puści się gościńcem do Worlington, końcem pomowienia z nim o błędzie zapadłym w intercyzie ślubney oycy swego, o błędzie ktoregoby stry iey niezaniebtał dochodzić nayskrytżemi drogami sztuki wykrętnego pieniactwa. Zakończywszy list tak się spokojną czuła, iż mogła porządnie rozrządzić tym co iey właśney osoby tyczyło.

Do pobliskicy swoim apartamentom izby, w ktorey nikt nie mieszkał

szkał, kazała zanieść wszystkie swoje książki, papiery muzyczne i ryfunki, ułożywszy sprzęty porządnie, zamknęła drzwi, i pieczęć swoją położyła na nich.

Nazajutrz, ponieważ był ostatni dzień zamieszkania iey w zamku, przyzwoitą osądziła rzeczą, zniść do sali iadalney w godzinę obiadu.

---

---

## ROZDZIAŁ XX.

---

---

### *Odiazd.*

**J**EY przyście wielkie w wszystkich skutkowało podziwienie, po wczorayszym poselstwie nie mogli się nigdy spodziewać takiej powolności, a Rychard Hanbury równie iak syn iego, dobry sobie ztąd znak wrożyli,

Pod czas obiadu bardzo uprzejma była, rozmawiała o wszystkich rzeczach, zapewniła stryia, iż chętnie pragnie pożądaney od niego rozmowy. Marya ile możności starała się martwić Aspazya ułczypliwemi żartami, ale Aspazya pokrywała wszystko wrodzoną sobie wspaniałością, i zdawała się nie postrzegać nawet tego. Przy końcu obiadu przypomniła Panu Rycharadowi, że z nią ma pomówić, dodając, iż jutro prosto z kościoła uda się do Worlington, gdzie się spodziewa czas nieiaki zabawić. Czy już WPanna nie powrocisz do zamku. zawołała pełna grzeczności Marya? nic nie wiem, odpowiedziała oziębłe Aspazya, zupełnie nie jestem od okoliczności zawisła. Bardzoby były dla mnie przyiazne,

rzekł Edward, gdybym się stał przewodnikiem kroków WPanny. Moy kochany i czci godny dziad, odpowiedziała Aspazya: zostawiając mi mało, do tego mało przywiązał wielką wartość i cenę, to jest wolność uczynków moich.

Ponurość roztoczona po twarzy Edwarda pokazywała, iż się lękał bardzo, aby ta wolność nie uniosła ją do odmowienia mu ręki na zawsze. Chodź WPan, rzekła do Rychara, zakończmy nasze interesa; zaczęłam już wszystko, co iako własność sprawiedliwą moją uważać mogę, składać do izby pobliskiej apartamentowi memu, spodziewam się iż WPan niepoganisz, żem na drzwiach tej izby, moją pieczętkę przycisnęła. Ah! bynajmniej, bynajmniej, wołali wszy-



scy razem. Mci Dobrodzieiu, rzekła Marya do oycy, może kurzynie moiey brakuie pieniędzy, gdybys WPan Dobrodziey chciał podpisać moy wexel, dałabym iey na imie WPana. MPanno, zawołał umyślem statecznym Edward, taką mowę powinienby oyciec najsurowszym poskronić sposobem. Gdyby Panna Hanbury wiedziała, rzekła Aspazya, iak obojętnie przyjmuję pociski ktore na mnie rzuca, nie utrudzałyby się ich wymierzaniem. Ale ponieważ przymuszona jestem do postrzegania tej chęci sztydzenia ze mnie, prożę abym była wolną od wszelkich rozmow. JPan Hanbury może mi to przysłać na piśmie, o czym ze mną miał pomówić. Domawiając tych słow, wstała powa-

źnie, Edward Hanbury, w poſta-  
wie pełney uſzanowania, podał iey  
rękę, i odprowadził; przez drogę  
proſił Aſpazyi, aby nie raczyła u-  
wagać grubiańſtwa ſioſtry, które  
tylko na ſamę pogardę zaſługują.  
Ze zaś miała ſzczera żądę przy-  
tłumienia wszelkich nieſnafek z  
ſtryiem, zezwoiła w relzie na ro-  
zmowę już odrzuconą.

Panowie Hanbury w nieprzytom-  
noſci tylko Aſpazyi układy ſwoie  
łatwemi do wykonania znajdowali,  
ale ſkoro w ich obecnoſci ſtawała,  
ſzlachetna i cnotliwa iey dufza,  
niſzczyła wſzyſkie ich zamiary;  
ſam nawet Rychard upadał w ſwo-  
iey dzielnoſci. Przyſtąpiono wrefz-  
cie do tłumaczenia ſię: zbrodzień  
ſmiał iey oſwiadczyć, że pragnie  
z nią ſyna ſwego ziednoczyć; dał

iey uczuć, iż luboby zdołał użyć środków które mu podają prawa, czuie się iednak obowiązany do powtornego przełożenia iej, iż błąd popełniony w intercyzie oyca iest rzeczywisty i łatwy do popierania. Mowa ta mocno załstanowiła Aspazją, wznieciła w niey myśli wcale nowe, pomyśliła, że stryji nie mogłby tak usilnie żądać małżeństwa swego syna z kobietą bezpośażną, gdyby w tym nieupatrywał o sobiśtey dla siebie korzyści. Kto wie czyli nie dla tego tak mocno o danie ręki Edwardowi nalega, aby się mógł bezpieczniey utrzymać w dzierzawie nowych włości? Uwaga ta wznowiła w niey mniemanie: iż nie powinna o stanie i losie swoim rozpaczać. Niczego więc nie pragnęła, tylko iak, naysprędzey

stać w Worlington, aby zasiągnąć rady doktora Bernarda.

Gdy Rychard mowić przestał, syn jego Edward oświadczył miłość swoją w wyrazach najgorętszych, ale oyciec postrzegłszy ostateczną Aspazyi oziębłość, zaczął go strofować o tak wielką niedołężność i podłość umysłu. Co do niej, urażona postępkiem stryja, wstała i miała wyjść z pokoju, lecz Edward stanął pomiędzy nią i drzwiami. Ja to, ja sam w tym miejscu (zawołał:) nieszczęśliwy jestem; ja cudze błędy drogo opłacam. Ah! ukochana Aspazyo! daruj, nieporzucay mnie w tym stanie, przyimiij moje życie. moje usługi; czymże będą dla mnie wszystkie dobra fortuny, ieżli ich zemną dzielić nie zechcesz? Af-

pazyja poczuła się wzruszoną tak wielką miłością, ale to poruszenie było szczerym uczuciem li- tości; nie mogła się nim łudzić; ztąd podnosząc Edwarda rzekła, do- lega mnie niezmiernie, że WPan- tuczysz w sobie namiętność pozba- wioną wszelkiey otuchy! wiesz dobrze, że nie moja w tym wina; jużem mu się szczerze wytłuma- czyła; kiedy mnie do tego przy- muszasz, pozwól niech ci ostatni raz te trochę przykre wyrazy po- wiem: gdybyś nawet całego świa- ta skarby posiadał, i gdybym ja w naywiększym była niedostatku, ni- gdybym WPanu ręki moicy dać nie mogła, bobym nigdy nie zdołała nazywać imieniem świętym oycą, tego, na którego się zapatruję ia- ko na gwałciciela wszystkich ro-

dzicielskich obowiązkow. Dodam, iakem iuż powiedziała, że w WPa-nu uznaię ferce dobre i pocziwe, dla tego życzę abyś mnie iak nay-rychley zapomniał, i odzyskał fczęście, ktorego cię godnym bydz fądzę. Mowiąc to wyfzła, zamknęła się w pokoju fwoim, gdzie kilka łez wylanych ulżyło uciśnionemu iey fercu.

Nazaiutrz gdy się wybierała do kościoła, otoczyli ją wfzyfcy domownicy, ubolewaiąc nad iey od-iazdem. Każdemu powiedziała coś uprzejmego, rozdała pomiędzy nich co mogła pieniędzy; iedną tylko pokoiową, od lat kilku u niey zostaiącą, wzięła z sobą. Nikt z familii Hanburech nie po-iechał z nią do kościoła, bo się o-bawiali wyrządzenia iakiey przy-



krości; Edward nawet nie śmiał się znajdować na drodze którą miała iechać. Udała się zatem do kościoła parafialnego, cały czas przepędziła w nim na dolegliwych uczuciach, które serce iey wskroś przenikały; bo w oczach wszystkich przytomnych, widziała znaki najsilniejszego rozrzewnienia, Nakoniec gdy miała siadać do pojazdu, wszyscy mieszkańcy szli za nią, i z ciężkością oderwała się od miejsca, nie dawno tak szczęśliwego dla siebie.

---

## ROZDZIAŁ XXI.

---

### *Podróż do Londynu.*

**T**ylko męstwo i cnota zdolne były utrzymać sily Aspazyi podczas podróży; bo iey duszę, mi-

mo usiłowanie rozumu, nayboleśniejże uwagi rozdzierały; czuła iednak iż iey należało wszystkie w sobie zebrać siły, nie tylko przez wzgląd na siebie samą, ale także dla oszczędzenia tkliwości przyiaciela, o ktorego chorobie i bolach wiedziała.

W drodze nic iey się ciekawego ani osobliwszego nie przytrafiło, oprócz napotkania starego Greenwooda, o którym pamiętać należy.

Za przybyciem do Worlington, przyięta była od doktora z zupełną dobrego oycy tkliwością; nędzny człowiek, leżąc w łóżku iak żalazarz, nie mogąc się nigdy podnieść, i w wiedney tylko ręce odzyskawszy władzę, wszystkiełożył usilności na ukrycie przed nią okropności swego stanu. Ponieważ choroba w

nieczym rozumu iego nie osłabiła, mowił z Aspazją o iey interessach z taką gorliwością, iaką go natchnąć powinna była sprawa niewinności. Oświadczył że naywięcey nad tym ubolewa, iż nie był przytomnym w zamku pod ow czas, kiedy Rychard Hanbury tak korzystnie w nim swoje założył mieszkanie. Dodał, że wiedząc iak skążony ma charakter, nie wątpi bynajmniey, iż w tym zachodzą sprofne iakież podeyscia. Przełożył Aspazji, aby się radziła nayślawnieyszych patronow względem testamentu dziada, i względem mniemanego błędu interczyzy, któremu nie wierzył. Pomimo tych przyiacielskich zaradzeń, obdarzył ją naytkliwizemi pociechami, prosząc, aby się na dom iego, iak na

swoy własny zapatrywała. Aspazyja czuła na tak wielką przyjaźń, dała dowody swej wdzięczności troskliwą koło niego pieczołowitością, rzadko odstępowała łóżka, a rozmową, lub czytaniem ważnych książek starała się srodzić smutny stan przyjaciela swego. Dwa tygodnie minęły iak Aspazyja pisała do Milady Derville, serce iey niezdolne było do posądzania przyjaciółki o oziębłość w tak ważney okoliczności; nie mogła iednak pojąć, dla czego tak długo milczy, iezeli tylko nie iest chorą; myśl ta sprawiała w niey niespokoyność, ktorey pokonać nie mogła; kryła się z nią iednak troskliwie przed cnotliwym doktorem Bernardem, zawsze mu spokojną i wesołą twarz pokazując. Pierwsza pocztą

pozbawiła ją frafunku, dostała nią list od Milady Derville; list ten był napełniony oświadczeniami nayżywszego przywiązania, i dla tego tylko później przyszedł, że rzezona dama tydzień bawiła na wsi. Milady bolała nad losem Aspazyi, zaklinała naytkliwzemi wyrazami, aby niebawiąc przybyła do niej, zapewniając, że iey dom, słudzy, zgola wszystko iey będą, że goreie niecierpliwością uściskania przyjaciółki swoiey od lat dziecinnych, tey, ktorey tak wiele winna, iż ani zapomnieć ani odwdzięczyć nie potrafi.

W samey rzeczy Karolina tak myśliła w gruncie swey duszy, iak się tłumaczyła w liście; bo Aspazya ogołocona ze wszystkiego, była daleko droższa iey sercu, niż Aspa-

zya dziedziczka ogromnego majątku, przy którym, z innemi obowiązkami korzyściami połączonym, byłaby z nią obok chodziła na wielkim świecie, a możeby i cały blask iey świętości sfłumiła. Doktor Bernard przeczytałszy ten list, tak był czuł iak Aspazyja na jego osnowę; a nawet nalegał, aby natychmiast uczyniła zadość gorącym pragnieniom przyjaciółki swoiey; zapewniając: iż przyjedzie za nią do Londynu, skoro mu tylko stan zdrowia dozwoli; że tym czasem da iey list do pewnego patrona przyjaciela swego, w którym wyszczegolni wszystkie okoliczności tyczące się iey sprawy. Aspazyja zezwoliła na wszystko. Naturalną zdało iey się rzeczą przyjąć ofiary Milady Derville; w po-



dobnym przypadku, wyciągnęłaby ręce na przyięcie swej przyjaciółki, a iey worek stałby się wspólny obydwom: myślała zatym, że ią największey domiesci pociechy, to jest pociechy przykładania się do uszczęśliwienia innych. W tych myślach napisała do Milady, że przyjmuje iey dobroczynną ofiarę, na cały przeciąg czasu potrzebnego do ułatwienia interessów w Londynie, a gdy wszystko wygotowano na drogę, pojechała pocztą wraz z pokojową. Drugiego dnia stanęła w Portman-Square o osmey wieczor.



ROZDZIAŁ XXII.

*Uprzemye przyjecie.*

Milady Derville była ieszcze u stołu, Aspazyja niechcąc iey poru-  
 szać, prosiła lokaia aby ią zapro-  
 wadził do gabinetu. Zaledwo w  
 nim cztery posiedziała minuty, gdy  
 posłyszala głos kochaney Karoliny  
 pytającej się gdzie iest? wybiegła  
 przeciwko niey, lecz w pierwszym  
 poruszeniu, cofnęła się w tył ie-  
 dnym krokiem, powątpiewaiąc czy-  
 li to iey przyjaciółka czy ktora  
 inna. Karolina nie zostawiła iey  
 w wątpliwości, rzuciła się na iey  
 szyję; pod ow czas Aspazyja ści-  
 snęła ią tkliwie i twarz swoią  
 oblała łzami. Karolina otarła ie

uprzejmie, i sama kilka kropel u-  
roniła; gdy ten pierwszy moment  
przywitania miał, wkroczyły w  
wyszczególnianie wszystkich swo-  
ich zdarzeń. które im się od cza-  
su wspólnego rozłączenia przytra-  
fiły.

Nie trzeba się dziwić, że Af-  
pazyja nie poznała swej przyjaciół-  
ki. zmieniła się niekorzystnie dla  
swey urody; nadto, kapelusz ogro-  
mny, nad którym się trzy wielkie  
piera wiewały, zupełnie ją zassa-  
niał, a kryzy tak wysokie miała,  
że iey podbrodka niebyło widać.  
Aspazyja widząc tak wielki wy-  
myśl w stroiu swej przyjaciółki,  
postanowiła mocno nie stosować się  
do niego. Co do niey, niesłycha-  
nie piękniejszą zdawała się w o-  
czach Karoliny. Pomowiwszy go-

dzinę, prosiła Milady, aby się wrocila do kompanii, zapewniając: iż znudzona, pragnie wczesnie użyć spoczynku; Karolina radaby ją była tego samego wieczora zaprowadzić na operę, lecz widząc że chce sama zostać, odeszła, uściśkawszy ją tkliwie. Aspazya ziadłszy lekka wieczerzą, położyła się, turkot karet długo iey nie dał oczow zamrużyć, nakoniec utrudzona podróżą, zaśnęła głęboko.

---

ROZDZIAŁ XXIII.

---

*Obraz Małżeństwa modnego.*

Ponieważ Aspazya położyła się pięciu czy sześciu godzinami przed Miladą Derville, wstała, iak naturalnie wypadało, daleko wcześniej

M ij

niż ona; czekała rychło pokoiowa przyidzie ją ubierać; lecz Katarzyna (imie pokoiowy) poślyszawszy od niewiaśc domowych, iż się Pani dopiero o dzieśniętej budzi, nie śdziała przyzwoitą rzeczą wczesniey wchodzić do Aspazyi. Aspazya trochę niecierpliwa, zadzwoniła o godzinie dziewiętej, Katarzyna weszła, uwiadomiona o wszystkich szczególnościach domowych, które iey Betty, iedna z służących, wiernie opowiedziała.

Aspazya ubrawszy się, czekała, od godziny do godziny, momentu zobaczenia się z przyjaciółką, a czuiąc bardzo wielką potrzebę posilku, ośmieliła się nakoniec i kazała służącey zasięgnąć wiadomość czyli się już przebudziła, w półgodziny odebrała poselstwo obwie-

fzczaiące, że się z nią wkrótce widzieć będzie.

Zeszły się nakoniec i winzowały sobie wspólney tey rozkoszy, że razem życie przepędzać będą. Lady Derville żaliła się na gwałtowny ból głowy; w samey rzeczy mocno zmieniona była, oczy miała zapadłe, a iagody zupełnie pozbawione cery. Aspazya przypominając sobie postać czerstwą, w ktorey ją wczorayszego dnia widziała, osądziła, że była szczerym skutkiem gotowalni; pytała się ieli ta słabość nie pochodzi z niewyuczafu? Ah! właśnie, rzekła Lady Derville śmiejąc się, dzisieyszey nocy, daleko wcześnię poszłam spać niż zazwyczaj.

Po skończonym śniadaniu zadzwoniła, aby kazano przyić mamce;



chciała córkę swoją pokazać przyjaciółce. Aspazya mocno lubiła dzieci, nie mogła obojętnym okiem patrzeć na dziecko ukochanej sobie osoby; najpiękniejszey w świecie było postaci, wzięła go na ręce, i bardzo się z nim pieściła. Oh! rzecze, gdyby to dziecko nadobne moim było, zastąpiłoby mi miejsce wszystkiego; byłoby moją operą, moją komedją. Karolina uśmiechnęła się na radosne iey zachwycenie, i rzekła: iż widać że ze wsi przybyła, bo w mieście, ona najwięcey czasu, ze wszystkich matek, dziecięciu swemu udziela.

Lecz, rzecze Aspazya, iest tu jeszcze iedna osoba, ktorey mnie prezentować powinnaś. Chcesz mówić o Milordzie Derville? Nie

inaczej. Oh! to trudno, nie maż  
go teraz, a codziennie tyś ma za-  
trudnień; ale i ja też mam swoje:  
tego wieczora zaprowadzę cię do  
Milady Bedington, a ztamtąd po-  
iedziemy na kolacyą do Xiężny  
de Newport, gdzie będzie wybor-  
na muzyka. A to iak, dwie kom-  
panie iednego wieczora, zawołała  
śmiejąc się Aspazja? iak widzę  
prędko chcesz wykształcić swoją  
wieśniaczkę. Nie, rzekła Karo-  
lina, chcę cię stopniami przy zwy-  
czać do świata, i dla tego uwal-  
niam cię od oddawania ze mną wi-  
zyt dzisiejszego poranku, ale się  
zeydziemy w godzinę obiadu, pod  
ow czas zobaczysz osoby które nam  
mają towarzyszyć wieczor. Aspa-  
zja była niezmiernie rada, że ten  
czas wolny miała, chciała pisać do

swego pocziwego doktora, i posłać do patrona, do ktorego iey dał listy.

O szostey zeszła do sali, gdzie ją przyjaciółka prezentowała Lady *Annie Travers* ciotce Milorda *Derville*, oraz Panu *William Welbanck* i Połkownikowi *Howitzer*, ktorego znała, bo imie iego czytała w gazecie, gdy bawił na kilku kampaniach w Ameryce. Lady *Anna* nie była już młoda i nigdy nie słyneła pięknoscia; a nawet na pierwszym przystępie zrażała od siebie; dla tego *Karolina* nie z wielkim ukontentowaniem zdawała się z nią obcować.

Pan *William Welbanck* był człowiek modny, a chociaż piękney postawy, obyczaiem miał proste. Gdy się spytał rychło Milord *Derville* powroci? *Karolina* odpowiedziała oziębło, iż o tym bynajmniey nie

ieſt uwiadomiona. Czy nie piſu-  
ie do W Pani, rzekła poważnie La-  
dy Anna? Zapewne że nie, i nie  
pragnę tego. Niewiem nigdy, czy-  
li cztery dni na iednym mieyſcu  
zamieſzkam, ſzkodaby zatym było,  
żeby iego ſłodkie liſty ginać miały.

Odpowiedź ta uraziła Aſpazyą,  
weſtchnęła i pomyśliła ſobie, że  
ten ton modny i ta mina rozta-  
gniona, wcale nie zdołaią zaſtano-  
wić ſerca rozumnego małżonka. O  
dzieſiątey oznaymiono Miladzie  
Derville, że konie iuż zaprzęgnio-  
ne; wzięła Aſpazyą do ſwego vi-  
a vis, inni ſwemi poſiechali poia-  
zdami.

Jadąc pytała ſię Aſpazyi ieżeli  
nie poſtrzega, że ciotka iey ieſt  
nudną, chociaż nie co frantowatą  
ſtaruſzką, ale muſzę, dodała, bydź

dla niej grzeczną, iako dla kuzy-  
ny męża: z drugiey strony służy  
mi za osłonę, i bez niej nie mogła-  
bym dawać obiadów dla męszczyzn.  
Nic mnie tak nie dziwi, rzekła  
Aspazyja, iak WPani Połkownik  
w umizgach; sądząc z pochwał,  
ktore mu szafowano, miałam go  
wcale za innego. Uporczywego tro-  
chę jesteś zdania, kochanko! nikt  
nie ma tey wziętości ani tego podzi-  
wienia co Połkownik. Zapewniam  
cię, że mi wczoray na operze wszy-  
fikie kobiety zazdrościły, ktore go  
widziały ze mną, i wiele jest ta-  
kich, ktore mu się oprzeć nie mo-  
gły. Dziwię się, że go nie kochasz,  
bo musisz przyznać, iż nadobną ma  
postać i naylepszego jest tonu. To  
bydź może, odpowiedziała Aspa-  
zyja; ale mnie daleko się bardziej

podoba Pan William Welbanck. Ta preferencya ucieszy go bardzo, rzekła Karolina, uważałam że cały obiad rzucał na ciebie wzrokiem, i na większą twoją pociechę, zapewne dzisiejszego wieczora twoim będzie kawalerem. Tak mówiła, gdy wieżdżały w bramę Lady Bedington, gdzie był znaczny tłum karet; musiały przeysć przez środek słu lokaiow, niż ie wprowadzono do sali tak zapchaney gośćmi, iż długo nie mogły zbliżyć się do gospodyni domu. Aspazyja przyzwyczaiona do czystego na wsi powietrza, czuła że ją dusiły wapory, w których oddychano męszaniną zapachow parujących z pomad, perfumow, i bursztynu, tych prawdziwych trucizn ludzi modych.



Lady Bedington żaliła się mocno, że iey koncert Xiężny de Newport połowę zabiera gości, powiedziała: że ieszcze nigdy swej sali nie widziała tak nieludney. Podług Aspazyi zdania, aż nadto zapchana była. Staęła w iednym oknie z Ladą Anną, która grać nie chciała. Sir William przyłączył się do nich, i bawił ie rozlicznemi anekdotami o ludziach miodnych tam przytomnych. Milady Derville siadła do gry z Połkownikiem; o połnocy dopiero odeszła od stolika, powrociła do ciotki i Aspazyi bardzo wesoła; bo znaczną dosyć wygrała sumnę. Poiechały wszystkie trzy w kompanii swoich kawalerow na koncert do Xiężny. Gdy na dole czekały pojazdu, Aspazya, którą prowadził Sir Willi-

am, usłyszała: że wołano karety  
 Pani Hanbury, i w tymże samym  
 czasie, Dama w grubey żałobie, do-  
 fyc piękna, choć iey twarz sześ-  
 dzieściaty rok pokazywała, zbliżyła  
 się ku drzwiom. Szkoda wielka!  
 rzekł pewien młodzieniec obraca-  
 iąc mowę do Williama, że WPan  
 nie jesteś wolnym, piękna byś  
 miał porę pokazania się grzecznym  
 dając rękę tey starey piękności bez  
 kawalera. Czy znasz ją WPan,  
 spytała się, Aspazya Welbanka?  
 Znam, odpowiedział, przed kilku  
 lat widziałem ją w Awenionie, ale  
 ta ciekawość każe mi się doro-  
 miewać, żeś Pani o niey słyście  
 musiała. Aż nadto, odpowie Af-  
 pazya; kiedy tak, rzecze William,  
 nie mogę Pani powiedzieć co my-  
 śle. I owszem, mówiła Aspazya

mocno mnie WPan zobowiążeſz, wielkie mam pobudki do poznania ieſy lepszego. Pod ow czas powiedział: iż miała dwóch ſynów z pierwszego małżeństwa; że loſem ſprzyaźniwſzy ſię a nawet ściśle z ſtarſzym, od niego zaſłagnał wiadomości o ſproſnym poſtępku matki i o śmierci oſyca iego, o ktorey nie mógł ſię wſtrzymać od nayokropnieſzego na matkę podeyrzenia. Aspazya zbladła na tę powieść.

Jak mogą, rzecze, przypuſzczać do obcowania tak złoſliwe kobiety? Tym ſię to dzieie, odpowiedział William, że wiele ieſt oſob podobnych do Lady Bedington, ktore tylko tego pragną, aby ich ſale napełnione bywały.

W tey rozmowie poiechali do Xiężny. Tam Aspazya zapomnia-

ła prędko trosku, którego z wiadomości o Pani Hanbury doznała. Koncert już był zaczęty, Pani Mara śpiewała; nateżyła słuchu, dusza iey czuła, tyśiąc znajdowała rokoszy w muzyce. Grała doskonale na forte-piano i na arfie; ale nigdy nie słyszała tak dokładney harmonii instrumentow; zkaąd doświadczyła takiego entuzyazmu, iakiego dotąd iefzcze nie czuła. Po skończonym koncercie, chciałaby była odiechać do siebie; lecz musiała bawić do końca uczt, która trwała do piątey godziny z rana.

---

ROZDZIAŁ XXIV.

---

*Wrażenie pierwszego widzenia.*

**N**IE tylko Sir William ścigał Aspazję wzrokiem podczas prze-

ciągu uczty, nie tylko on sam czu-  
 ły był na iej wdzięki; ogólne u-  
 czyniła wrażenie; zachwycała  
 wszystkie mężczyzny, a kobiety  
 nie mogły ukryć zazdrości, którą  
 w nich tak doskonała piękność  
 wzniecała. Pocieszyła ich iednak  
 Lady Derville, oznajmując, że iest  
 zupełnie ogołocona z majątku, lu-  
 bo do wielkiego dziedzictwa prze-  
 znaczoną była. W tym większą  
 miały korzyść, nad Aspazją, kto-  
 rey szacunek dostatecznie poznały.  
 Młoda ta Dama, tak była zagłu-  
 szona i tak utrudzona tłumem lu-  
 dzi, iż nie postrzegła iak wielki  
 na wszystkich czyniła skutek.

Nazajutrz bawiły się wieczor u  
 Lady Anny, a Milady Derville  
 wiele mówiła o przygotowaniu na  
 bal maskowy, który w przyszły  
 Po-

niedziałek dawać miano w Pantheon. Aspazya chętnieby pragnęła byźdź uwolnioną od niego; troski ktoremi serce napelnione miała, niedozwalały iey smakować w takich uciechach; strofowała się nawet, że na nie, lubo bez gustu, uczęszcza. po świeżo pomienionej tak wielkiej stracie; lecz z drugiej strony czuła, iż bawiąc przy Miladzie Derville winna iey była grzeczność, a z czytania nabrała tak doskonałej znajomości świata, iż wiedziała, że zbyt długim okazywaniem twarzy smutnej i duszy strofkaney, największych nawet przyjaciół nudziemy i utrudzamy. To iey było nieiaką ulgą, iż iey Milady Derville oznaymiła, że po dniu urodzin Krolewskich, wyiada do pięknego wiejskiego pomieszka-



nia, które Milady miała między Hampton i Windsor. Rzeczona dama nie tak myślała iak Aspazya. Zaciśz wiejska zdawała się iey równie oziębłą iak nudną, dla tego z przykrością do dóbr wyieżdżała.

---

## ROZDZIAŁ XXV.

---

### *Bohatyr.*

**N**A drugim obiedzie u Lady Anny, Aspazya zabrała znajomość z bratem tej damy; człowiekiem podeślłym, posiadającym wyborne przymioty, ale nieco przykrych postępów; bo wręcz mówił co myślał tak o rzeczach iako i osobach. Ta figura bardzo się nie podobala Miladzie Derville; bała się iego uwag, a stare iego zdania nudziły.

ią niesłychanie; ztąd brat daleko w iey oczach był nieprzyjemniejszy niż siostra. Aspazya zupełnie inaczey sądziła; Lady Anna była w iey oczach kobietą czułą i rozumną, a w zobopólnych między niemi zaszłych rozmowach, mocno ią ucieszyła oświadczeniem uprzejmey przyjaźni. Co się tycze Pana Travels przykreść iego postępkow nie raziała ią, odkąd się dowiedziała, że serce często go unosiło do pełnienia wybornych uczynkow; tudzież: że lubo o wszystkich złe mówił, nigdy nic złego nie wyrządził nikomu. Rozum i obfzerne wiadomości obcowanie iego czyniły miłym i pełnym nauki, co było Aspazyi pobudką do mniemania, że z rozmow iego wiele korzyść może:

Po obiedzie, Połkownik Hovitz opowiadał szczegolnieysze dzieje wypraw swoich Amerykańskich.

Na opis tej krwawey wojny zadrzała Aspazya, nie miała żadnego wyobrażenia tak dzikiey frogości. Nakoniec tym zakończył: otoczyłem w koło nieprzyziaciela, natarłem na niego dzielnie, żaden mi się nie wymknął, wszyscy od moiey ręki polegli. A nie poiadłżeś ich WPan, potym spytał się Pan Travers? Nie poiadł, powtorzył tonem dumnym Połkownik! Tak iest, rzekł znowu Travers, toby wcale niebyło dla WPana nadzwyczajnieyszą rzeczą, iak dla nas wierzyć wysokiey iego powieści. Gdyby nie wiek, odpowiedział z gniewem Połkownik, gdyby nie wiek WPana . . . Ah! odezwał

się Pan Travers, mnie się szczerze zdaie, że wiek iest zobopolną naszą osłoną. Lecz dziękuję niebu kochany przyjacielu! że wreszcie wzięły koniec wasze bronie zaboycze. Apropoz, zawołał Połkownik, iakby tych słow nieślyszal, Lady Derville nie zaszczycił mnie wyznaczeniem dnia ktorego, na śniadanie w mym domu? Ponieważ w tym samym czasie oznaymiono, że karety czekaia, nie odpowiedziała na pytanie; wszyscy poiechali na Renelagh. Pan Travers umysł swoy satyryczny przez całą drogę wywierał na biednego Połkownika, wszystkie zaś sprawiedliwe i rozumne swoje uwagi. obracał do Aspazyi, którą niezmiernie cieszyło, że go w rozmowach potrafiła załstanować. Co się tycze Lady Der-

ville w tymże samym poiaździe będącey, bardzo mało w tym wspaniałym smakowała.

Przybywszy na miejsce, Aspazya uczuła owo zdumienie, od którego żaden obcy wstrzymać się nie może, wchodząc w kóło zachwycenia swego, nie tała przed tłumem zgromadzonym. Wiele ludzi, przez miłość własną, zwykło ukrywać czucie podziwienia, którego doświadczają na widok pięknego miejsca, ale Aspazya nadto w tej mierze była szczera i otwarta, a jej twarz nadobna, zawsze żywo wyrażała wszystkie poruszenia duszy.



ROZDZIAŁ XXVI.

*Spotkanie.*

SIR William Welbank w krotce postrzegł Aspazję na sali; porzucił, iak tylko mógł prędko kompanią swoją, aby się do niey przybliżył. Uważał z pociechą, że lubo ią kilku naymodniejszych młodzieńców otaczało, ztym wśzystkim, iedynie rozmową Pana Travers, który przy niey nie odstępnie siedział, zdawała się być za-trudnioną. Ustawiczność takiego gacha, nie mogła go bynajmniej zastraszać, czuł iednak, że przyjemniejszy mężczyzna, zdołałby serce iego nabawić niepokoju; bo Aspazya, w oczach iego była naypiękniejszą i naymilszą kobietą.



Pan Clavering młody kawaler z Hrabstwa Worcestershire, który znał Aspazję w zamku d'Hanbury i który nawet oświadczał przyjaźń dożywotnią, ale nadaremnie; obchodząc do koła sali, natrafił na nią i pokazał wielką radość z oglądania iey w Londynie; prosił, aby mu pozwoliła oddawać sobie przyługi, dopokąd w stolicy zamieszka, dodał, iż zna Miladę Derville, gdyż z nią kilkakrotnie tańczył. Gdy się rzeczona dama przybliżyła, odebrała od niego grzeczne powitanie; oznajmiła mu natychmiast, że w Sobotę u niey będzie kompania, tudzież, żeby ją niezmiernie cieszyło, gdyby go w domu swoim przyjąć mogła. To zaproszenie dopełniło pociechy Claveringa. Sir William postrzegł to

i lękał się by snadź nie był kochankiem, jeżeli nie szczęśliwym, to przynajmniej ogromnym tak z strony majątku iak z strony osobistych przymiotów. Nie rozumiał, aby Aspazya w niniejszym stanie swoim, obojętnym mogła patrzeć okiem na tak wielkie korzyści; te myśli uczyniły go niespokojnym, wpadł w zamyśły, i wszystko w oczach jego pokryło się mgłą ponurości; tę jedyną miał pociechę, że wychodząc przyięła podaną sobie rękę; zaprowadził ją aż do karety Lady Derville, poszedł potym szukać swojej, nie chcąc powracać do sali.



## R O Z D Z I A Ł XXVII.

*Nowa znajomość.*

**N**Azaiutrz po kawie, Karolina poszła do biblioteki spisywać notę wszystkich potrzebnych rzeczy do stroju na bal Poniedziałkowy. Afazyja podała kilka swoich myśli, które ją ucieszyły; te przygotowania zupełnie umyślił Milad, zaprzętały; lecz iey przyjaciółka, nie wiele o to dbająca, została się sama z małą Anną, którą mamka przy niey zostawiła; bo ją dziecię bardzo kochało, i ile razy ją zobaczyło, zawsze drobne swe rączką zarzucało w koło iey szyi. Siedziała zatem, ale tyłem do drzwi, trzymając na łonie tę nadobną i

maluchną dziewczynkę, którą najsłodszy obfypywała pieścizotami. Drzwi te, zapewne otwarte zostawić musiano, bo niesłychała żadnego łokotu, a głos nieznaomy i obcy iey uszom zawołał tonem najłagodniejszy i pełnym uprzejmości. „ Oh! iakżem szczęśliwy, kiedy cię oglądam w tak miłej zabawie! „ Aspazya, obrociła się skwapliwie na te słowa, widok młodego mężczyzny, któremu podobnego w życiu nie znała, mocno w iey imaginacyą uderzył.

On z swej strony ostateczne pokazał zdumienie; powitał się miłą zatrudnioną, pytał oraz czyliżony iego, Lady Derville, nie ma w bibliotece. Tam jest, odpowiedziała Aspazya, i natychmiast otworzyła drzwi, zawołała przyia-

ciolki, oznajmując przybycie Mi-  
lorda.

Zwiodłem się mocno, Karolino!  
rzekł do żony, miałem biec do  
tey damy, w nadziei uściskania  
corki moiey na łonie matki; na te  
słowa Aspazyja oddała oycu młodą  
Annę, całował ją z zachwyceniem.  
Widzisz W Pan, mówiła Karolina,  
naypierwszą i naylepszą przyjaciół-  
kę moją; spodziewam się Milor-  
dzie, że cię moy wybor ucieszy.  
I ty kochana Aspazyo! pozwól się  
prezentować mężowi; pewna ie-  
stem, że równo ze mną wdzięcz-  
będzie, za rozkosz ktorey nas do-  
mieszczasz, przepędzając czas nie-  
iaki w domu naszym.

Po pierwszych zobopólney grze-  
czności oświadczeniach, Aspazyja,  
mniemając, że małżonkowie po

dwoch - tygodniowej niebytności, mają wiele rzeczy do mówienia; prosiła, aby iey wynieść pozwolono.

W famey rzeczy, Milord Der-ville dosyć długo rozmawiał z żoną, ale zawsze o iey przyiaciołce; zasiągnął wiele wiadomości o iey charakterze i umyśle, potem poszedł z nią do gabinetu gotowania, gdzie się spodziewał zastać Aspazją; iakoż czekała w nim na przyiaciołkę.

Bardzo niecierpliwy byłem, rzekł do nię, oglądać WPannę, i zapewnić ją, o szczeręj chęci mo-iej zabrania z nią szczerolnieyszey zności. Połaiłem Miladę, że tak długo przedemną tała swoje szczęście; bo przyiaciołka taka iak WPanna rzeczywistym iest dobrem. Aspazya, czule odpowie-



działa na tak podchlebne oświadczenie, i wzięła się między niemi bardzo przyjemna rozmowa. Lord Derville, pytał się o Lorda Carberry swego oycę, i czyli ma szczęście być znanym od Panny Haubury. Nie, rzekła Karolina, kochana Aspazyja, dopiero czwarty dzień jest u mnie; dotąd z nikim się poznać nie mogła procz Lady Anny, którą bardzo polubiła. Nie dziwi mnie to, odpowiedział Milord, co tylko jest szacownego musi się podobać W Pani przyaciółce, a ciotka moja posiada przymioty wyborne. Domawiając tych słów wyjął zegarek; oświadczył zaś swoy, że go interessa obowiązują do wyjścia.

Gdy dwie nasze damy sam na sam zostały, a no! rzekła Karolina,

coż ci się mąż mój zdaie? — W oczach moich, kształtniejszy jest od tych wszystkich których mi się widzieć zdarzyło, — Boże dobry! i tak rozumiejsz; co do mnie, dzień w dzień widuję w kompaniach dofyć mężczyzn, przynajmniej tak iak on przyjemnych. — Zadzawiasz mnie Karolino! iak możesz z taką obojętnością mówić o mężu? — Ale kochanko! i on by nie inaczej o mnie mówił. Gdybym ci śmiała powiedzieć, że przez te ośmnaście miesięcy, które upłynęły od ślubu naszego, bardzośmy z sobą mało żyli. — Wszakżeś mi donosiła, że się spodziewasz być bardzo szczęśliwą? — To też mam wszystko, czego do uszczęśliwienia potrzeba? — Jak to być może kiedy nie kochasz męża, kiedy nie po-

siadałz iego serca! — Jakże ciemną iesteś, kochanko w tey mierze; wszystkie żony, któreś widziała tutaj od przyjazdu swego, nie tkliwiey są przywiązane do swoich mężow. iak ja. Gdym do ciebie pisała do zamku d'Hanbury. razem tylko moiego widziała; nie mówiłam z nim i czterech słow. Rodzice nasi wszystko ułożyli, i to iefzcze fczęście, że obowiązani być przystoynie razem, tak się dobrze z sobą obchodziemy, iż żadne z nas nie iest przymuszone do zniechęcenia sobie drugiego. — A zatym oyciec bynaimniey się nieradził twoiego serca w tym interessie — Bynaimniey; powiedział mi tylko, że to postanowienie iest przyzwoite, takim mi się zdało, i zezwoliłam na nie z radością. —

Ale

Ale przed ślubem wywiadywałeś się o charakterze Milorda? — Oh! bynajmniej; Byłam tylko z uprzejmego jest humoru, że ma postawę wcale zdolną do podsyce-  
nia mojej miłości własnej. By-  
liśmy z sobą raz na operze, dru-  
gi raz na balu i zostałam Lady  
Derville. — A więc polzłeś za  
Lorda, nie znając iakie ma ku to-  
bie sentymenta? — I on nie le-  
piej znał moje ku sobie — Ale  
zostawczy jego żonę, nie utliowa-  
łeś pozyskać jego serca? — O  
Boże! kochana Aspazyo! znać o-  
czywiście, żeś na wli brała wycho-  
wanie; gdyby nie to, byłabyś  
przekonaną, iż my się nigdy nie  
powinny spodziewać, aby się w nas  
mężowie po ślubie kochać mieli,  
a przynajmniej ja sądzę, że się

to bardzo rzadko przytrafia. —  
Wcale inne mam wyobrażenia, i  
mniemam: że po zamężciu nie  
można być szczęśliwą bez wzai-  
emney tkliwości — Otoż się my-  
lisz kochanko! dowodem tego mo-  
przykład; ja z Milordem żyję w  
najlepszym porozumieniu; on swo-  
ją pełni wolę, ja moją; nigdy mię-  
dzy nami nie ma sporów; a jeżeli  
pozbawieni jesteśmy tych pię-  
knych sentymentów, które, iak  
widzę, tyle cenisz, przynajmniej  
nie doznaiemy trosk żadnych,  
które te sentymenta przynosić zwy-  
kły. Gdy słow tych domawiała,  
lokal przyniósł bilet do Aspazyi;  
przyśłał go Pan Jameson, ow Pa-  
tron, któremu odesłała list od do-  
ktora Bernarda. Wyrażał, że wie-  
czor będzie, miał szczęście widzieć

się z nią; oznajmiła przeto przyjaciółce, iż nie może z nią iechać. Postanowmy między sobą, odpowiedziała Karolina, że się w niczem a w niczem i dla żadnego względu utrudzać nie będziemy. To wcale sprawiedliwa, rzekła Aspazya z uśmiechem; wcale pocieszna byłoby rzeczą, aby związki przyjaźni, bardziey uciskać miały iak związki małżeństwa.

Gdy sama iedna została, długo rozmyślała nad małżeństwem przyjaciółki swoiey; lecz nadaremnie dręczyła się rozważaniem, nie mogła pojąć, iak w zaciąganiu stanu tak pięknego, tak szlachetnego, tak zdolnego do ustanowienia szczęśliwości człowieka, można tak płóchemi postępować krokami. Jakiegoż się nie pozbawia szczęścia,



mowiła! Zaisie, Milord Derville jest najmiłszy w świecie mężczyzna; jest czuły, dowcipny, rozumny. Jak słodką byłoby rzeczą,łożyć usilność na przypodobanie się iemu, na pozyskanie jego serca przez tkliwość! Ah! gdyby była chciała, wciągnęłaby go była do czczenia siebie. Nie, płonne są wszystkie mowy Karoliny, małżeństwo nie może być szczęśliwe bez iedności serc. Prawda jest, że tak myśląc doszłam blisko dwudziestego roku; ale wolę na całe życie zostać dziewicą, niż być przymuszoną do spoglądania na oyców dzieci moich, iako na człowieka obojętnego sercu.

Milord Derville po skończoney sefssyi w Parlamencie, przyszedł o 5tey na obiad; zastał swego stryja

Pana Travers i Pana James Hawley; rozmowa ich była ciekawa i ważna; pod czas stołu naywyraźniejszy ale oraz pełne nayczystszej względności czynił grzeczności Aspazyi. Wszelkich mow jego słuchała z iawną pociechą, pestrzegając we wszystkich słowach gruntowność i nieskończone wdzięki.

Po obiedzie wszyscy się rozeszli. Karolina wyjechała, a Aspazyja została sama w sali oczekując Pana Jameson. Nie wiele ucieszona została swoją z nim rozmową; rozwlekłe się bardzo tłumaczył, a długą niezmiernie perorę matwał wyrazami prawnymi. To było wypadkiem całym porady, że w niczem nie może dochodzić donacyi uczynionej od oycy, bo nie jest zapisana obrządkiem

prawa, chociaż łatwo można było widzieć, że w gruncie samym niesprawiedliwie ią sobie stry przywłaszcza.

Ku końcu tej rozmowy, Milord Derville wszedł do sali, pytał się Aspazyi czy zezwoli, aby z nią razem brał herbatę. Tym miley to zaproszenie przyjęła, im goręcey pragnęła z niczym się w swych interessach nie taić przed człowiekiem, ktorego sądziła zdolnym do użyczenia rad dobrych, i który się już pokazał naytkliwiey dotkniętym icy losem. Obiasniła go za tym we wszystkich swoich okolicznościach; Milord pomowiwszy nieco z Panem Jameson, rzekł, że zdaniem iego potrzeba ieszcze zasięgnąć innych prawników rady. Patron odszedł, a Milord Derville

blisko dwie godziny spędził z Aspazją, zawsze iey łosem i pragnieniem iego polepszenia zatrudniony. Rozeszli się z obopolnym ukontentowaniem.

---

## ROZDZIAŁ XXVIII.

---

### *Incognito.*

**D**Nia następującego był zjazd u Lady Derville; liczną i okazałą miała kompanią. Pan Clavering wcześniej przyszedł, i wziął miejsce o bok Aspazyi. Grzecznie się z nim obeszła, ale się zdała ucieszoną, że nadejście Milorda Derville, położyło tamę rozmowie nie bardzo dla niey przyjemney. Reszta wieczora dosyć wesoło zeszła. Nazastrz był dzień balu; Milady Der-

ville przepędziła poranek na odmienianiu nieustannym stroin. Co się tycze Aspazyi, nie wiele sobie zadawała pracy przy gotowaniu; suknia biała garnirowana krepą niebieską, kapelusz własną iey ręką robiony, do którego trzy pióra przypięta, całym iey stroiem były: ale opona przyśrotyności, która się zdała otaczać całą iey osobę, czyniła ją wyższą nad wszystkie damy. Wiele mogło bydz tak pięknych iak ona, ale żadna nie miała owego wyrazu pełnego tękności i skromności, który się w gruncie duszy poczuwać daie, i który sam tylko zdoła patchnąć ferce prawdziwą miłością.

Wiedziano, że Milord Derville niebardzo lubił bel maskowy; łatwo zatem mógł się wymowić

przed damami z kompanii; przytoczył ieszcze tę przyczynę, że pragnie widzieć się z Panem Jamesonem, i wybadać z niego, iaki wzięły skutek rady, które miał złożyć z innemi kolegami.

Aspazyja przybywszy na bal, zdęta była podziwieniem; nigdy w iey umyśle niepostało wyobrażenie takiego głupstwa; rozumiała z początku, że widzi wszystkie narody zgromadzone na to miejsce: Turcy, Chińczykowie, Indianie; nadto piękność sali, mnóstwo światła, stroje pyłzne i obciążone kleynotami, w wielkie ją wprowadziły mniemanie o bogactwach Narodu. Lecz przyśluchawszy się rozmaitym mowom, nie mogła w sobie przytłumić westchnienia, widząc, że tyle ludzi usposobionych



do rożumnego pożycia. wylewa się na tak czczy zdrowego rozřadku rodzaj uciechy. Nareszcie utrudzona odpowiadaniem na rozliczne czynione sobie badania, prořła Lady Anny aby ią od tych napařci usunęła. Upatrzyły na to ieden kąt sali, który sobie wyznaczyły za miejsce zeyřcia się, gdyby ie tłum przypadkiem rozłaczył. Co tylko stańeły, wrożek czyli czar-noxiężnik, przyřąpił do naszey heroiny, i rozmawiał z nią tonem przyzwoitym professyi swoiey. Powiedział, że ma źwierciadło w którym się každy podług rodowitego charakteru zobaczyć może. Strzeż się WPan, nie pokazuy mi go, rzekła z uřmiechem Aspazyja, rzeczywistość WPana zwierciadła mogłaby mię przeřraszyć. Nie

wierz Pani temu, rzekł kawaler w dominie błękitnym, możesz w nie spojrzeć bezpiecznie, byleby tylko tak iak Narcyßowi piękność . . . Przestań WPan; tak mało szczerości mając, nie śmiałbyś się przeglądać w zwierciadle.

Nie przeszkadzay, rzecze czarownik, opowiem tey piękney Pannie przyszłe przypadki, nauczę ją czego się ma chronić i obawiać, oraz komu zaduwać może. Lube dziecko! pozwol mi się przypa- trzyć twej dłoni, cudowne ci rze- czy przepowiem.

A ia, rzecze domino błękitne, chociaż nie noszę długiey brody i rozgi wieszczbiarskiey, iak ten sta- rzec, mogę Wannie ieszcze cudo- wnieysze opowiedzieć; biegły ie- stem w ukrytych umiejętnościach;

nie nie ma przedemną tainego, a przyszłość tak mi wiałoma iak przeszłość i terażnieyfszość. Gdybys mnie łaskawa Pani na moment posłuchać chciała, poznałabyś że wiadomości moje są arcydoskonałe.

Spor dwóch mniemanych czarowników, ubawił mocno Aspazją; stary upierał się, że on ma prawo mowienia wprzody, młodszy był tak grzeczny, iż mu ustąpił. Bródaty zatym mędrzec uwiadomił naszą bohaterkę, że ma wielu kochanków, którzy się nie spożnią z oświadczeniem przyjaźni; ale że ten kteremu naybardziej sprzyia, najmniey godzien jest iey serca; tyfiąc innych baiał potocznych rzeczy, co było przyczyną, że go Aspazya zapewniła: iż iuż dosyć zrozumiała iaki ią los czeka, i nie

chce nic więcej wiedzieć. Jako!  
odezwie się domino błękitne, bę-  
dzieszże Pani tak okrutna, abyś  
mnie nieposłuchała; mnie, który  
nieoszacowanym sposobem cenię  
szczęście pomowienia z nią mo-  
ment ieden? a zwolna usuwając  
ją na bok, rzekł po cichu: czci-  
godna i ukochana Aspazyo! wiedz  
o tym że cię widział, że cię  
twoją piękność, że błogosławień-  
stwo, nadobnemi twemi nstyi, na  
rownie Erreshamu wyrzeczone,  
nie zginęło w powietrzu: te tkli-  
we dźwięki, doszły aż do serca mo-  
iego, uczyniły ze mnie, na całe  
życie twego przyjaciela, oraz po-  
duszy moiej rozlały miłość i po-  
dziwienie. Jakżeś wspaniale wspar-  
ła nędzę czci godnego starca, a ie-  
szcze w ową chwilę, w którą cię

nieszczęście uciskało! Oh! dodał przytulając iey rękę do serca, iakżeś wielkie dała dowody męstwa! uczynkom twoim zawsze naywyższa sprawiedliwość i łagodność towarzyszyła! Ani wątpiy nadobna Aspazyo! niebo będzie miało pieczę nad tobą, dni twoie uwieńczy ozdobą pomyślności, nie mogło tworzyć tak szacowney istoty, końcem poruczenia iey zawiśtności frogiego losu. — Co słyżę, W Pan mię znalazł? rzekła, a ia nie mogę zgadnąć kto iesteś? nie mogę pojąć iakież mnie mógł widzieć na dolinie Ereshamu; to mnie nadewszystko dziwi. — Więcej ieszcze uczynilem; byłem w owej lepiance; pocieszyłem serce szacownych iey mieszkańców; opływałem w naywyższą rozkosz, bom słyżał po-

chwały twoie, wychodzące z ust  
wszystkich; oglądałem miejsce  
niegdyś drogie sercu twojemu,  
radbym go był nigdy nie opu-  
ścić. Aspazyja coraz w większe  
wpadając podziwienie, prosiła go  
aby zrzucił maskę. Nie wyciągay  
tego po mnie czego uczynić dla  
ciebie nie mogę. Aspazyo! cześć  
cię, i kocham, mogę iść za skłon-  
nością moją, dopokąd ci nieznajomym  
będę; lecz gdybyś wiedziała  
kto jestem, nienawiedziłabyś mnie  
podobno. Ku końcu tej rozmowy  
bardzo pomieszaną została. Z po-  
czątku rozumiała, że to być może  
Edward Hanbury, ale spotka-  
nie się na dolinie Ereshamu, oba-  
lało tę myśl z gruntu, bo odzież-  
dziając zostawiła go w zamku.

Czy nie Pan Clavering? mogła-  
by była tak rozumieć, gdyby się



do niey był nie zbliżył, gdy ie-  
szcze domino błękitne obok niey  
stało: lecz obfzedłszy z nią w kołosa-  
li, i pomówiwszy przez ten czas rze-  
czach obojętnych, zniknęło w tłumie.

Reszta nocy zdała się długą Af-  
pazyi; umysł mając zaprzątniony  
swym nieznanym, nie mogła na  
nikogo dawać uwagi; wreszcie,  
skończył się bal z wielką ie-  
ciechą, a gdy się położyła w łóż-  
ku, ten, którego potrzebowała na  
wypocznienie z utrudzenia nocne-  
go, nie mógł ie-  
y przywrzeć po-  
wiek. To domino błękitne, za-  
wsze ie-  
y tkwiło w myśli; dotkli-  
wa iego mowa, pomimo woli Af-  
pazyi, ustawicznie serce ie-  
y nad-  
zwyczajnym kłociła uczuciem.

R O Z D Z I A Ł XXIX.

*Dalszy ciąg rozrywki modnych.*

Nazajutrz jeszcze mocno zatrudnioną myśl miała tym nieznanym, a nawet mówiła o nim z Karoliną, lecz i ta nie lepiej wywrożyć zdołała ktoby był taki.

Na obiedzie znajdowali się Sir William Welbanck i Pan Travers z dwoma innymi szlachcicami, których Karolina zalecała swojej przyjaciółce: jeden z nich był Sir James Hawley którego już widziała, drugi Hrabia de Carberry teść Milady. Carberry lubo podszły, ubrał się bardzo pięknie i wymyślnie. Wyraz postawy, sposób mówienia, każde zgoła ruszenie po-

kazywały, że niegdyś był rozwio-  
zły i dotąd miał jeszcze ostatki  
młodych skłonności. Aspazya, kto-  
rey ten charakter wcale był nie-  
znajomy, nabrała wstrętu do całej  
iego osoby, nadewszystko, gdy po-  
strzegła, z iaką przyśadą na nią  
spoglądał; wstawszy nawet od sto-  
łu, gdy sama została z Miladą,  
nie mogła się wstrzymać od wy-  
znania przed nią, iż się lęka, że  
podobno nigdy Hrabiego Carberry  
lubić nie będzie mogła, chociaż  
wie, iak mu wiele winna, ile oy-  
cu Milorda Derville. Oho! już  
po nim, rzecze Karolina, rozko-  
chał się w tobie, nudzić cię będzie  
śmiertelnie. Co do mnie nie mo-  
gę się wstrzymać od śmiechu z  
wszystkich płochych i nierozsą-  
dnych jego postępów, i nie poy-

muie, iak mąż moy, może mu wy-  
rządzać tyle uszanowania. Pokażę  
ci iego sultankę ulubioną. ma lo-  
żę swoią na operę; a gdyby się iey  
przytrafiło widzieć Lorda bawią-  
cego z tobą, nie chybnieby wiel-  
ka w domu nastąpiła wrzawa; lecz,  
dodała natychmiast, możemy dzi-  
siejszego wieczora byđź na operze;  
nie nie mamy na przeszkodzie,  
każę to oznaymić Jchmościom, kto-  
rzy z nami obiad iedli; że zaś pod  
ow czas wchodzili na salę, sama  
im chęć swoią oznaymiła, na kto-  
rą chętnie przystąpi. Lecz Aspa-  
zya zaczęła się wymawiać, ile bę-  
dąc obowiazana pisać do doktora  
Bernarda. Możesz to zaraz ula-  
twić, rzekła Milady, oto piono i  
kałamarz, piisz list a my tym cza-  
sem herbatę brać będziemy, wiem

że bardzo szybko piszesz. Aspazya nie mając żadney wymowki, usiadła przy stole, który iej Milord Derville przysunął, i zaczęła swoy list. Gdy zapisała trzy karty, Karolina pilne na nią mając oko dla wyrządzenia złości, rzekła, widząc że Aspazya list składa: iż ponieważ doktor Bernard jest dawnym iej przyjacielem, chciałaby mu zaszczyt uczynić, i życzyłaby, aby któryś Pan królestwa list ten podpisał, Milord Carberry, dodała, nie ubliży w tym grzeczności swoiey. Milord w wszelkiey inney okoliczności, miałby sobie za szczęście uczynić przysługę Aspazyi, lecz w ninieyszym razie mocno się zmięszał; nie mógł pisać bez okularow, a nic zgola na świecie nie

zdołałoby go zniewolić do używania ich w kompanii.

Wiedziała o tym dobrze Karolina, i dla tego dodała: Milordzie, oto wyborne pióro, ja będę świecę trzymała.

Derville urażony mocno tym żartem (bo znał krewkości swego oycy, ale się z nich nigdy nie natrząsał) zabrał głos skwapliwie, i rzekł: że iego tylko jest powinnością podpisać ten list, ponieważ go Aspazya zaszczyca swym w iego domu zamieszkaniem. Rzucił potym surowym bardzo wzrokiem na Karolinę, która niebardzo na to uważała; przełożyła: że czas iechać na operę. Już zaczęta była gdy przyiechali. Karolina posadziła Milorda Carberry obok Aspazyi, trwając zawsze w chwalebney chę-



ci bawienia się szydzeniem z niego, i mało dbając na nudność, ktorey nabawiała przyjaciółki uszczypliwościami swemi żartami. W samey rzeczy nudziła się ostatnim sposobem, i chociaż Milord Derville stał za nią, niemniej ją urrudzał szceptami miłosnemi Lord stary. Niedoświadczenie i skromność więcej jej dodawały ucisku. Iona kobieta, mniejszy dowcip ale większe doświadczenie mająca, lepiej by się była obrocila; biedna Aspazya nie śmiała podnieść oczu, ani na Milorda Derville, ani na innych. Sir William Welbank i Sir James Hawley mocno się gniewali, że ich ustawiczność starego Lorda pozbawiła rozkoszy służenia jej z blizka. Co się tycze Pana Travers, ten widząc zbyt ciężko utrudzoną

Aspazya, nie wahał się powiedzieć, że tak wielki jest par, iż się boi, aby nie zaszkodził co Pannie Hanbury, bo, iak widzi, często mieni cerę. Wfamey rzeczy, ieszcze się bardziey zapłonęła na te słowa, ale spoglądaiąc uprzejmie na Pana Travers, dziękuię WPanu za tak wielką pieczołowitość, mówiła; prawda, nie ze wfzystkim mi dobrze, potrzebaby mi nieco świeżego powietrza nabrać. Natychmiast ruszono się skwapliwie, i każdy pokazał niepokojność o iey zdrowie. Milord Derville nie myśląc dłużej, podał iey rękę, i wyszła z łoży, a za nią Pan Travers. Stary Lord nie śmiał sobie tego pozwolić: iego faworyta była na przeciwko, odkąd tylko przyłzedł, nie spuszczała z niego oka, bał się

zatym iey wzroku. Aspazya tak bawiła rozmowa Pana Travers, i tkliwe przyślugi Milorda Derville tak iey miłe były, że ią niebrała chęć powrocenia do loży; radaby się także była uwolnić od wstępowania do sali chłodników, gdzie ią czekała Karolina, ale tego uczynić nie mogła; poszła więc do niey ku końcu opery, w czym dosyć użyła trudu, bo tłum był niezmierny. Zasiadała Miladę Derville rozmawiającą z Pułkownikiem Howitzer. Mocno się wypytywano o iey zdrowie, każdy się ubiegał do podania iey chłodników, ale z ową uwagą na wybor, która iawnie pokazywała, iaki w wszystkich ku sobie wzniesiła interes. Inna kobieta nadymałaby się z tak licznych hołdów, lecz w Aspazyi nikt inne-

go nie wzniecał. czucia, procz  
wdzięczności.

Lord Derville pytał się o oycę.  
Niewidział śmy go, rzecze Karoli-  
na, ale sądząc z okropnego spoy-  
rzenia, ięgo faworyty, pewna ie-  
stem, że go strach ogarnął, i że  
pobiegł do męy, końcem ukoienia  
ięy gniewu. Radbym chętnie, abym  
W Panią widział skromnieyszą w tęy  
gadatliwości, .. odpowiedział mąż,  
ofobliwie gdy idzie o oycę moie-  
go. — To bardzo trudno, odrzuci-  
ła, nierozsądek, gdziekolwiek się  
znayduie, zawsze mnie pobudza do  
śmiechu. Ale Pan Travers, kto-  
ry wziął na siebie obowiązek kryty-  
kowania świata całego, powinien-  
by mu dać iakie nauki. Oh! by-  
naymnicy nie znam się do tęy po-  
winności, moim zdaniem nauki

młodzieży tylko są pożyteczne, która nabierając oświecenia, może poprawiać obyczajów. Lecz w pewnym wieku, wszystkie nałogi głęboko się wkorzeniają, i w ten czas największe ufilności bywają płonne. Przybycie pojazdów, zmieniło csnowę rozmowy, a resztę wieczora bardzo dobrze przepędzono.

W następującym rozdziale, dokładniejszy portret Hrabiego de Carberry zobaczy czytelnik; może nie najmiłszą rzeczą będzie gruntowniejsze poznanie charakteru jego, ale jest potrzebne do dalszego ciągu historyi naszej.



ROZDZIAŁ XXX

*Zarys Mężczyzny modnego.*

**II** Rabia de Carberry, bardzo złą odebrał edukacją; utraciłszy matkę w piątym roku, oddany był w ręce pewnego nauczyciela, człowieka głupiego i próżnego, który lubił kobiety, a nadewszystko rozwiozłość, co zaś gorsza, głębokim był hipokrytą; ztąd umiał zręcznie zarzucać oponę na swoje postęпки, a iednak żadnego nie miał skrupułu wciągać ucznia swego w wszystkie rozkosze. Śmierć oycy uczyniła Hrabiego w roku ósmnastym właścicielem ogromnego majątku. Szedł daley drogą ubitą sobie przez nauczyciela; a w owym



wieku, w którym wielu ludzi wychodzić zwykło z błędów, bardziej się jeszcze w nich pogłężył. I wkrótce został celem zdrady i chytrości tej poci, pomiędzy którą często wybierał ofiary zardz swoich. Ożenił się jednak z kobietą bardzo uprzejmą, i która wybornemi przymiotami mogła dobić się o miłość męża; ale Milord Carberry samą iey tylko oziębłość i nienawiść pokazywał. Jedno tylko z nim miała dziecię. Miłorda Derville; pod okiem matki był wychowany; starała się ukrywać przed nim nieładne życie oycy, już to z bojaźni, aby ten przykład nie był szkodliwym dla niego, już to, aby z serca iego nie rugowała sentymentów synowskiego przywiązania. Ztąd młody Derville tak szczerze

do oycy iak i do matki był przywiązany. Milord Carberry chlubił się z tak dobrego syna i kochał go bardzo; ten tylko cel mógł go niekiedy przyprowadzić do uwagi, bo trudno było powiedzieć która go namiętność ślinicy pociągała. Kobiety, konie, gry, równo czas iego zabierały; byle tylko wzroku iego wiesniaczała piękność nie załłanowiła na chwilę, bo pod ow czas używał wszelkich sposobow na uludzenie iey; lecz skoro tylko w iego zółtawala dzierzawie, tracił smak natychmiast i porzucał tę, aby się za inną ubiegał. Tę tylko miał cnotę, że syna nie wciągał w swoje gusta; starunek wychowania zupełnie zdał na Miladę Carberry, która zupełnie była godna zawiadować iego edukacją. Ta

tkliwa matka upatrywała swoje szczęście odkrywając piękne przymioty w tym synu ukochanym; mniemała, że iego postęпки będą dla niey pociechą w umartwieniu które na łonie iey często pożyćie męża wzniecało; ztąd nigdy nie spoyrzała na młodego Hrabiego, bez iakiegoś rozrzewnienia.

Dofzedł ośmnaściego roku, i nie przeſtawał bydź pociechą oraz zaſzczytem tey tkliwey matki, gdy dnia pewnego napotkał owę płochą istotę, którą nazwać można kawalerem byſtrego przemysłu; iednego z liczby owych ludzi, ktorzy chociaż nic nie mają, figurują iednak na świecie. Człowiek ten wſzedł w rozmowę z młodym Hrabią, a rozmawiając o gonitwach i koniach przełożył, iż ma konia do przeda-

ży, równie pięknego iak dobrego, ale znakomitey ceny; chciał go iednak dać na czas nieiaki do sprobowania, z tym warunkiem, iż jeżeli się nie zda, nie inaczey mu odesłany będzie, tylko wraz z sumą z obydwóch stron umowioną. Młody Hrabia mocno pragnący mieć pięknego konia, zezwolił na wszystko; ale przeiechawszy go kilka razy, poznał, że daleko niższy od ceny, namyslił się oddać go, i zapłacić umowioną warunkiem nadgodę. Człowiek z ktorym miał do czynienia, nosił uniform, chociaż go mało był godzien, i ani grosza nie miał wkieszeni; pomyślił iż łatwo może korzystać z młodzieńca; w tym zamiarze pisał do niego, że niedotrzymaie zaśley umowy, odsyłając mu konia tak

prędko; ile że koń, żadnych nie ma tych wad, które mu się w nim upatrzeć podobają. Młody Hrabia mocno urażony, żywo na ten list odpisał. Kapitan posłał nowy odpis; kilka jeszcze listów z obydwóch stron nastąpiło, w których przedający zdawał się mieć po sobie mocne przyczyny. Nakoniec pisał do młodego Derville, iż jeżeli mu natychmiast pieniędzy nie przyśle za konia, poda do publicznych pism wszystkie tak jego iak swoje listy, i świat sądzić będzie, czyli jego postępek przystoi człowiekowi dobrze urodzonemu. Młody nasz Hrabia czując się mocno obrażonym, o zemście tylko myślał; chciał się iednak poradzić naylepszey matki, aby był pewien czyli gniew jego jest sprawiedliwy.

Nie

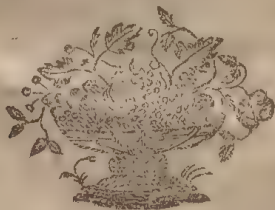
Nie miał zamiaru uwiadomić iey co chce uczynić, ale był zupełnie gotow, chwycić się podanych od niey środków, ieżliby ie widział zgodne z prawidłami honoru. Zdumiał się mocno, gdy, oświecona we wszystkim co pomiędzy niemi zaszło, rzekła do niego: synu mój, w niczym bez wątpienia nie popełniłeś winy; ale napaśniony od człowieka fałszywego i kłamliwego, nie możesz mieć dostatecznych dowodow na swoją przeciwko niemu obronę. Płacić konia, byłoby iedno, co się boiaźliwym pokazać, a zatym trzeba się bić; zaczynasz wchodzić na świat, powinienes się mężnym pokazać: okrutna rzecz bez wątpienia doświadczać sił swoich z takim człowiekiem; ale sam osądź - jak to nieuchronna bydź musi, kie



dy ci tak własna matka radzi! — Ta rada wcale była w guście młodzieńca, chętnie przeto poźedeł za nią; posłał natychmiast do kapitana biulet wyzywiający; godzinę i mieysce obierała Milady Carberry, która sobie życzyła, aby iey brat Pan Travers, był świadkiem pojedynku: patrzała na wyjazd syna, pożegnała się z nim z statecznością umyślną, wstąpiła nad pleć własną; lecz natura nigdy praw swych nie utracą, i lubo matka ta czuła pocieszona została powrotem syna lekko tylko w pojedynku ranionego, nudności wycierpiane przez krotką niebytność tego syna ukochanego, tak żywą na niey uczyniły impresją, że wkrótce osłabiły iey temperament; stan iey zdrowia codziennie był gorszy, a gorączka

wolna, w niezupełnym dwóch mie-  
sięcy przeciagu, zaprowadziła ją  
do grobu.

Loid Derville, z śmierci tej  
tkliwej matki, taki żal i smutek  
uczuł, iż nie mógł zamieszkać w  
owych miejscach, w których do-  
świadczył tyle znaków iey dobro-  
ci i przywiązania; prosił Milorda  
Carberry, aby mu pozwolił rozpo-  
cząć zagraniczne podroże. Przy-  
chylił się do iego żądania tym  
chętniej, im oczywściey widział,  
że rozładne postęпки syna, były  
nieprzerwaną satyrą rozwiozłego  
iego życia.



## ROZDZIAŁ XXXI.

*Utrapienie.*

A Spazya zaczęła doświadczać wielkich niespokojności, że żadney nie odbiera wiadomości od czci godnego swego przyjaciela Doktora Bernarda. czuła: iż nie była w stanie przyzwoitym iey majątkowi, życzyłaby sobie, żeby iey los wziął swoją determinacyą aby wiedziała iak sobą rozrządzić. Żyć w pośrzed dostatku i obfitości, a w przyszłości niczego się niemodz rozsądnie spodziewać procz podłego stanu ubóstwa, było iedno co powiększać troskow swoich, a nadewszystko w mieście wielkim, w którym pisma publiczne codzien-

nie wzmiankowały o jakim nie-  
szczęśliwym człowieku, ile że  
przyzwyczajona była do cieszenia  
i ratowania nędznych. I w tym  
nawet stanie nie mogła się wstrzy-  
mać od poszukiwania sirośkanych;  
przynosiła im wszystkie rodzaje po-  
ciech i ulgi, które były w iey mo-  
cy, a gdy worek iey więcey do-  
starczać nie mógł, uciekała się do  
Lorda Derville, którego dobre ser-  
ce zawsze uprzedzało proźby Af-  
pazyi. Rozum iey powiadał, iż  
nikt nad siły dobroczynnym byź  
nie może, ale pomimo tey uwagi,  
dusza iey ięczała w ucisku; podob-  
na do Tytusa, dzień każdy za u-  
tracony miała, w ktorem nie mo-  
gła otrzeć łez nieszczęśliwego lub  
użyć nędzy ubogich.

Dnia pewnego, gdy była z Mi-  
lordem Derville w pokoju Karoli-

ny, oddano iey list. Nieznając ręki, otworzyła go skwapliwie. Za ledwo czytać zaczęła, zmieniła ce-  
rę, a łzy płynęły wzdłuż piękne-  
go iey lica. Ah! Panno Hanbury,  
zawołał Lord Derville, iakążes do-  
legliwą wyczytała nowinę? Nie-  
steteż! rzekła, utraciłam przyja-  
ciela, przyjaciela najlepszego,  
mogę mówić, przyjaciela iedyne-  
go na świecie. Domawiając tych  
słow, położyła list na stole u bli-  
sko stojącym, i wstała chcąc łzy  
utać.

Karolino! rzekł Milord, wszak  
potwierdził co powiem Pannie  
Hanbury, że we mnie znajdziesz  
zawsze przyjaciela i opiekuna?  
Tak jest nadobna Aspazjo! mówił  
dalej biorąc ją za rękę, wierzaj,  
żem ci na całe życie przychylny.

Karolina pobiegła także do niej. a posadziwszy ją na krześle ścisnęła czule, i rzekła: słodka przyjaciółko! coż za nowe nieszczęście spadło na ciebie?

Darujcie, szacowni przyjaciele! odpowiedziała. że się tak powodzię zalem. Niestety! powinienam się była spodziewać tego nieszczęścia, z tym wszystkim uciska mnie mocno. Kochana Karolino! nasz pocziwy Pastor, już więcej nie żyje; nazajutrz po odebraniu listu moiego, wzięła go powtórnie apoplexya, i od tego czasu mowę utracił. Ileż mu obowiązana nie jestem! szacowny człowiek! chciał mnie uczynić iedyną swoją dziedziczką. Milord Derville wziął list czytał go głośno. Był pisany ręką dozorczyzny gospodar-



stwa, dawney i wierney służący, która utyskiwała na nieszczęśliwą siratę tak dobrego Pana. Donosiła, iż czując się dosyć zdrowym dnia poprzedzającego paroxyzm, przedsięwziął iechać do Londynu, końcem dopomożenia Aspazyi w popieraniu sprawy; że wprzód zniósł swoy testament dawny i inny napisał (wktorym miała zabezpieczone sobie uczciwą summę) mianując ogólną wszystkiego dziedziczką Panię Hanbury; ile że mało miał krewnych i wszystkich bardzo dobrze opatrzonych; lecz, że nieszczęściem, gdy testament zanieśiono do pisarza dla poprawy, Pan iej, ni by piorunem ostatnim paroxizmem uderzony, już żadnych nie miał zmysłów, gdy mu go do podpisania przyniesiono. Aspazya napisa-

ła nieodwłocznie do tey poczciwey kobiety, z oświadczeniem, że troski iey bierze w prawdziwy udział, oraz z zapewnieniem, że jeżeli się iey los polepszy, może zaufać iż ją nigdy nie opuści, i będzie miała o niey staranie. To właśnie pisała, gdy iey Derville przerwał, prosił aby mu dozwoliła włożyć w list wexel na 20 guineow, dodał: iż może zaręczyć Pani Hutchins, że co rok tyle odbierać będzie. Afpazya wpatrywała się w niego milcząc; rozrzewniona iey dusza, nie mogła znaleźć wyrazu na okazanie, do iakiego stopnia ją poruszył ten uczynek; nakoniec zawołała oh! iakieyże pochwały godne takowe sentymenta! któż kiedy był wspanialszy, kto szlachetniejszy nad Milorda? Gdybym mógł, odpowie-

dział, oddalić od ferca twego wszelki gatunek trosk, byłbym nad zamiar szczęśliwym. Domieszczasz mnie. Włan, rzekła Aspazya, największey pociechy, bo nie wątpię, że ta summa osłodzi znacznie los nędzney kobiety. Co się tycze Nilerda, żaden dar dotąd uczyniony nie nabawił go tak wielkiej rozkoszy. Wziyślko, co go mogło wywyższać w oczach tey nadobney damy, zdawało mu się szczęściem przechodz. cym wszelki szacunek.

Karolina najwyższym sposobem nalegała na Aspazya, aby domu iey nie porzuciła, dopokąd wszystkich nie załatwi interessow. Wielką mi, rzekła, uczynisz przyługę. Wkrótce mamy iechać na wieś; pewna jestem, że mnie wapory strą-

szeliwie dręczyć będą, jeżeli na niey sama iedna zamieszkam.

Aspazyja chętnie na to zezwoliła. Nie mogła w samey istocie na żadną w zamiślach skłaniać się stronę, nie wiedząc ile na nią rzeczywiście przypadnie z sukcesu, i dziadła Hrabia de Carberry przyśłał dowiadując się o zdrowiu Panny Hanbury, ale nie śmiał iey nawiedzić. Jego sułtanka, iak się dorożumiewała Karolina, wpadła w podeyrzenie, widząc iakie na operze czynił attencye młodey piękności; i lubo w nadgrode, usiłował obdarzyć ją pieniędzmi i klejnotami, mało na tym miał zawistny humor tey kobiety, która się stała iego tyranem. Kazała mu przyśladz, że nie poydzie do syna, dopokąd u niego Aspazyja będzie.

Pomimo przysięgi Lord stary nie mógł wytrzymać, postanowił tylko niebywać nigdzie na publicznych schadzkach z Aspazją, aby uniknął podstrzeżeń smoka swojego. Tak się już rozkochał w świeżej piękności, iż musiał uczuć zbyt ciężar więzow dawniejszych; ale od dawności okuty w te kajdany, nie mógł wymyślić żadnego sposobu na ich zgruchotanie. Gdy blisko tydzień upłynął, przedsięwziął nawiedzić piękność, która go iedynie zaprzętała; strawiwszy zatem niemało czasu przy nader wykwintney gotowalni, poszedł do Portman-Square. Zastał tam Pana Clavering, i ledwo pięć minut zabawił, gdy postrzegł, iż i on cały zachwycony Aspazją; nadobna ta dama, lubiła z nim obcować; ostro-

zne i rozsądne iego postęпки, nie dozwalały iey najmnieyszey przypuszczać boiaźni: z serca iednak radaby go była przekonać, że wszystkie iego zabiegi są nadaremne: że nie jest skłonnieyszą teraz iak dawnieyszych czasow do dania ręki. I owszem wstręt który czuła ku małżeństwu wzmagał się co dziennie. Przyiaźń Milorda Der-ville całkowicie napelniała iey serce, tak dalece, iż bynajmniey nie pragnęła, aby który mężczyzna powziął ku niey przywiązanie. Zdrugiej strony, porównyując znaiomych sobie z Milordem, zaledwo przekonać się mogła, że są istotami tegoż co i on gatunku. Ztąd lubo z przyrodzenia łagodna i grzeczna, nie mogła się wstrzymać od pokazania oziębłości Panu Claverleg. a



bardziej ieszcze Hrabiemu de Carberry, ktorego nadbakiwania były dla niej niecznościami. Zaczęto grać, siadła do wiska z Lordem Derville z Panem Clavering i z Sir James Hawley. Hawley był mężczyzna młody, przyjemny, pełen wbornych przyniotow, i tym wiele zyskał w umyśle Aspazyi. Procz tego miał ieszcze inny zażyty w ~~iej oczach~~, to jest, że był przyjaciелеm Milorda Derville. Po skończoney grze, miała okoliczność mowienia z Lordem; nie utaiła przed nim, że chęci niektórych mężczyzn do niej zmierzające, wielkie iey przynoszą utrudzenie; że, iak mniema, nie dopuściła się żadnego postępku, ktor, by mógł podsycać ich nadzieie, nakoniec, zeby się miała za do-

być szczęśliwą, gdyby raczyli być zupełnie przekonani, iż iey serce zarówno jest ku wszystkim obojętne. Zaręczyła nakoniec, że bardzo jest daleka od zamyśłu małżeństwa. Milord Derville pochwalił iey szczerą otwartość, rzekł przytym, iż się lęka, aby tych wszystkich którym się ją widzieć zdarzy, nie poczyniła nieszczęśliwemi.

---

## ROZDZIAŁ XXXII.

---

*Nadzieia omylona.*

PAN Clavering bardzo wczesnie przyszedł nazajutrz do Milorda Derville, prosząc aby się za nim wstawił do Panny Hanbury; nie ta-  
ił przed nim ani miłości swojej,

ani chęci połączenia losu swego z  
iey losem. Moim zdaniem, rzekł  
grzecznie Lord, powinienbyś w Pan  
oddalić wszystkie te m śli dla wła-  
sney spokojności. Aspazya tak po-  
dofale zemną mówiła, iż mu zarę-  
czyć moge, że daleka jest od kle-  
ienia wszelkich związkow. Zaitte,  
rzekł Pan Claving, anibym my-  
ślał odnawiać moich zabiegow,  
~~gdyby ma nadeszła tak niespodzie-~~  
wana odmiana w iey maiątku.  
Nie przeto, iżby ią ten przypadek  
poniżał w mych oczach, i owszem,  
na zacność iey i nadobne przymio-  
ty nowa ztąd spływa świetność;  
ale widząc ią w ninieyszey doli,  
nie mogęż sobie podchlebiać, że  
przyjaznym wzrokiem spoyrzy na  
tego, który iedynie dla iey uszczę-  
śliwienia żyć pragnie. Tak za-

one sentymenta, rzekł Milord, godne są sówitey nadgrody; wiele kobiet pokazałoby się czułem na nie; ale M<sup>o</sup> Panie, nie znalazł jeszcze Aspazyi, sposoby pośpolite nie zdolają poruszyć iey wielkicy i wspaniałey duszy. Nie gardzi wprowadzie małątkiem, nikt lepiey nad nią nie zna jego korzyści, nikt go lepiey używać nie umie; mimo iednak to wszystko, bogactwo poboczną tylko i ostateczną, do nakłonienia iey, mogłoby być sprzężną. Aspazya, nigdy ręki swoiey nie da bez serca. Eh! a któryż człowiek serca iey godzien będzie, zawołał w zapale? Clavering uznał sprawiedliwość tych uwag; ale, rzekł, żaden przeciąg czasu nie zda mi się zbyt długim, byłem tylko nakoniec mógł osiągnąć

szczęście ziednoczenia się z nią  
na zawsze.

Czy możeż to bydź, dodał, abym  
kochając tak czule Pannę Hanbury,  
zdołał żądze serca ku innemu kie-  
dy zwrocić celowi? Takbym ie-  
dnak WPanu radził, rzekł Milord.  
Bez wątpienia, łatwoby było po-  
święcić zupełną życia swego poło-  
wę, ~~gdyby można mieć nadzieję~~  
przepędzania drugiey połowy z tym  
boskim stworzeniem, iak mowi pe-  
wien autor „Ileż słodczy ma ra-  
dosc długim pragnieniem splodzo-  
na! „ Nie mogę iednak WPana lu-  
dzić, i owżem powinnością iest  
moją nakłaniać go do zrzeczenia się  
wszelkich skłonności, bo pewien ie-  
stem, żeby były próżne, a wresz-  
cie pozbawiłyby WPana widoku  
Aspazyi. Czy nielepiejż zache-

wać sobie iey szacunek i przeważa? A i to nawet, wierzy mi W Pam, tak drogim jest szczęściem, iż go zazdrościć należy.

Na tym skończyła się rozmowa; Milord sam został zatrudniony czuciem własnego serca. Myśl ta, że młoda iego przyjaciółka, za duemu mężczyźnie nie daie w umyśle swoim wyższego miejsca, oraz że czuła na Milorda przyślugi i tkliwość, w tych najslodziey chwilach zdaie się smakować, które on z nią przepędza, napawała go znakomitą rokoszą. Nie mógł sobie wyobrazić większego szczęścia, nad codzienne widywanie iey, i nad posiadanie zupełnego zaufania, tak czystego, oraz tak cnotliwego serca.



## R O Z D Z I A Ł XXXIII.

*Miłość natrętna.*

**M**ilady Derville była bardzo słaba, a nawet przez dni kilka cierpiała gorączkę, co iey nie dozwalało wychodzić z pokoju; mąż nie odstępował żony, wszelkie łożył. wraz z Aspazją usiłności na rozerwanie iey. Baczna ta na uprzejmość przyjaciółka, oddawała iey tkliwe przyślugi; a gdy ją widziała zdrowszą, śpiewała, grała na forte piano chcąc bawić Miladę. Mąż zaś czytał wieczorami książkę. To iednak wszystko nie mogło Miladę Derville zachować od nudności. Odludność była dla niey rzeczą nieznośną; ztąd wszystkie

rozkazy lekarza gorliwie wypełniała, aby mogła prędzey wnieść w ulubiony sobie wir świata. Co się tycze Milorda, żadnego tygodnia tak słodko i tak mile iak ten nie przepędził. Rozmowa Panny Hanbury, którą się w każdą chwilę cieszył, coraz bardziej dawała mu poznawać iey szacunek. Ona z swej strony, w przeciągu tych ośmiu dni, tak wielką odkryła dobroć w Milordzie Derville, i tak wielką z nim słowność w gustach i zdaniach, że mniemała iż sama iego przyjaźń może być dostatecznym iey szczęściem; tudzież, iż żaden mężczyzna nie zdoła w iey sercu załuszyć na tyle przywiązania. Podług tego czucia, ułożyła plan pożycia przyszłego; przyrzekła sobie, iż skoro tylko

zakończy interessa, ośiędzie na ma-  
łej wiołce; że pewna o szacunku  
Milorda Derville żyć w niej bę-  
dzie niechybnie daleko swobodniej,  
niż wsród świata. Rozum i ta-  
lenta które posiadała, zabezpiecza-  
ły ją przeciwko bożni nudow.  
Bez ambicyi, bez żądzy, bez bo-  
żni, dni iej miały upływać w  
pokoju i bezpieczeństwie; ponie-  
waż mówiła, nigdy za mąż nie  
pojdę; bo niepodobna, aby się znay-  
dował na świecie drugi mężczyzna  
podobny Milordowi.

Gdy się Karolina coraz lepiej  
mieć zaczynała, i oczywiście po-  
kazywała nudność ktorey doświad-  
czała w tej odludności, mąż prze-  
łożył iej, aby przyjęła wizyty  
niektorych osób. Z tych liczby  
byli: Lady Anna i Sir James Haw-

ley; ale żadne z nich nie mogło bawić Karoliny; modnych tylko ludzi lubiła. Jey zdaniem, prawdziwey uciechy nigdzie znaleźć, nie można było prócz wrzawliwego życia, a Sir James tak był podobny do męża, iż w nim żadney przyjemności postrzegać nie mogła. Był tak iak Milord Derville, łagodny, skromny, i rozumny; ten stosunek charakterow, znajdował się także w zobopólnym ich sercu gruncie; bo Aspazyja równą na obydwóch uczyniła impresyją. Młody ten kawaler nie mógł zabronić sercu powzięcia nadziei, że iey się przypodobać potrafi; do powzięcia tey otuchy tym bardziey był ośmielony, że Panna Hanbury z przyrodzenia dla każdego uprzejma, usilnieyszą ieszcze w grze-

czności pokazywała się ku temu, którego znała byż ścisłym przyjaciелеm Milorda Drville.

Dnia pewnego po obiedzie, Aspazya sama bawiła się z przyjaciółką, gdy oznawmiono przyście Hrabiego Catherry. Karolina którą obcowanie jego śmiertelnie nudziło, umiała go zoftwić, z naszą bohaterką, przekonując, że ucieleszony będzie niezmiernie tak swobodny, jak do oświadczenia, nadobnow pieszczot swoich tili-wych czuciów. Myśl ta rozweśliła ją niezmiernie; a zatym pod rozorem piśnia listu pilnego ode-  
szła z pokoju. Ledwo za drzwi wyszła, natychmiast Hrabia, nie mogąc dluzey wtrzymać upiów swoich, padł do nog Aspazyi. W pierwszym porużeniu, już już

rozśmiać się miała z tego uniesienia pełnego nierozsądku i godnego pogardy; ale gdy ją dzielnie uchwycił za rękę, którą okrywał pocałowaniem; oświadczając miłość swoją w wyrazach bardzo wolnych; i gdy przyśiągł że jeżeli mu żadnej nie uczyni nadziei, rozpacz usposobi go do wszystkich kroków, zaczęła się lękać, a nawet obrażać tak zuchwałym postępkim. Wstała z krzesła, rzekła tonem mężnym, że go słuchać dłużej nie może, że go prosi, aby wyszedł z pokoju, lub nie miał za złe że ona sama wyidzie. Pod ow czas czując, iż zbyt daleko postąpił, starał się gwałtem ukoić, posłotne razy przeproszał, prosił o litość nad swoim stanem; chciał przekonać, że jeżeli się pokazał



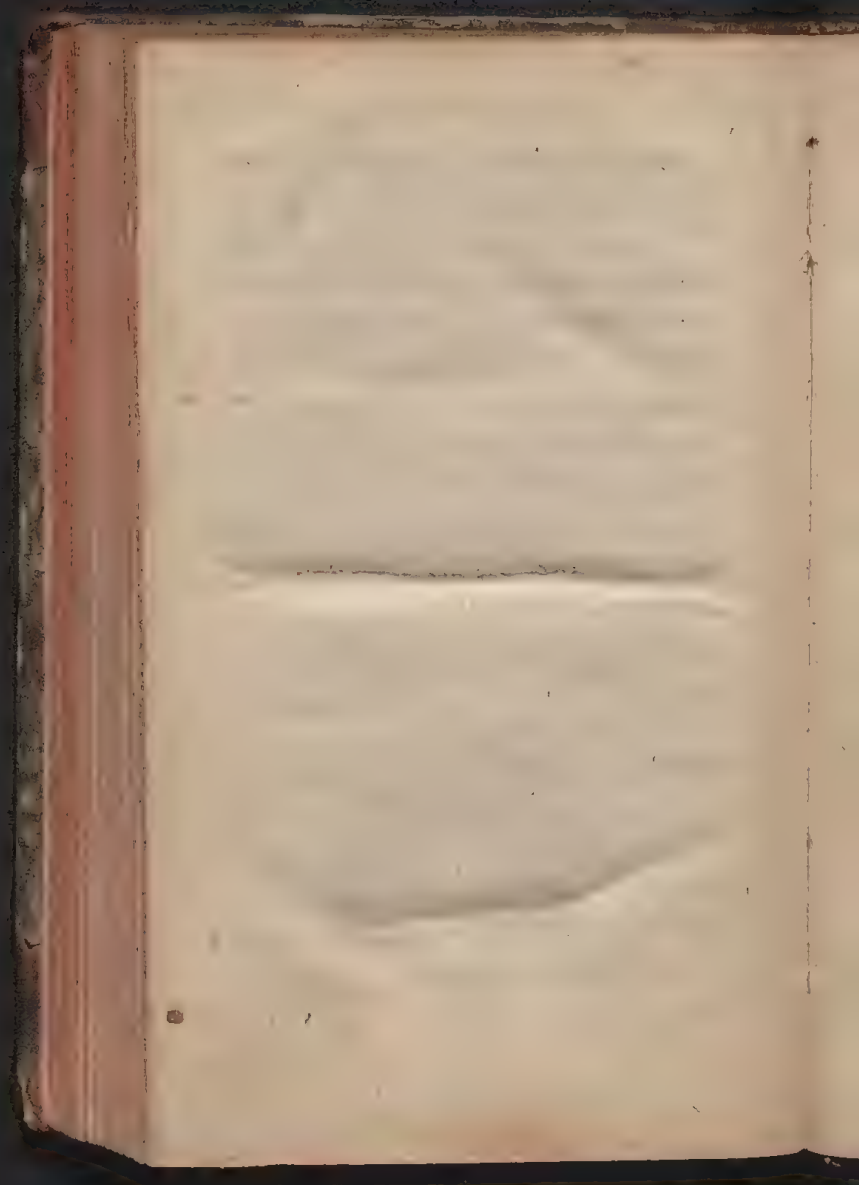
w iey oczach występnym, to przeto, iż ją mocniej, niż wszyscy na świecie mężczyźni, kocha. Odpowiedziała, że wszystkiego co się stało zapomnia, pod tym warunkiem, aby iey nigdy nie wspominał o swoich upałach, i aby iey zaraz dozwolił wyjść do pokoju Milady Derville. Musiał na to przyjąć; wyjechał z domu synowskiego, mocno strękany ~~tak niepomysłnym skutkiem~~; stałym jednak zamiarem ruszenia wszelkich sposobow na dopięcie chęci swoich. Aspazja zaś, nadzwyczaj zniechęcona ku temu staremu wzdychaczowi, a ogolem znudzona bardzo hołdami sobie oddawanemi, szczerze i gorąco pragnęła, aby iak najszybciej Londyn porzucić mogła. Mniemała, że w przeciągu lata, przyprowadzi do

końca interessa; iż pod ow czas nie  
iey nie przeszkodzi w wyborze  
mieysca na mieszkanię dalekie od  
zgiełku świata, w którym iej wol-  
no będzie osiąść, bez obowiązku  
powracania do stolicy.

Prawda, żeby została pozbawio-  
ną obcowania z Milordem Derville,  
ale nieuchronną widziała tego po-  
trzebę, a przynajmniej, to ją mo-  
gło uwolnić od prześladowania na-  
trętnych czcicielow.

*Koniec Tomu pierwszego*





PO R Z Ź N D E K

Rozdziałow zawartych w pier-  
wszym Tomie.

---

ROZ: I	Karta	1
II Pytanie		2
III Dalsza osnowa po- przedzającego.		11
IV. Przejazdka konna.		15
V. Przerwa podróży.		22
VI Dalsza Podróż		28
VII Chata wieśniacza.		37
VIII Ugoda.		44
IX Odpoczynek.		49
X Nowy zamiysł.		55
XI Niemiłność zdradzona.		65
XII Tryumf zbrodni		70

ROZ: XIII	Nieszczęśliwa ofiara	79
XIV	Ośloda trosku.	89
XV	Separacja.	104
XVI	Napaść.	108
XVII	Wspaniałość odpła- towa niewdzięcznością.	121
XVIII	Zdumienie.	150
XIX	Ofiara wzgardzona.	144
XX	Odziaż.	161
XXI	Podróż do Londynu.	170
XXII	Wprzeczne przepięcie.	177
XXIII	Obraz małżeństwa modnego.	179
XXIV	Wrażenie pierwsze- go widzenia.	191
XXV	Bohater.	194
XXVI	Spotkanie.	199
XXVII	Nowa znajomość	202
XXVIII	Incognito	215
XXIX	Dalszy ciąg rozry- wek modnych	225

ROZ: XXX Zarys Męszczyzny

modnego. 235

XXXI Utrapienie. 244

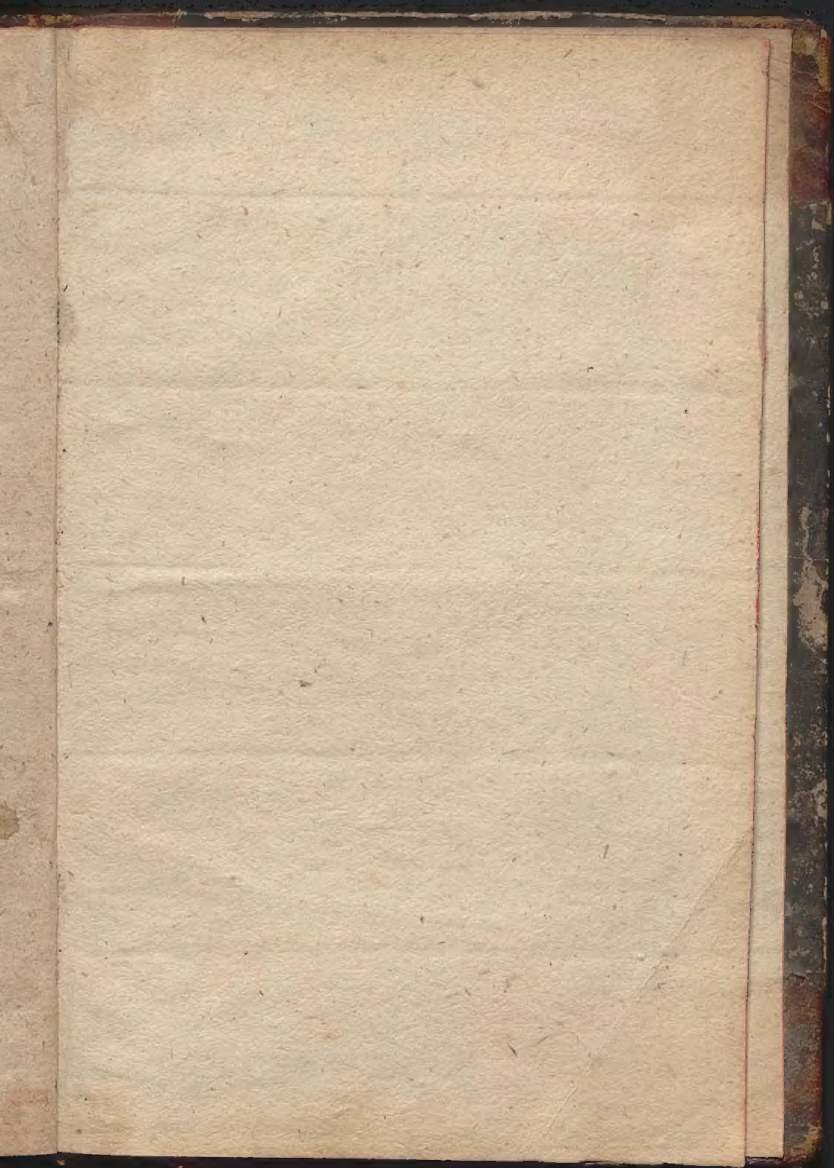
XXVII Nadzieia omylona 255

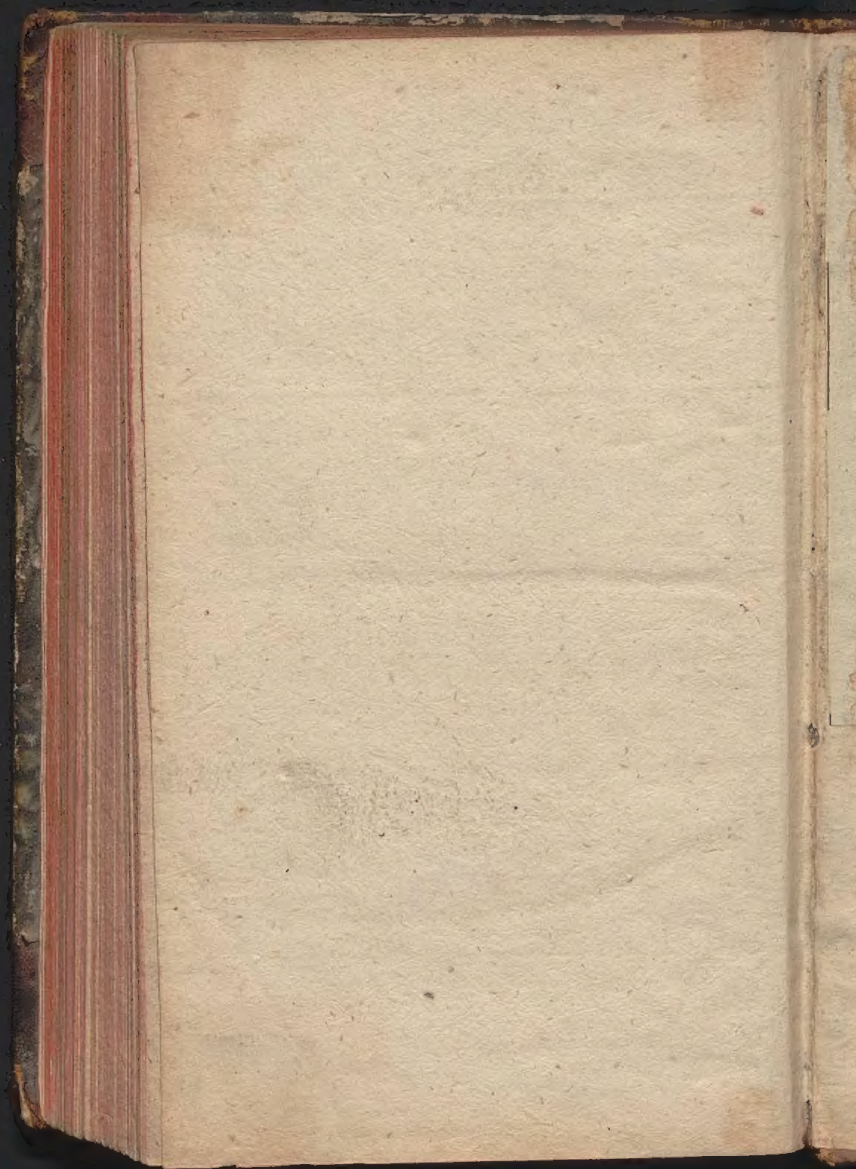
XXXIII Miłość natręta. 260













Biblioteka Jagiellońska



stdr0023780

